



# Laila Brenden

## Bezsilność

Hannah 25



Przekład: Ewa Partyga

## Rozdział pierwszy

Pierwsze poranne promienie słońca musnęły Rudningen, zapowiadając piękną pogodę i jaśniejszą porę roku. Lodowa skorupa i zaśnieżone świerki skrzyły się w słońcu niczym dywan utkany z migających gwiazd. Gospodarstwo wyglądało tego ranka przepięknie. Każdemu, kto spojrzełby z gościńca w stronę drewnianych zabudowań, wydałoby się najspokojniejszym miejscem na świecie.

Luty był zimny, lecz człowiek, który leżał na śniegu pomiędzy budynkami, nie zwracał uwagi na chłód. Po podwórzu biegał pies, skomląc żałośnie. Od czasu do czasu trącał nosem spodnie Olego i machał ogonem, lecz jego wysiłki były bezowocne. Gospodarz ani go nie pochwalił, ani nie pogłaskał.

- Ole, słyszysz mnie? - Ashild uklękała, starając się nawiązać kontakt z mężem. Na początku sądziła, że dokucza mu po prostu ten powracający ostatnio ból głowy. Może spotkanie z Fabianem Lowem kosztowało go więcej niż Ashild przypuszczała? Każdy ojciec mocno przeżywa chwilę, w której przyrzeka rękę własnej córki obcemu mężczyźnie. Gdy jednak Ashild zorientowała się, że Ole stracił przytomność, przeraziła się nie na żarty.

- Musimy wnieść go do środka - powiedział Nils zdecydowanym tonem. - Żeby się nie rozchorował z zimna. Dasz radę, Ashild?

Nils wcale nie był pewien, czy zdołają wnieść rosłego i ciężkiego Olego Rudningena do alkierza. Nie mogli jednak zostawić go na śniegu.

- Tak. Jeśli Sebjorg i Emma trochę pomogą, damy radę. - Ashild stanęła koło głowy męża. - My z Nilsem chwycimy go za ramiona, a wy za nogi - skinęła głową w kierunku dziewcząt.

Na znak Nilsa wszyscy unieśli ciało nieprzytomnego Olego. Ashild przez chwilę obawiała się, że jednak nie da rady, lecz troska o zdrowie i życie męża dodała jej sił. Oby tylko Ole jej nie opuścił! Przecież przez całą zimę był zdrowy i pełen sił, nie dalej jak wczoraj rąbał drzewa w lesie razem z Nilsem i Fabianem. Nic nie wskazywało na to, że zasłabnie.

- Świetnie - pochwalił Nils dziewczęta, które dyszały z wysiłku, starając się utrzymać nogi Olego nad ziemią. - Zaraz będziemy w domu. Ivar, możesz nam otworzyć drzwi?

Chłopiec podbiegł spełnić prośbę Nilsa. Wszyscy byli wstrząśnięci nagłym zasłabnięciem gospodarza. Gdy wnieśli go do alkierza, zapadła cisza.

- Przynieście wiadro wody - poprosiła Ashild, gdy złapała wreszcie oddech. Ramiona ją bolały od wysiłku, serce biło stanowczo za szybko. Nie bardzo wiedziała, po co ta woda, czuła jednak, że lepiej mieć ją pod ręką.

- Czy tata umrze? - Sebjorg stała pod drzwiami i patrzyła, jak Ashild zdejmuje Olemu buty i kurtkę. Niepokoił ją widok ściągniętej bólem i przerażonej twarzy matki. I bezwładnego ciała ojca... Czy ona też straci ojca? Tak samo jak Emma?

Ale w tej samej chwili Ole obrócił głowę i wydał cichy jęk. Oczy miał wciąż zamknięte, zacisnął je mocniej, jakby w przyptywie bólu. To znaczy, że na pewno żyje, pomyślała Ashild. Przypadła czym prędzej do wezglowia i pogłaskała męża po czole. Skórę miał chłodną i suchą, ale przecież jeszcze przed chwilą leżał na śniegu.

- Co cię boli, Ole? Głowa?

Ole pokręcił głową, a jego ruch, choć nieznaczny, bardzo ucieszył Ashild. Słyszał ją i rozumiał. A więc nie jest z nim chyba aż tak źle?

- Co się dzieje? - Nils zajrzał przez szparę w drzwiach, żeby zapytać, czy ma jechać po doktora.

- Jest przytomny i słyszy, co do niego mówię. Ale nie wiem, co go boli - odparła Ashild, nie spuszczać oczu z męża

- Może gdzieś w okolicy serca, Ole? - Nils podszedł do łóżka, widząc, że gospodarz kiwa głową. - Możesz unieść rękę? - zapytał. - Ale nie doczekał się odpowiedzi, a ramiona chorego leżały bezwładnie na pościeli. Pierś Olego unosiła się szybko i miarowo, lecz twarz była pozbawiona wyrazu, bez śladu bólu i cierpienia.

- Jadę - postanowił Nils. - Ale to może trochę potrwać, jeśli będę musiał jechać aż do Nes.

- W porządku - skinęła głową Ashild. - Weź Skarpetkę, jest najszybsza i najsilniejsza.

Gdy Nils zamknął za sobą drzwi, Ashild ujrzała przerażoną twarzyczkę po drugiej stronie łóżka. Sebjorg patrzyła na ojca, drżąc na całym ciele. Nigdy nie widziała go takiego bladego i nieprzytomnego. Była przekonana, że Ole zaraz przestanie oddychać.

Ashild natychmiast uprzytomniła sobie, że musi zapanować nad własnym przerażeniem i pocieszyć córkę. Nie wolno jej stracić rozsądku.

- Chodź tutaj, Sebjorg. - Ashild wyciągnęła ramiona i przytuliła dziewczynkę. - Wszystko będzie dobrze. Gdy tylko tata trochę odpocznie, odzyska siły.

- Ale co mu jest? Czy to jakaś zaraza?

- Nie wiem. Boli go w piersiach, więc może to coś z płucami. - Ashild wolała nie wypowiadać na głos najgorszych obaw. Jeśli zawiodło serce, to nie należy mieć wielkiej nadziei.

- Ale przecież nie kaszle. - Sebjorg pamiętała, jak się choruje na płuca.  
- Doktor na pewno będzie wiedział, co to jest - pocieszała ją Ashild. - Teraz musimy tylko czuwać i dbać, żeby tata nie zmarł. Patrz, znów się obudził.

Ole poruszył wargami, chcąc coś powiedzieć.

- Wyżej...

- Unieść ci głowę? - Ashild zaniepokoiła się na widok zasinień wokół nozdrzy męża, ale pilnowała, by głos jej nie zdrzął.

- Tak...

- Podłożymy ci kilka poduszek, żebyś był zadowolony.

Sebjorg na znak matki szybko pobiegła do pokoju gościnnego po poduszki.

- Nic cię nie boli? - zapytała Ashild, gdy tylko dziewczynka wyszła z alkierza.

Ole zamrugał i spojrzał przed siebie zamglonym wzrokiem.

- Lepiej.

Ledwo było słycać jego głos, lecz w Ashild znów wstąpiła nadzieja.

- To dobrze. Nie marnuj już sił na mówienie. - Ashild musnęła delikatnie jego czoło i policzek. - Powinieneś leżeć i odpoczywać, czekając na doktora.

Gdy wspomniała o lekarzu, Ole od razu otworzył oczy, ale Ashild była nieugięta.

- To ja postanowiłam wezwać doktora i nie ma się nad czym zastanawiać. Nils jest już w drodze.

Ashild wzięła poduszki od Sebjorg, która właśnie wróciła i wsunęła je ostrożnie pod plecy i głowę Olego. To jakby ułatwiło mu oddychanie.

- Zimno ci?

Nie czekając na odpowiedź, kazała Sebjorg napalić w piecu. Dobrze jej zrobi, jeśli się czymś zajmie. Tymczasem Ashild otuliła męża wełnianym kocem. Przy ścianie ułożyła kilka owczych skór.

Ole leżał na poduchach, lecz był przytomny. Oddychał płytko i ostrożnie, jakby się bał nabrać za dużo powietrza w płuca. Jego twarz zdradzała jednak, że stara się ukryć swój ból.

- Przygotować ci krople? - zapytała Ashild cicho, głaszcząc męża po ręce. - Krople Flemminga pomagają nie tylko na ból głowy.

- Tak.

Nic więcej nie powiedział, ale to jej wystarczyło. Jeśli chciał wziąć lekarstwo, znaczyło to, że naprawdę cierpi.

- Boli cię gdzieś pod żebrami? - Tak.

Ashild wstała, żeby pójść po ciepłą wodę i lekarstwo. Niewielka buteleczka z mocnymi kroplami stała w zamkniętej na klucz wiszącej szafce w alkierzu. Nikt oprócz gospodarzy nie mógł jej dotykać.

- Świetnie, Sebjorg. Widzę, że już napaliłaś - pochwaliła córkę. - Wkrótce zrobi się ciepło i przytulnie.

Gdy tylko matka wyszła, dziewczynka podeszła do łóżka. Spojrzała na bladą twarz na poduszce, zastanawiając się, czy to naprawdę twarz jej ojca. Ale gdy Ole uśmiechnął się do niej blado, odetchnęła z ulgą, odwzajemniając uśmiech.

- Pomogę Nilsowi odśnieżać drogę - powiedziała z wahaniem. Miała nadzieję, że ojciec się z tego ucieszy. - A potem pomogę przy koniach, bo ty musisz teraz odpocząć.

Odśnieżaniem i końmi zajmowali się zazwyczaj mężczyźni. Dlatego właśnie Sebjorg zależało, żeby ojciec nie martwił się o to podczas choroby.

- Świetnie. - Ole zmusił twarz do uśmiechu, dostrzegając niepokój córki. Pomyślał, że musi wyglądać strasznie, bo ból w piersiach był nie do wytrzymania. Miał coraz większe kłopoty z oddychaniem. - Wszystko będzie dobrze... Sebjorg - wykrztusił uspokajająco. - Muszę tylko trochę odpocząć...

- Nie mów tyle - odparła pospiesznie dziewczynka. Pamiętała słowa matki. - Napaliłam już w piecu, zaraz robi się ciepło. Wtedy zabierzemy te koce.

Sebjorg cieszyła się, że ojciec do niej mówi. Pewnie potrzeba mu tylko paru dni spokoju.

W kuchni Emma starała się pocieszyć Ivara. Chłopiec chciał koniecznie wejść do Olego. Nie mógł zrozumieć, dlaczego gospodarza trzeba było zanieść do łóżka.

- Ole jest chory. Musi odpocząć.

- Wszystko będzie dobrze - dodała Ashild. - Ole był ostatnio przemęczony pracą w lesie. Musi po prostu porządnie wypocząć. Może nawet przez parę dni.

Nalewając wody do rondelka, pogłaskała Ivara po policzku.

- Jestem pewna, że będziesz pomagał Nilsowi podczas choroby Olego.

- Tak - pokiwał głową chłopiec. - Będę karmił konie.

- Tak właśnie myślałam - powiedziała Ashild, mrugając do Emmy.

- Kiedy przyjedzie doktor? - zapytała Emma.

- Jeśli jest gdzieś niedaleko, może przyjechać lada moment, ale równie dobrze może się zjawić dopiero jutro. - Ashild uświadomiła sobie, że czeka ją bezsenna noc. Nie mogłaby zmrużyć oka, wiedząc, że Ole tak cierpi i tak ciężko mu oddychać. - Dam znać, jeśli będę czegoś potrzebowała.

Ashild wzięła rondelkę do alkierza i zmieszała wodę z kroplami.

- Sebjorg, możesz wyjść na chwilę z Ivarem i Emmą - zaproponowała, chcąc oszczędzić córce widoku chorego. - Patrzenie, czy nie wraca Nils z doktorem i dajcie mi szybko znać, jeśli się pojawiają.

- Ale tata... - Sebjorg spoglądała bezradnie to na matkę, to na ojca.

- Idź - szepnął Ole, wskazując drzwi oczami, bo ręce miał za ciężkie, żeby je unieść.

Sebjorg dorzuciła więc do ognia i wybiegła.

- Proszę Ole, wypij to. Jeśli krople uśmierzą ból, uda ci się trochę odpocząć.

Uniosła kubek do ust chorego, wlewając w nie płyn niewielkimi porcjami. Ucieszyła się, gdy wszystko zniknęło.

- Teraz pewnie zmorzy cię sen - powiedziała, siadając na krawędzi łóżka. - Najbardziej boli cię w piersiach?

Ole pokiwał głową i przymknął oczy. Gdy tylko krople zaczną działać, będę mógł odetchnąć głębiej, pomyślał. Straszliwy ucisk w piersiach, który poczuł, padając na ziemię, wyraźnie się zmniejszył. Ashild wzięła męża za rękę, przyglądając się jego twarzy. Ole jest chory, poważnie chory. Jeszcze nigdy nie był taki blady i bezsilny. Starał się ukryć cierpienie, lecz widać było, jak z nim walczy. Na skórze dokoła ust i nosa perlił się zimny pot, zmarszczki się pogłębiły. Może w każdej chwili znów stracić przytomność, pomyślała z przerażeniem. Oby tylko doktor był gdzieś blisko.

- Mamy dziś naprawdę piękny zimowy dzień. Świeci słońce, więc Fabian będzie miał z pewnością wspaniałą podróż przez dolinę.

Fabian właśnie wyjechał z Rudningen. Ashild była rada, że nie musi teraz myśleć o żadnych gościach.

Gdy poczuła lekki uścisk dłoni męża, ucieszyła się, że Ole jej słucha. Mówiła więc dalej: o podarkach, jakie im przywiózł Fabian, o bliźniętach, które wrócą na lato do domu, o Małym Olem, który tak dzielnie się spisywał i sam na siebie zarabiał w Christianii. Mówiła o samych przyjemnych rzeczach. A w głębi duszy nie przestawała się modlić, by doktor zjawił się jak najprędzej.

Pod wpływem impulsu podniosła się i podeszła do wiszącej szafki. Obok trzech kamieni, które Ole dostał od starej Barbo, leżał jeszcze jeden. Był błyszczący i kanciasty, uwierałby, gdyby ścisnęła go w dłoni. To ten kamień Barbo wsunęła w dłoń Hannah, gdy teściowa rodziła. Hannah chciała się już poddać, lecz nim straciła przytomność przyszła znachorka z tym kryształkiem. Rodząca ścisnęła kamyk a ból, który poczuła w dłoni, przywrócił ją do przytomności i pomógł jakoś znieść ostatni skurcz. Taką historię słyszała Ashild.

Wprawdzie Olego nie trzeba w ten sposób budzić, ale może w kryształach tkwi jeszcze jakaś inna siła. Jakaś moc, którą pozostawiła po sobie Barbo. Ashild nie miała w każdym razie innego pomysłu, jak pomóc mężowi.

- Poznajesz ten kamień? - zapytała cicho, siadając ponownie na łóżku. - To ten kanciasty kryształek po Barbo. Pięknie błyszczy w słońcu. Prawie tak, jak kryształki śniegu dziś na podwórzu.

Zerknęła na zegar na ścianie. Nie zawsze można było na nim polegać, lecz na pewno był już środek dnia. Wiele godzin minęło od odjazdu Fabiana.

- Myślę, że możesz go potrzymać, tylko nie ściskaj. Ashild wsunęła kamyk pod dłoń męża. Ole miał grubą skórę na rękach, więc nie było niebezpieczeństwa, że zrobi sobie krzywdę. Ashild siedziała koło łóżka i przyglądała się twarzy męża. Oczy miał zamknięte i oddychał jakby spokojniej. Może krople zaczęły już działać...

Po chwili spostrzegła, że skóra wokół oczu chorego wygładziła się, policzki nieco opadły, a usta się rozchyliły. Ashild wstrzymała oddech. Czy to dobry znak, czy... Ale jego oddech był coraz bardziej wyrównany. Ole zasnął pod wpływem leku przeciwbólowego. Wtedy zdjęła z chorego część koców, otuliła mu tylko nogi. Chory przez cały dzień leżał w tej samej pozycji, nie ruszył się nawet odrobinę. Nie chciał, czy nie był w stanie?

Ashild uświadomiła sobie, że jej mąż mógł doznać paraliżu. Ole, przykuty do łóżka na resztę życia... Nie, tak być nie może! Ale lepsze to niż śmierć. Bez niego Rudningen nie byłoby już tym, czym jest.

Ashild pomyślała o Knucie. Co Knut by zrobił, gdyby tu był? Pewnie powiedziałby jej, co się stanie, mogłaby się przygotować. Wyjęła chusteczkę i przycisnęła ją do ust. Nie chciała, by ktoś usłyszał jej płacz, lecz nie mogła powstrzymać łez. Im dłużej patrzyła w stronę łóżka, tym większa ją ogarniała pewność, że Ole ją opuści. Jej dobry, energiczny mąż... Czy naprawdę tak ma się to skończyć?

Mokrymi od łez oczami spojrzała w stronę okna. Ivar i Sebjorg byli na podwórzu. Jak to dobrze, że dzieci inaczej niż dorośli podchodzą do problemów. Szybko zapominają, potrafią żyć chwilą... Ashild żałowała, że już tego nie potrafi. Nagle drgnęła i spojrzała w stronę kąta położonego najbliżej okna. Coś jakby pełgało po belkach. Czy słońce płata jej figle? Albo zasłonki? Ashild miała oczy pełne łez, sufit chwiał się ponad jej głową, lecz mogłaby przysiąc, że pod ścianą stoi jakaś postać. Zamglona postać w jasnożółtej sukni...

- Bądź silna. Ole cię kocha, wiesz przecież o tym. Ashild chwyciła się oparcia. Stara Hannah? Teściowa?

Kto to powiedział? Otarła łzy i znów spojrzała w kąt. Wszystko było jak przedtem. Zasłony wisiały tak jak zwykle, na ścianach nic się nie poruszało.

- To mi się chyba przyśniło - szepnęła Ashild. Przecież starej Hannah tu nie było. A może to był zły omen? Może matka chce zabrać syna do siebie?

- Nie, dobry Boże. Proszę, oszczędź nas. - Ashild upadła na kolana i złożyła dłonie, jakby dzięki temu modlitwa mogła być skuteczniejsza. - Pozwól nam jeszcze zachować Olego.

Koło południa Ashild usłyszała jakieś hałasy z kuchni. Nie wychodziła z alkierza, od kiedy przyniosła wodę. Oczy miała suche, ale opuchnięte od łez. Przez ostatnią godzinę starała się odnaleźć spokój. I siłę, by przejść przez to, co ją czekało.

Od rozpaczki, że może stracić Olego, od gniewu na Pana Boga, który ich tak doświadcza, przeszła do akceptacji życia, takiego, jakim jest. Gotowa przyjąć wszystko, czego nie można przewidzieć. Głos, który słyszała i który jej zdaniem należał do teściowej, wciąż dźwięczał jej w uszach. Świadomość, że Ole ją kocha dawała poczucie bezpieczeństwa i krzepiła. Ole ją kocha, a ona nie może go zawieść ani za życia, ani po śmierci.

Ashild wzięła głęboki oddech i wyprostowała się. Musi być silna. Tak jak przykazał jej ten tajemniczy głos.

- Doktora jeszcze nie widać. - Sebjorg wsunęła głowę przez szparę w drzwiach. - Tata śpi?

- Tak, śpi już od pewnego czasu.

- Zjemy coś? - Sebjorg podeszła do łóżka. Twarz ojca była wciąż blada, ale przynajmniej oddychał równo. - Myślisz, że tata wyzdrowieje?

- Tak myślę - odparła Ashild pewnym głosem. - Wiesz przecież, że tata nigdy się nie poddaje.

Ashild wstała i objęła córkę ramieniem.

- Chodź, pójdziemy coś zjeść. Możemy jeszcze długo poczekać na doktora.

- Może posiedzę tu, a ty coś zjesz? - zaproponowała dziewczynka, czując, że matka nie chce zostawiać ojca samego.

- Zjemy razem - powiedziała Ashild z przekonaniem. Nie chciała, żeby Sebjorg i Ivar siedzieli przy stole sami.

- Emma nakryta dla nas w kuchni.

- To dobry pomysł. Na pewno się tam zmieścimy.

- Czy Ole już wyzdrowiał? - Ivar spojrzał z nadzieją na wchodzącą do kuchni Ashild. - Odśnieżyłem wejście do stajni.

- To świetnie - uśmiechnęła się Ashild. - Ole się ucieszy. Teraz śpi, ale jeszcze nie wyzdrowiał. Sądzę, że będzie musiał poleżeć w łóżku parę dni.



Ashild tłumaczyła wszystko cierpliwie Ivarowi, choć wiedziała, że mały zada jej dokładnie te same pytania, gdy ją znowu zobaczy. Może to właśnie on bał się najbardziej, że Ole odejdzie na zawsze. Stracił już tylu bliskich i lęk, choć nieświadomiony, zapewne stale mu towarzyszył.

- Jedźmy więc w imię Jezusa.

Ale nikt nie był szczególnie głodny, wszyscy myśleli o chorym. Nawet Ivar się nie wiercił i nie zerwał się od stołu, gdy już skończył jeść. Emma i Sebjorg podawały do stołu i sprzątały w milczeniu, więc posiłek szybko się skończył.

- Może weźmiecie się teraz do cerowania?

Ashild uznała, że najlepiej zająć dziewczęta cichą robotą, skoro Ole potrzebuje spokoju. Ona zresztą też potrzebowała ciszy. Nie mogłaby słuchać turkotu krosien.

- A może poczytamy trochę? - poprosiła Sebjorg, która nie cierpiała cerowania.

- Dobrze, ale najpierw musicie przez chwilę zająć się szyciem. Koszyk stoi w pokoju gościnnym.

Ashild chciała czym prędzej pójść do Olego. Może już się obudził... Ale gdy weszła do alkierza, spostrzegła, że chory wciąż śpi. W pokoju nie było już tak jasno, o tej porze słońce świeciło tylko w drugiej części doliny. Jednak było za wcześnie, żeby zapalać lampy.

- Ole, nie śpisz? - Ashild spostrzegła, że dłoń Olego poruszyła się nieznacznie. Jakby chory chciał po coś sięgnąć. - Jestem przy tobie. Nie musisz nic mówić. Odpoczywaj.

Ale Ole otworzył oczy i zaczął szukać jej wzrokiem. Jego usta poruszały się, nie wydając dźwięku, lecz bolesny wyraz oczu zniknął.

- Chcesz trochę wody? - Uniosła mu głowę, by przysunąć kubek, ale on tylko zwilżył usta. - Spałeś kilka godzin - wyjaśniła łagodnym głosem. - Bóle ustąpiły?

- Trochę. - Ole uniósł dłoń i położył ją na kocu. Ashild uradowała się na widok tego gestu. Ogarnęła ją ulga na myśl, że Ole nie jest jednak sparaliżowany. Niewiele brakowało a rozplakałaby się z radości. Wprawdzie wiele mogło się jeszcze zdarzyć, ale ona potrzebowała tej odrobiny pociechy i nadziei.

- Pomogły ci z pewnością krople Flemminga. Cudowne krople - uśmiechnęła się Ashild. - Teraz możemy czekać na doktora. Może on ci poda jakieś stosowne lekarstwo.

Ole pokiwał głową. Czuł, że ostry ból w piersiach ustąpił. Ale ciało wydawało mu się wciąż przerażająco ciężkie. Ledwo mu się udało unieść dłoń, a głowa leżała ciężko na poduszce.

- Fabian? - Ole spojrzał na żonę nieco zamglonym wzrokiem. Nie wszystko pamiętał.

- Gdy tylko pożegnaliśmy Fabiana, osunąłeś się na ziemię. Dziś rano. Teraz jest już czwarta. - Ashild zerknęła na zegarek, który nosiła na łańcuszku na szyi. Prezent, który Ole jej przywiózł z wyprawy do Bergen. - Dawno już źle się czuleś?

- Od paru dni. - Ole mówił w zwolnionym tempie. - Zwłaszcza w lesie.

- Teraz będziesz musiał się trochę oszczędzać. Niech młodzi dźwigają najcięższe kłody. My już nie jesteśmy tacy silni.

Ole nie odpowiedział. Pomyślał tylko z żalem i goryczą, że będzie jedynie ciężarem dla Knuta. Jeśli nie będzie w stanie podnieść kamienia czy kłody, to nic tu po nim. Poczul na sobie spojrzenie Ashild, która była wyraźnie zmartwiona. I pomyślał, że mimo wszystko zostanie tu dla niej, jak długo będzie trzeba.

- Czuję się lepiej - powiedział najswobodniej jak potrafił, mając nadzieję, że jego słowa podziałają na nią lepiej niż wyraz jego twarzy. Tak bardzo chciał zobaczyć jej uśmiech.

- Jesteś głodny? Zjadłbyś trochę kaszy?

- Nie.

Wprawdzie Ole był głodny, lecz nie potrafiłby ani otworzyć ust, ani niczego przełknąć. Lepiej zaczekać.

- Przyniosę małą porcję.

Ashild udała, że nie słyszała jego odpowiedzi. Znała go tak dobrze, że potrafiła czytać w jego oczach. Uznała, że odrobina rzadkiej kaszy mu nie zaszkodzi.

Ugotowała szybko trochę manny na wodzie, bo mleko mogłoby mu się przykleić do gardła, a kaszel nadszarpnąłby jego siły. Nalala kaszy do miski.

Gdy szła przez izbę, zorientowała się, że na dworze zaczął już zapadać zmrok. Wygląda na to, że Nils nie spotkał doktora nigdzie po drodze i musiał jechać aż do Nes. A to oznacza, że dotrą tu dopiero rano. Powinna się przygotować na czuwanie przy łóżku Olego.

- Świetnie się spisujecie - pochwaliła dziewczęta zajęte cerowaniem.

- Tata się obudził? - Sebjorg zerknęła na miskę, którą niosła matka i pomyślała, że ojciec się tym nie naje.

- Tak. Zobaczymy, czy zdoła zjeść trochę kaszy. Nawet jedna łyżka dobrze mu zrobi.

Emma przymknęła oczy i odmówiła po cichu modlitwę. Nie ona jedna. Bóg nie mógł nie zauważyć, że mieszkańcy Rudningen cierpią...

## Rozdział drugi

Zegar w izbie wybił właśnie północ. Tylko Ashild jeszcze czuwała. W alkierzu paliła się jedna lampa, ustawiona tak, by światło padało na sam środek pomieszczenia. Twarz Olego pozostawała poza kręgiem światła, lecz Ashild mogła śledzić jego oddech. Na szczęście zdołał przełknąć kilka łyżek kaszy. I wyglądał trochę lepiej.

Wciąż jednak miał pobielającą skórę wokół warg i najchętniej spał. Cały czas trzymał kamień Barbo. W ciągu tego dnia Ashild przywołała na pomoc wszystkie dobre duchy, jakie знаła: Barbo, starą Hannah, Knuta... Modliła się szczerze i gorąco do Boga. Teraz mogła już tylko czekać.

Przez szpary w drzwiczkach piecyka widziała pomarańczowy blask płonących bierwion. Polubiła ten widok. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Nagle odwróciła głowę i zaczęła nasłuchiwać. Powarkiwanie psa wyrwało ją z zamyślenia. Gdy weszła do sieni, Łapa stał już z nosem przy drzwiach i wydawał ostrzegawcze dźwięki.

- Dobry pies. - Ashild poklepała go po łbie. - Może to Nils wraca z doktorem?

Wolała jednak nie otwierać, póki nie będzie pewna, że to ludzie. Pies potrafił wyczuć ruch daleko na drodze. Niewykluczone, że konie jeszcze nie wyjechały z lasu.

Otuliła się swetrem i podeszła do okna w izbie. Przykleiła nos do szyby zupełnie jak Ivar, i patrzyła w mrok. Tak, chyba widać w oddali jakieś słabe światełko. Tam, gdzie droga wychodzi z lasu. To muszą być sanie doktora. Ogarnięta ulgą i radością otarła oczy wierzchem dłoni. Nareszcie! Czas oczekiwania się skończył. Oby tylko doktor potrafił pomóc Olemu...

Ashild stała w drzwiach z zapaloną latarnią, gdy Nils i doktor zajechali na podwórze. Łapa biegał między ich nogami, machając ogonem. Nils musiał się pochylić, żeby go poklepać.

- Dzięki, że doktor przyjechał - zawołała Ashild. - Ole długo spał i oddech mu się już wyrównał.

Doktor powiesił płaszcz i uśmiechnął się do gospodyni. Był niewysoki, miał roześmiane, życzliwe oczy. Wyglądał tak, jakby nigdy nie przynosił złych nowin.

- Nils opowiedział mi, co się stało. Zdaje się, że twój mąż ostatnio się przemęczył. Ale wszystko będzie dobrze. To silny mężczyzna.

Ashild pokiwała głową i wpuściła doktora do alkierza.

- Powiedz tylko, jeśli będziesz czegoś potrzebował, zaczekam pod drzwiami.

Wyszła z alkierza, zamykając drzwi i dała znak Nilsowi, by poszedł do kuchni i coś zjadł.

- Na dworze jest zimno, więc najpierw zajmę się końmi - szepnął Nils. - Nie wiem, czy doktor będzie chciał jechać z powrotem po nocy.

- Doktora położymy w pokoju gościnnym, a ty zatroszczysz się o woźnicę? Parobek skinął głową i zniknął w mroku.

Dwa dni później Ole siedział już na łóżku, podnosił kubek do ust i jadł bez niczyjej pomocy. A nawet żartował i śmiał się ostrożnie do Sebjorg, gdy córka mu opowiadała, jak skoczyła na nartach i ugrzęzła w śniegu.

Atmosfera w domu była lekka i swobodna. Emma podśpiewywała, krzątając się po kuchni, a w rękach Sebjorg bez przerwy śmigało czółenka tkackie. Policzki Olego się zaróżowiły, apetyt mu dopisywał. Nie jadł jeszcze, rzecz jasna, tyle, co zwykle, ale jego porcje były coraz większe.

- Wydaje mi się, że lekarstwo działa dobrze - stwierdził Ole. Ashild siedziała na łóżku, przyszywając mu guziki do kamizelki. Gdy tylko miała jakieś zajęcie, przy którym mogła przyjść do alkierza, przysiadła koło męża, żeby z nim porozmawiać.

- To nieprzyjemne uczucie w piersiach już ustąpiło. Mogę wziąć głęboki wdech i nic mnie nie boli. Jutro wstanę i...

- Doktor powiedział, że masz leżeć przez tydzień. - Ashild obawiała się, że Ole narazi się na kolejny atak, jeśli wstanie za wcześnie.

- Powiedział, że sam poczuje, kiedy mogę wstać.

- Ty uparciuchu. Nie wolno ci nas tak straszyć. Nigdy więcej.

- Jeśli ja się nie przestraszyłem, to wy chyba też nie.

- A i owszem. To ja stałam nad tobą w śniegu, zastanawiając się, czy jeszcze oddychasz. Akurat wtedy ty nie musiałeś się o nic martwić.

Ashild potrafiła już z tego żartować. Ole nie wiedział, ile łez wówczas wypłakała. Nie wiedział, ile myślała o ich życiu, jak się o niego bała. Jak mocno zaciskała pięści, siedząc przy łóżku tego, który był częścią jej samej.

- Rozumiem to Ashild, kochanie. - W głosie i oczach Olego była bezbrzeżna czułość. - Oczywiście, że nie chcę cię straszyć, ale muszę wrócić do życia. Co to za gospodarz, który się wyleguje, gdy słońce stara się przegonić zimę?

- Doktor powiedział, że nie powinieneś pracować w gospodarstwie przed latem. I ja zamierzam przestrzegać jego zaleceń. Nawet gdybym musiała przywiązać cię do krzesła i znaleźć jakiegoś groźnego psa łańcuchowego do pomocy, dopilnuję, żebyś się nie przemęczał.

- To ci żona-jędzka... - zaśmiał się Ole cicho, kręcąc głową. Ale Ashild wiedziała, że spodobało mu się jej zdecydowanie.

- Uważaj lepiej, bo żona-jędza ma jeszcze inne argumenty. Lepiej będzie, jeśli zaczniesz jej słuchać.

Ole i Ashild spojrzeli po sobie i zaśmiali się cicho. To, co ich łączyło, widać było bez słów. Żadne nie zauważyło, że drzwi do alkierza zamknęły się bezszelestnie.

Sebjorg zajrzała właśnie do alkowy, żeby się przywitać z ojcem, ale gdy zobaczyła, że rodzice rozmawiają, stanęła w progu cicho jak myszka i czekała, aż skończą. Szybko się jednak zorientowała, że ich słowa nie były przeznaczone dla jej uszu, więc zamknęła za sobą drzwi i zostawiła ich samych. Ale zrobiło jej się lżej na duszy, bo usłyszała ich śmiech. Nie groziło jej, że zostanie sierotą.

Gdy po okolicy rozeszła się wieść o chorobie Olego, coraz więcej gości pojawiało się w Rudningen. Chcieli się dowiedzieć, co słyhać, wielu proponowało pomoc, jeśli tylko będzie potrzebna.

Wizyty sąsiadów podniosły Ashild na duchu, bo poczuła, że nie została sama w nieszczęściu. Emma miała pełne ręce roboty, bo gospodyni postanowiła, że każdy gość zostanie poczęstowany kawą. Kawy im nie brakowało, bo

Ole przywiózł z Bergen spore zapasy, Ashild więc mogła sobie pozwolić na ten gest. Emma szybko nabrała wprawy w parzeniu kawy. Wielu sąsiadów nie stać było na taki zbytek, przyjemnie było popatrzeć, z jaką rozkoszą unosili kubek do ust.

Ashild witała każdego gościa, który wyłaniał się zza rogu stodoły. Jedni przyjeżdżali w strojnych saniach, zaprzężonych w dorodne konie. Inni przychodzili piechotą i o tych Ashild troszczyła się szczególnie. Nierzadko prosiła Nilsa, by podwiózł ich z powrotem, bo wielu przychodziło z daleka. Wzruszało ją to, że tylu ludzi życzy zdrowia jej mężowi i było jej przykro, że nie wszyscy mogli go zobaczyć. Szczególnie na początku starała się oszczędzać Olego i obiecywała, że przekaże mu pozdrowienia. Z każdym gościem rozmawiała jednak długo, by nikt nie poczuł się zlekceważony. Wszyscy zresztą rozumieli, że Ole potrzebuje spokoju.

Pod koniec drugiego tygodnia po ataku Ole był już na tyle silny, by spędzić niemal cały dzień na nogach. Przez pewien czas siedział nawet w izbie i gawędził z gośćmi. Dopiero gdy Ashild zobaczyła, jaki jest zmęczony, odprowadziła go do alkierza. Nie miał nic przeciwko temu, by ona decydowała, bo był wciąż wyczerpany i słaby. Ale bóle już całkiem ustąpiły, budził się rano wypoczęty, nie czując żadnego ucisku w klatce piersiowej.

- Dziś pójdę do stajni - oświadczył pewnego ranka. - Dawno już nie widziałem koni.

- Tylko ubierz się ciepło.  
- Chyba nie jest już tak zimno?  
- Nie, ale nie chciałabym, żebyś się przeziębził teraz, gdy jesteś prawie zdrowy.

Ashild podała mu wełnianą bieliznę i skarpety. Jeśli Ole czuje się na siłach wyjść na dwór, może uda mi się poświęcić trochę czasu obróbce srebra, pomyślała. Dawno już nie była w swoim warsztacie i miała wielką ochotę dokończyć broszkę. A przy tym potrzebowała trochę czasu dla siebie...

- Nie zamierzasz wrócić wkrótce do swojej pracy w srebrze?

Ashild drgnęła. Nigdy przedtem nie czytał w jej myślach w ten sposób.

- Owszem, zamierzam - powiedziała po chwili wahania. - Gdy tylko zobaczę, że dziarsko maszerujesz po podwórzu, zaraz rozpalę ogień w swoim piecu kowalskim.

- Już dziś będę dziarsko maszerował. - Ole potrzebował sporo czasu, by się ubrać, ale zapinał właśnie ostatni guzik. - I porozmawiam z Nilsem.

- Z Nilsem? Czy coś się stało?

- Nic szczególnego. Po prostu gospodarz chce zaplanować pracę. - Ole mrugnął do żony. - Jeśli chcemy nająć kogoś do pomocy przy sianokosach, muszę już teraz podjąć decyzję.

Ashild ucieszyła się, słysząc, że Ole sam dostrzegł potrzebę zatrudnienia kogoś do pomocy i że nie będzie musiała z nim o tym rozmawiać. Widać poczuł, że potrzebuje więcej czasu, by odzyskać siły.

Po śniadaniu Ole i Nils poszli do stajni. Sebjorg wybierała się do szkoły, a Ashild zamierzała przygotować osnowę pod nową tkaninę. Emma poprosiła o wychodne, bo chciała odwiedzić pastora. Zabrała ze sobą Ivara.

- Niedługo wrócę - obiecała, stojąc w drzwiach. Pastor przysłał po nią wóz, ale sam nie przyjechał.

- Możesz zostać tak długo, jak tylko zechcesz. Potrzebujesz trochę odmiany. Ostatnio miałaś tu mnóstwo roboty.

Emma dygnęła i wyszła. Już się nie wahała i nie denerwowała, przekraczając próg. Wszystko wskazywało na to, że się raczej cieszy na to spotkanie, policzki miała zaróżowione. Ashild miała nadzieję, że Henrik Friis ma wobec niej poważne zamiary i że jej nie rozczaruje. Jeśli Emma pokocha pastora, a on ją, jej życie może się całkowicie odmienić. Ashild życzyła jej tego z całego serca.

Nareszcie miała trochę spokoju, by zabrać się do pracy nad lnianym bieźnikiem, tkanym na specjalną okazję.

Od kiedy Ole czuł się lepiej, znów zaczęła myśleć o ślubie Hannah. Jeśli uda jej się uporać z tkaniem wcześniej, będzie miała więcej czasu na inne

obowiązki. A poza tym miała pewien plan. Nie była pewna, czy zdoła go przeprowadzić, lecz chciała spróbować...

Gdy szła przez izbę w stronę krosien, zerknęła za okno i zobaczyła nadjeżdżające długie sanie. Gość przypominał jej Syvera Leirhaugena, który był ich sąsiadem na górskich pastwiskach. Dobrze, że kawa jest gotowa, pomyślała Ashild. Ole powinien lada moment wyjść ze stajni czy też z innego pomieszczenia. I rzeczywiście. Gdy koń i sanie stanęły na podwórzu, Ole pojawił się w drzwiach stodoły. Ashild odczekała, aż się przywitają, po czym zawołała obu na kawę. Pomyślała też, że powinna przestać traktować męża jak dziecko. Ole wie chyba, na jaki wysiłek może sobie pozwolić.

Gdy mężczyźni usiedli w izbie, zaczęli rozmawiać o koniach i uprzężach. Syver nie miał ozdobnych sań, wszędzie jeździł roboczymi.

- Ale powiedz, jak się czujesz? Wyglądasz nieźle.

Syver był poważnym człowiekiem z sumiastymi wąsami. Kiedy mówił, wąsy poruszały się to w górę, to w dół. Był bardzo dumny ze swego zarostu. Jedynym zbytkiem, na jaki sobie pozwalał od czasu do czasu, była pomada do wąsów. Bo w Leirhaugen się nie przelewało.

- Jest coraz lepiej. - Ole miał jeszcze słaby głos.

I schudł jakby, lecz poza tym trudno było dostrzec ślady choroby. - Z każdym dniem siły mi wracają.

- Ale powinieneś na siebie uważać przez pewien czas. - Syver podkreślił wąsa. - Iver Kleivi też miał kłopoty z sercem jakiś czas temu. Sporo czasu minęło, zanim doszedł do siebie, lecz dziś jest zdrow jak ryba.

- Cieszę się, że to słyszę. - Ole podrapał się w brodę, gdy Ashild nalewała kawę. Jakby się nad czymś zastanawiał. Oby tylko nie naszły go jakieś wizje, bo to by go kosztowało wiele zdrowia. Ashild dobrze знаła ten jego wyraz twarzy...

- Słyszałem, że chcesz się stąd wyprowadzić - zagadnął Ole po chwili. Kawa była gorąca, trzeba było uważać, żeby się nie oparzyć.

- A więc już wiesz. - Syver nie wspomniał jeszcze ani słowem o swoich planach, lecz nie zdziwił się wcale słowami Olego. Nie miał jednak ochoty rozmawiać o wyjeździe, to mogłaby być nieprzyjemna rozmowa.

- Zdaje się, że wybieracie się wszyscy do Ameryki, prawda?

- Wolałbym o tym nie mówić - odparł Syver cicho. - Nie jestem wcale dumny z tego planu, ale nie widzę innego wyjścia. Tutaj zaharowujemy się na śmierć i niewiele z tego wynika. Mam siedem gąb do wyżywienia. Mam nadzieję, że tam dostanę bardziej żyzną ziemię. - Syver zerknął na Olego z



niepokojem. - Myślisz, że sobie poradzimy? - Nie przyjechał tutaj po radę, ale skoro rozmowa zesłała na ten temat...

- Wielu przed wami jakoś sobie poradziło - odparł Ole z ociąganiem. - Ale to wcale nie takie proste przygotować ziemię pod uprawę i zacząć wszystko od nowa, gdy jednocześnie trzeba jakoś wykarmić rodzinę.

Ta odpowiedź nie uspokoiła Syvera, lecz gość zauważył, że Ole nie odradzał mu wyjazdu. A więc jakoś sobie poradzą...

- Zamierzasz sprzedać gospodarstwo? Razem z letnim pastwiskiem?

- Tylko w ten sposób mogę zdobyć pieniądze na podróż. - Syver nie był zadowolony z tego, że Ole poruszył ten temat. Leirhaugen miało swoje pastwisko po tej samej stronie stawu, co Rudningen, ale dzieliły ich ziemie jeszcze jednego sąsiada.

- Papiery masz w porządku?

- Tak. Mam nadzieję, że dostanę niezłą cenę.

- Zabudowania to jedno - mruknął Ole - a ziemia to drugie. Im większa posiadłość, tym wyższa cena. - To nie był dobry moment, by się kłócić, lecz Ole nie mógł się powstrzymać.

- To już zależy od kupca. Ja sprzedaję gospodarstwo z letnim pastwiskiem, ziemia do niego należy.

- Nie zawsze sprawa jest taka oczywista. Niektórzy ulegają pokusie, by zagarnąć większy teren niż im się należy. Ale to jeszcze nikomu nie wyszło na dobre.

- Masz na myśli coś szczególnego? - Syver spojrzał na Olego spode łba. Czyżby Ole o wszystkim wiedział?

- Mam na myśli to, że ktoś przesunął kamienie graniczne w głąb naszego pastwiska.

- To pewnie Fekjo - zasugerował Syver bezczelnie. - Jego pastwisko sąsiaduje z twoim.

- To może tak wyglądać. Ale nie sędzę, by zrobił to Fekjo.

- W takim razie trudno będzie ustalić, kto to zrobił.

- Syver pokręcił się na krześle i wyjął zegarek z kieszeni.

- Muszę już wracać. Nie chciałbym cię zamęczyć.

- A tymczasem ktoś przesunął kamienie graniczne na pastwisku Fekjo. Jeszcze dalej niż moje.

Syver wstał i pokręcił głową.

- Nie rozumiem, po co ktoś miałby to robić.

- Chyba że byłby to ktoś, kto bardzo potrzebuje pieniędzy. A pastwisko Fekjo graniczy z twoim, prawda?

Ole obrzucił Syvera lodowatym spojrzeniem. Był zły, że sąsiad nie przyznał się do oszustwa, skoro dostał taką szansę.

- Owszem, ale chyba nie podejrzewasz, że to ja przesunąłem granicę.

Syver stał oparty o krzesło. Ze też Ole ma siłę grzebać się w tym wszystkim tuż po ataku serca.

- Doprawdy?

Ole uniósł brwi. Syver mógłby być aktorem, pomyślał. Poczuł, że potrzeba mu odpoczynku, coraz trudniej mu było formułować zdania. Był przecież tego dnia i w stajni, i w stodole, odbył długą rozmowę z Nilsem. A teraz jeszcze to. Nic dziwnego, że ogarnęło go zmęczenie.

- Możesz twierdzić, co tylko chcesz, ale nie masz żadnych dowodów.

- Posłuchaj, Syver. Fekjo i ja trzymamy papiery w bezpiecznym miejscu. A w nich są dokładne miary. Skoro oba nasze pastwiska się zmniejszyły, a twoje się powiększyło, nie trzeba innych dowodów. Ale jeśli obstajesz przy swoim, możemy z tym pójść do lensmana.

- Każdy mógł przesunąć te kamienie.

- Sądzę, że przyszedłeś tu, żeby mnie zapytać o zdrowie. - Ole odprowadził Syvera do sieni. Wiedział, że sąsiad zjawił się naprawdę w tym celu. Zapomniał po prostu, że Ole ma szczególny dar. - Doceniam to - dodał. - Mam nadzieję, że poprawisz cyfry w swoich papierach.

- Zdrowia życzę, Ole. - Syver podał Olemu rękę. - Gospodarstwo idzie na sprzedaż z tymi dokumentami, które mam w domu. Tam jest napisane, ile ziemi należy do Dirhaugen.

Ole nie odpowiedział, tylko zamknął drzwi za gościem. Potem opadł na krzesło. Było mu tak ciężko na piersiach, że nie wiedział, jak zdoła dotrzeć do alkierza.

## Rozdział trzeci

Wszystko wskazywało na to, że wiosna zawitała już do Danii. Wprawdzie dopiero zaczął się marzec, ale świeciło słońce, ptaki śpiewały rano i wieczorem. Okna gabinetu w Sorholm były matowe i brudne tak, że nic nie było przez nie widać.

- Pora, żeby dziewczęta wymyły okna - mruknęła Hannah. - Takie brudne, że aż wstyd.

Birgit odsunęła trochę Elsine i uśmiechnęła się do córki. Dziewczynka miała prawie pół roku i była wyjątkowo spokojnym dzieckiem.

- Teraz sobie pośpisz, słoneczko - zaszcebiotała Birgit. - Niedługo wyrośnie z ciebie duża i silna dziewczynka. I wtedy mama cię posadzi na kucyka.

- Jeśli cię dobrze znam, mała będzie wytrawnym jeźdźcem nim minie rok - zażartowała Hannah. Połaskotała Elsine pod bródką, a dziewczynka się zaśmiała. - Ale jeśli chcesz jeździć tak jak twoja mama, musisz dużo ćwiczyć.

Birgit i Hannah czekały na Knuta. Przyjechał z Kopenhagi przed paroma tygodniami, bo chciał spędzić w Sorholm czas przed wyjazdem do domu. Dni szybko mijały, czerwiec zbliżał się wielkimi krokami, a właśnie w czerwcu mieli wyruszyć do Norwegii. Wszyscy z niechęcią myśleli o rozstaniu, więc unikali rozmów na ten temat.

Knut poprosił ciotkę i Hannah o rozmowę. Gabinet był niezłym miejscem na spokojną pogawędkę, w każdym razie w środku dnia. Było tu jasno i przyjemnie, szczególnie w małym saloniku. Czasami korzystali także z biblioteki, żeby mieć pewność, że żadna ze służących nie podsłuchuje. Hannah zastanawiała się, dlaczego Knutowi tak się spieszy z tą rozmową.

- Może twój brat się zakochał - zasugerowała Birgit z szelmowskim uśmiechem. - Zobaczysz, zaraz nam opowie, jaką piękną spotkał kobietę.

To wcale nie było takie nieprawdopodobne, bo Knut ostatnio często odwiedzał swoich nowych znajomych. Najlepiej się czuł u rodziny lekarza, znajomego Flemminga, który miał dwóch synów i córkę. Może zresztą spotkał jeszcze innych młodych ludzi podczas swoich wypraw do Roskilde.

- Wkrótce się dowiemy. - Hannah wskazała brodą drzwi. - Knut właśnie tu idzie.

Birgit ułożyła Elsine w kołysce. Mała nie zaprotestowała, ale zaczęła gaworzyć i bawić się własnymi rączkami.

- Hej, hej, laleczko - zawołał Knut, pochylając się nad dzieckiem. Takie maleństwa tylko jedzą i śpią, pomyślał. - No, może niedługo wybierzesz się ze

mną na polowanie na niedźwiedzia. Wtedy sobie porozmawiamy jak mężczyźni.

Hannah i Birgit się zaśmiały, wyobrażając sobie kobietę na polowaniu na niedźwiedzia. To by dopiero był temat plotek!

- Tak, tak. Gdy następnym razem przyjedziemy do Sorholm, można będzie już z nią porozmawiać - mruknął Knut, siadając na fotelu koło ciotki. Hannah miała całą kanapę dla siebie.

- Następnym razem... - odparła Birgit. - Jeszcze nie wyjeżdżacie...

- O tym właśnie chciałem z wami porozmawiać - oświadczył Knut. - Obawiam się, że będę musiał wyjechać wcześniej.

W pierwszej chwili Hannah pomyślała, że brat chce wrócić do Emmy, zanim rodzice zaręczą go z kimś innym. Po tym jak Fabian poprosił ojca o jej rękę i został przyjęty, Knut myślał chyba coraz częściej o swojej przyszłości.

- Tata potrzebuje pomocy w gospodarstwie - wyjaśnił Knut. - Nie jest już na tyle silny, żeby mógł pracować sam.

- Ma przecież Nilsa - zawołała Hannah.

- Całe szczęście. - Knut spowaźniał. - Tata jest bardzo chory, nie może się teraz wysilać.

- Tata? Chory? - Hannah nie mogła sobie wyobrazić, że ich silny, rosły ojciec może być chory. Tak bardzo chory, że nie radzi sobie z pracą w gospodarstwie.

- Tak, obawiam się, że miał atak serca.

- Przecież nic o tym nie słyszeliśmy! - zawołała zaszokowana Birgit. - Dlaczego nikt do nas nie napisał?

- Sądzę, że mama nie chciała nas niepokoić.

Knut siedział spokojnie, nie było po nim znać zdenerwowania. Zatem z Olem nie może być tak źle, pomyślała Birgit. Ale ta wiadomość nią wstrząsnęła.

- Wkrótce dostaniemy list - stwierdził Knut. - Ale nie ma wątpliwości, że tata powinien się oszczędzać, przynajmniej przez pewien czas. Nie wolno mu się przemęczać.

- Myślisz, że będzie umiał się z tym pogodzić? - Hannah wiedziała, że ojciec jest upartym człowiekiem o żelaznej woli. Nie zwykł się poddawać w obliczu przeciwności.

- Nie będzie miał wyboru, serce da o sobie znać, gdy będzie przeciążone.

- Tata musi leżeć w łóżku?

Hannah spojrzała na brata w napięciu. Co Knut właściwie wie? Czy czegoś nie ukrywa?

- Skądże, już wstał i kręci się po stajni. Dba także o to, by Nils zajął się wszystkimi najważniejszymi sprawami, więc sytuacja jest opanowana. - Knut uśmiechnął się do siostry. - Ale widzę, że trzeba im rąk do pracy podczas sianokosów i żniw. Dlatego sądzę, że powinienem wyruszyć jak najszybciej.

- Może ja też powinnam...

- Nie, Hannah. Na razie nie musisz ze mną jechać. Moim zdaniem powinnaś wyjechać w czerwcu, zgodnie z planem. Czy Fabian nie miał ci towarzyszyć?

- Tak planowaliśmy, ale...

- Świetnie. W takim razie pojedziecie razem. Czy wybierasz się na letnie pastwisko w tym roku?

- Tak. Sądzę, że Fabianowi to dobrze zrobi. Zwłaszcza że przyda nam się jego pomoc podczas sianokosów, jeśli tylko tacie to nie będzie przeszkadzało.

- Wręcz przeciwnie - powiedział Knut. - Tata lubi mieć wokół siebie ludzi, a poza tym odpocznie trochę, jeśli będzie więcej rąk do pracy.

- Czy on nigdy nie wyzdrowieje?

Birgit potraktowała tę wiadomość jako kolejne przypomnienie, że nic nie trwa wiecznie, zwłaszcza ludzkie życie. Nawet najsilniejszego człowieka może dotknąć choroba.

- Wydaje mi się, że wyzdrowieje. - Knut przymknął na chwilę oczy. - Ale nigdy już nie będzie się czuł tak jak przed atakiem. Chociaż ktoś, kto go wcześniej nie znał, raczej niczego nie zauważy.

- Kiedy zamierzasz wyruszyć? - Birgit przestała popychać kołyskę, bo Elsinie zasnęła.

- Na początku kwietnia, może jeszcze wcześniej.

- To znaczy, że spędzimy razem jeszcze kilka tygodni. - Birgit spojrzała na zegarek zawieszony na szyi, jakby miała tam także kalendarz. - Chciałam zorganizować przyjęcie pożegnalne na waszą cześć - zastanawiała się na głos. - W tej sytuacji trzeba to przesunąć. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Hannah?

- Oczywiście, że nie.

Knut pomyślał, że on mógłby się obejść bez przyjęcia pożegnalnego, lecz wiedział, że ciotka miała jak najlepsze intencje, więc tylko pokiwał głową.

- Może napiszemy do Stena i poprosimy, żeby mi zarezerwował miejsce na statku?

- Oczywiście. Sten na pewno coś znajdzie. Od razu do niego napiszę - odparła Birgit.

Przez chwilę cała trójka siedziała w milczeniu, każde pogrążone w swoich myślach. Knut miał na sobie koszulę z szerokimi rękawami i kamizelkę. Beżowa apaszka, choć nieco zmięta, pasowała do jego niesfornych loków.

Ubranie było doskonale skrojone, Knut wyglądał w nim elegancko. Hannah i Birgit miały niebieskie stroje; Birgit - suknię z granatowym stanem i niebieskimi koronkami na piersiach, a Hannah bardzo prostą, zapiętą pod samą szyję, z niewielkim kołnierzykiem.

Tykający zegar przypominał Birgit, że czas spędzony z bliźniętami wkrótce dobiegnie końca. To były dwa, obfitujące w różne wydarzenia, lata. Birgit miała nadzieję, że Hannah i Knut zabiorą stąd do domu tylko dobre wspomnienia. I że będą tu chcieli wrócić.

Hannah myślała o ojcu... i o matce. To musi być bardzo trudny czas dla wszystkich w Rudningen, a matka na pewno zamartwia się dniami i nocami. Ale jeśli Knut ma rację, ojciec jest już w lepszym stanie. Jakże dawno ich nie widziała! Najpierw służyła przez rok w Christianii, potem spędziła niemal dwa lata w Sorholm. Jeśli nie liczyć krótkich wizyt w mieście, już prawie trzy lata nie widziała rodziców i Sebjorg. Wspaniale będzie wrócić do domu tego lata! Po raz pierwszy od wielu miesięcy Hannah zateęskniła za górami, za Rudningen. Najchętniej pojechałaby tam natychmiast. Ale Knut ma rację. Lepiej poczekać.

Knut miał mieszane uczucia. Siedział, wpatrując się w stół. Gdy przypominał sobie opryskliwość i upór ojca, nie tęsknił za domem. Ale sumienie nakazywało mu wyruszyć czym prędzej. Jeśli ma kiedyś przejąć Rudningen, powinien wziąć na siebie część odpowiedzialności. Ze smutkiem pomyślał, że nieprędko wróci do Danii. Zarazem jednak ogarniała go coraz większa ochota, by popracować w gospodarstwie. Może nawet dobrze się składa, że musi przyspieszyć wyjazd?

Podczas następnych dni w Sorholm często słychać było skrzypce. Jakby Knut chciał nagrać się za wszystkie czasy. Hannah wiedziała, że w Rudningen brat będzie musiał grać po kryjomu, bo w tej sytuacji nie powinien denerwować ojca. A to oznaczało, że będzie musiał wymykać się z domu ze skrzypcami. Hannah coraz lepiej grała na szpince i gdy Knut odkładał skrzypce, siadała przy swoim instrumencie.

- Zorganizujemy przyjęcie w ostatnią sobotę marca - postanowiła Birgit. - Wielkie przyjęcie. Zaprosimy gości z Kopenhagi i z Roskilde. Będą nocować w zachodnim skrzydle.

Hannah uwielbiała przygotowywać przyjęcia, więc zaczęła od razu obmyślać menu i dekoracje. Knut pozostawił te sprawy kobietom, sam zaś zadbał o przygotowanie stajni i pilnował, by chłopcy stajenni przykładali się do swoich obowiązków. Obsztorcowani kilka tygodni temu przez Hannah, ograniczyli swoje obficie nakrapiane spotkania. Zrobiło się znacznie

spokojniej. Gdy Knut wrócił z Kopenhagi, powtórzył tylko słowa siostry: Pierwszy, który zostanie przyłapany na piciu, natychmiast straci pracę.

Za dnia Knut odbywał konne przejażdżki, żeby popatrzeć na uprawy. Pewnego razu pojechał z nim Flemming. Stary doktor trzymał się na uboczu, ale nie stronił od jazdy konnej.

- Birgit będzie smutno, gdy wyjedziecie - powiedział Flemming. - Dni będą wyglądać całkiem inaczej.

- Ciocia Birgit znajdzie sobie mnóstwo zajęć, jeśli tylko zechce. Od dawna już powtarza, jak marzy o tym, by znów rozstawić krosna. Poza tym lubi przecieź grać i zajmuje się pracą charytatywną. - Knut starał się przypomnieć sobie wszystkie zajęcia ciotki. - Latem będzie też sporo pracy w majątku. Krótko mówiąc, nie sędzę, by nudziła się choćby przez chwilę.

- Masz rację. To raczej ja dotkliwie odczuję tę zmianę.

- Sabina odzywała się do ciebie po wyjeździe?

- Dostałem list. W Bremie jest jej o wiele lepiej pod wszelkimi względami, ale tęskni za mną i za Sorholm. - Flemming zaśmiał się nerwowo. - No, ale dobrze, że odnalazła spokój.

Knut nie wiedział, co odpowiedzieć. Wstrzymał konia i wskazał niewielki staw między drzewami. Podobno w lutym słyhać było stamtąd pohukiwanie sów.

- Czy ta szopa na coś się jeszcze przydaje?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Flemming jechał ostrożnie między drzewami. Leśne ścieżki były jeszcze mokre i śliskie, niebezpieczne dla koni. - W czasach, gdy się tu jeszcze polowało, w szopie trzymaliśmy stół i krzesła.

- A teraz jest tam pusto? - Knut zeskoczył z konia, by sprawdzić drzwi. Były zamknięte. - Kiedy ktoś tu wchodził ostatnio?

- Nie wiem. Nic o tym nie słyshałem.

- Pora tam zajrzeć - stwierdził Knut. Drzwi z desek były zamknięte na dwa skoble.

- Nie wygląda najlepiej. - Flemming okrążył budynek. Przez te wszystkie lata nie przyszło mu do głowy, by tu wejść.

- Możemy odkręcić te deski ze skoblami - orzekł Knut, sięgając do kieszeni po scyzoryk, pamiątkę z confirmacji.

Drewno trochę poskrzypywało, gdy Knut odkręcał deski. Gdyby znaleźli w środku tylko myszy i szczury, miał zamiar zaproponować rozebranie szopy. Deski zaczęły już gnić, dach nie był całkiem szczelny. Ta szopa już dawno powinna zniknąć. Flemming pomógł mu otworzyć drzwi. I w tej samej chwili w ich nozdrza uderzył straszliwy odór.

- Uff - jęknął Knut. - Od wieków nikt tu nie wchodził. Ale dziwne, że w szopie, która ma tyle szpar może utrzymywać się taki smród.

Flemming nie odpowiedział, odwrócił się natomiast, by zaczerpnąć powietrza. W tej szopie było coś, co mu się nie podobało. Coś, co przypomniało mu zapach....

- Mnóstwo starych rupieci - krzyknął Knut ze środka. Nos i usta przesłonił sobie apaszką. - Niewiele widać.

- Mam zapałki. - Flemming zaczerpnął powietrza i wszedł do środka. Zapalił zapałkę, żeby się rozejrzeć. Pod jedną ścianą leżała sterta krzeseł, pod drugą stało kilka stołowych blatów. W kącie koło drzwi stała zamknięta beczka, a koło niej kilka przegniłych koszy. O trzecią ścianę oparta była ogromna, zardzewiała piła.

- Skąd ten odór? - mruknął Knut.

Podchodząc do beczki, nadepnął na luźną deskę w podłodze. Bardzo ostrożnie uniósł wieko beczki, spod którego wyleciał rój małych muszek.

- Boże drogi, co za miejsce - jęknął. - Założę się, że znajdziemy tu jakieś upolowane stare kaczki i nie tylko. Poprosimy zarządcę, żeby kazał tu posprzątać?

- Może lepiej będzie, jeśli najpierw sami zbadamy sytuację. Ale musimy założyć inne ubranie i mieć więcej światła.

- No dobrze. W takim razie pojedźmy po odpowiedni sprzęt.

Knut wyszedł już na dwór i oddychał pełną piersią. W głosie doktora pojawiła się nuta, która obudziła jego czujność. Czyżby Flemming wiedział coś o tym miejscu?

- Chętnie sam się tym zajmę, jeśli ty nie masz ochoty - zaproponował Knut, gdy już siedzieli w siodłach. - Tę szopę trzeba zburzyć, co do tego nie ma wątpliwości.

- Przyjadę z tobą.

Flemming pomyślał, że jego doświadczenie może być nieocenione, jeśli dobrze odgadł źródło tego zapachu. Zresztą cieszył się, że będzie miał zajęcie.

Wkrótce obaj panowie wrócili nad staw. Knut przywiózł wielką lampę, którą wstawił teraz do szopy. Okazało się, że pod sufitem wiszą nietoperze.

- Najpierw zajrzemy do beczki - stwierdził Knut, znacznie pewniejszy siebie w grubych rękawicach. - Unieś trochę latarnię.

- Fuf! Ależ tu cuchnie - zamknął oczy i odwrócił się.

- Wygląda na to, że są tu martwe kaczki, o których ktoś zapomniał.

Do wewnętrznych ścianek beczki przykleiły się ptasie pióra. Na dnie było coś ciemnego i bezkształtnego, zapewne gnijące kaczce tusze.



- Wynieśmy beczkę na zewnątrz - zaproponował.

W dziennym świetle spostrzegli, że beczka jest umazana jakąś skrzepniętą cieczą. Trudno było stwierdzić, do czego dawniej mogła służyć.

- To chyba nie jest dobre miejsce do przechowywania upolowanych ptaków - westchnął Knut. - Dziwna sprawa. Czy to może być coś innego?

- Trudno powiedzieć. I nie wiem, czy warto tego dociekać. Najlepiej spalić tę beczkę.

Knut był tego samego zdania. Bez względu na to, co tam było, nie ma to dziś żadnego znaczenia, pomyślał.

- Nie znajdziemy tu chyba nic, co warto by było ocalić - stwierdził Knut, wchodząc do środka. Zapach się nie zmienił, bo nasiąkły nim ściany i podłoga.

- A piła?

Flemming uniósł ogromną piłę, której używano zapewne do wycinania wielkich buków, rosnących dokoła. Teraz jednak ostrze zardzewiało i do niczego się nie nadawało.

- Niech lepiej służba zajmie się resztą.

Flemmingowi słabo się zrobiło od tego zapachu. Wolał nawet nie myśleć, że kiedyś spacerował tu ze swoją żoną. Gdyby tylko wiedzieli... Flemming chciał już wyjść, gdy potknął się o obłuzowaną deskę i upadł na podłogę. Szybko się podniósł, zdążył jednak zauważyć, że nie tylko ta deska była luźna. Wyrwał kilka kolejnych. Pod nimi były ślady zakopanego dołu.

- Jak myślisz, co to takiego? - Doktor spojrzał na Knuta z powątpiewaniem. Czy powinni dalej badać to miejsce?

- Zdaje się, że ktoś próbował tu coś ukryć - odparł Knut, niemal dławiąc się od smrodu. Rozejrzał się dokoła i spostrzegł łopatę pod ścianą. - Zobaczymy, co tu znajdziemy.

Ziemia była twarda, ale Knut kopał wytrwale. Po chwili zatrzymał się i wyprostował. Dreszcz przeszedł mu po plecach i ogarnęło go nieodparte poczucie, że stało się tu coś złego. Może lepiej tego nie odkrywać?

- Coś się stało? - Flemming spojrzał na niego pytająco. - Damy sobie z tym spokój?

- To na pewno nie jest skrzynia ze skarbami - mruknął Knut.

Kopał dalej i po chwili natrafił na coś twardego. Pochylił się, by to podnieść.

- Pierścionek? - Flemming rozgarnął ziemię. - Szeroka złota obrączka. Męska, sądząc po rozmiarze.

Knut pokiwał głową i kopał dalej. Wkrótce ich oczom ukazał się strzęp tkaniny. Knut podniósł twardą grudę ziemi i zaczął ją rozcierać rękawicą. Z ziemi wyłoniło się coś białego.

- Zęby. Dwa zęby. Nie zwierzęce. Czy to może być grób? Knut zamknął oczy i starał się zobaczyć, co się za tym wszystkim kryje. Ale nie naszły go żadne wizje, które mogłyby im pomóc.

- Czy słyszałeś, żeby ktoś kiedyś zaginął w majątku?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Flemming wziął łopatę od Knuta, by kontynuować kopanie. Jeśli znajdą jakieś resztki kości, będzie mógł powiedzieć, czy to bardzo stary grób. Choć to bardzo dziwne miejsce pochówku. Należało się spodziewać, że to nieczysta sprawa.

Knut zebrał to, co znaleźli na kawałku papieru, choć nie bardzo wiedział, co z tym zrobić. Może zakopać w poświęconej ziemi? Knut miał złe przeczucia i wołałby, żeby od razu zakopali ten dół.

- Zobaczymy - mruknął Flemming. - Tutaj jest coś, co może nam pomóc.

Z ziemi sterczały kawałki kości i chrząstek. Flemming podniósł jeden z nich i przyglądał mu się z uwagą. Tymczasem Knut znalazł zardzewiały pojemnik, jakby pudełko na szpilki. Gdy wreszcie z trudem je otworzył, znalazł w środku kawałek świeczki.

- To stary grób - stwierdził Flemming po zbadaniu resztek kości w dziennym świetle. - Biedak długo już leży pod tymi deskami. Może pochowano go jeszcze przed postawieniem tej szopy?

- Ale deski były obluzowane akurat nad tym grobem - zauważył Knut. - A to by oznaczało, że ten ktoś został pochowany po tym, jak wzniesiono szopę. Możemy przejrzeć księgi, żeby się zorientować, kiedy tu stanęła.

- Powinniśmy chyba wszystko umieścić w tym dole z powrotem i zapytać pastora, co z tym zrobić.

- Może raczej lensmana - dodał Knut. - A co powiesz o świeczce w pudełku na szpilki? Dziwne miejsce do przechowywania świeczki.

- Może to jakiś znak - zasugerował Flemming żartem.

- Moim zdaniem dość już mieliśmy dziś atrakcji, pora, by inni się tym zajęli. Birgit musi zdecydować, co teraz zrobimy.

Knut w zasadzie zgadzał się z doktorem. Ale zatrzymał niewielkie pudełeczko i nie przestał się zastanawiać nad jego zawartością. Może Flemming ma rację? Może ta świeczka to jakiś znak? Knut nie mógł się oprzeć poczuciu, że kluczem do tajemnicy jest właśnie ta świeczka. Nie zdołał jednak wywołać żadnego widzenia.

- Kończymy. - Knut zabił drzwi gwoździem, zostawiając beczkę na zewnątrz. Trzeba tu szybko posprzątać. Najlepiej wszystko spalić, pomyślał.

- Cieszę się, że byliśmy tu razem - zawołał do doktora, gdy jechali już w stronę domu. - To nie byłoby przyjemne odkrycie dla samotnego człowieka. Ale na pewno znajdzie się jakieś wytłumaczenie.

## Rozdział czwarty

Tego samego wieczoru wszyscy zebrali się w bibliotece. Hannah i Knut usiedli na kanapie, a Birgit i jej ojciec - na fotelach. Wieczór był jasny, ale w kątach biblioteki paliły się lampy, bo grzbiety książek jakby pochłaniały więcej światła.

- Zarządca kazał usunąć tę śmierdzącą beczkę. Reszta została i nie bardzo wiemy, co z tym zrobić.

- Czy na tym nowym zarządcy można polegać? - Flemming nie znał go zbyt dobrze, bo od pewnego czasu nie wtrącał się w prowadzenie majątku.

- Tak mi się wydaje. Pensję ma niezłą i jest dumny z tej pracy, a to dobrze wróży.

- Nie słyszałaś nigdy, by ktoś wspominał o tej szopie nad stawem? - Hannah spojrzała na ciotkę pytająco.

- Nie, mama nigdy o niej nie wspominała. Ale mówiłeś, że grób był stary. - Birgit zwróciła się do ojca. - Co to znaczy? Pięćdziesiąt lat, sto, czy jeszcze więcej?

- Co najmniej tak stary jak szopa. Trzeba to najpierw sprawdzić. Ale kości, które oglądałem, leżały w ziemi jakieś 40-50 lat. Tego jestem pewien.

Birgit policzyła coś w głowie i powiedziała:

- Mama przyjechała tu po raz pierwszy po swoim ślubie w 1827 roku. Wtedy majątkiem zarządzał jej kuzyn Mads ze swoją żoną. Sądziś, że grób jest jeszcze starszy?

Knut przysłuchiwał się tej rozmowie, ale spokoju nie dawał mu znaleziony kawałek świeczki. Chciałby wiedzieć, dlaczego ktoś schował te resztki jak jakiś skarb. Ale nie potrafił tego dociec.

- Może to jakiś służący, który się zabił - zaryzykowała Hannah. - Kogoś takiego nie można pochować w poświęconej ziemi.

W tej samej chwili poczuła na sobie spojrzenia wszystkich zebranych. Każdy spoglądał na nią ze zdumieniem, ale i ulgą. W każdym razie na pewno Birgit.

- To wcale nie takie głupie wyjaśnienie - pochwalił ją Flemming. - I całkiem prawdopodobne.

- Wielu służących nie miało rodziny, którą mogło zaniepokoić ich zniknięcie - dodał Knut. - Niewykluczone, że ten nieszczęśnik został pochowany potajemnie dla uniknięcia skandalu.

- Miejmy nadzieję, że tak właśnie było.

Birgt nie mogła znieść myśli o kolejnych problemach w majątku. Miała serdecznie dość wszelkich kłopotów po tym, co ich spotkało w ostatnich dwóch latach.

- Czy w majątku zawsze wytapiano świece w pralni? - zapytał nagle Knut.

- Nie. Wydaje mi się, że mama wspominała kiedyś o piwniczce pod wschodnim skrzydłem. - Birgit zmarszczyła czoło, ale nie była tego pewna. - Chociaż to trochę dziwne, żeby wytapiać świece w pełnej przeciągów piwnicy.

- W każdym razie to nie mogły być gładkie świece - wtrąciła Hannah.

- Wyjmiemy księgi majątku z lat dwudziestych - powiedziała Birgit, podnosząc się z fotela. - Każdy z nas weźmie jedną.

I zniknęła, nie czekając na odpowiedź. Knut uznał, że to dobry pomysł, bo najpierw trzeba ustalić, kiedy zbudowano szopę.

Przez cały wieczór siedzieli zatopieni w lekturze. W powietrzu krzyżowały się różne daty. Gdy Birgit chciała już zaproponować, by odłożyli sprawę do jutra, Hannah nagle zawołała:

- Mam! Mam! Domek myśliwski nad stawem. To chyba to? Pochyliła się, by odcyfrować pismo: Postanowiono zbudować nowy domek na terenie majątku. Dla myśliwych.

Nad stawem dla kaczek. Domek ma być używany tylko podczas polowania przez rodzinę i gości.

- Pod jaką datą to znalazłaś? - zainteresował się Knut.

- 1820.

- Za czasów Madsa i Alice - stwierdził Flemming. - Trzydzieści siedem lat temu. A na obrączce nie było żadnej daty? - Flemming zaczął szukać po kieszeniach. Wyczyścił obrączkę przed obiadem, ale zupełnie o niej zapomniał. - To cenna rzecz.

Obrączka była szeroka, grawerowana na brzegach. Na środku widniały inicjały DS, a wewnątrz data, w której z pewnym wysiłkiem dało się rozpoznać rok 1762.

- Nie znam nikogo o takich inicjałach - orzekła Birgit. - W księgach majątku nie ma mowy o nikim, kogo imię zaczynałoby się na D. S może oznaczać Sorholm, ale ojciec matki miał na imię Peder, a jego brat - Ulrik. Pradziadek nosił imię po swoim ojcu - Conrad. Jutro wybiorę się do pastora, zobaczymy, co on powie. Może udałoby się umieścić te szczątki gdzieś pod płotem na cmentarzu, a potem spalić ten „domek myśliwski”. Teraz ważne są tylko przygotowania do przyjęcia, więc zabraniam wam na razie dokonywania kolejnych nieprzyjemnych odkryć. Zrozumiano?

Wszyscy się roześmiali z ulgą. Przez resztę wieczoru grali w kości w pogodnej atmosferze. Hannah cieszyła się, że Flemming im towarzyszy i dobrze się bawi. Po wyjeździe Sabiny był cichy i zagubiony. Żal jej było tego energicznego niegdyś człowieka. Zachował ślady dawnej prezencji, ale poruszał się ospale i prawie nie uśmiechał. Miał taki dziwny wyraz twarzy, jakby nie chciał sobie pozwolić na uśmiech. Ale tego wieczoru śmiał się serdecznie.

Następnego dnia Knut wyposażony w latarnię i kalosze wybrał się do piwnicy pod wschodnim skrzydłem. Zszedł na sam dół już w głównym budynku, bo chciał chwilę porozmyślać w samotności. Uniósł latarnię wysoko i rozglądał się dokoła. Nigdy przedtem tu nie był, sądził, że piwnice pod wschodnim skrzydłem są takie same jak pod głównym budynkiem. Wkrótce zobaczył, że się mylił, bowiem od strony jeziora piwnica była podzielona na wiele małych komórek. W każdej z nich, pod powalą, było niewielkie okienko. Knut pomyślał, że to przypomina więzienie. I gdyby na ścianach nie było półek, nie zdziwiłby się, gdyby znalazł tam łańcuchy i kajdany.

Nie bardzo wiedział, czego szuka, ale oświetlał latarnią każdą niszę. Podłoga była wszędzie dobrze ubita, co oznaczało, że kiedyś pomieszczenia były często używane. Dziś jednak nie było tu nawet szcurków.

Tu i ówdzie stały puste drewniane wiadra, kilka zardzewiałych łopat, żelazny gar, ciężkie fajerki ze starego pieca.

W głębi piwnicy czuć było coraz większy przeciąg. Płomyk latarni drżał niepokojąco. Pewnie któreś z okien jest rozbite. Knut szedł ostrożnie, bo musiał wciąż odgarniać pajęczyny przed twarzą. Gdy zobaczył już tylną ścianę piwnicy, pomyślał, że Hannah miała rację. To naprawdę fatalne miejsce na wytapianie świec. A poza tym nie było tu żadnego paleniska, nad którym można by rozgrzać wosk.

Kiedy jednak dotarł do samego końca podziemi, zatrzymał się zdumiony. W ostatnim pomieszczeniu pod oknem był kawałek muru z cegieł, a na nim kawałki rozbitego żelaznego piecyka. Gdy Knut je poskładał, okazało się, że ten piec miał formę niewielkiego wiadra. Pod oknem leżała jeszcze długa rura do piecyka. A klepisko i murek były pokryte starym, brudnym woskiem i talkiem. Potwierdziło się zatem to, co Birgit słyszała od matki. W tej piwnicy jednak wytapiano świece. Ale co z tego?

Knut nie znalazł tu żadnego wyjaśnienia tajemnicy kawałka świecy umieszczonego w pudełeczku, nawet jeśli owa świeca została wytopiona w tej właśnie piwnicy. Knut stał przez chwilę, rozglądając się dokoła. Nie dochodziły tu żadne dźwięki, czuł się jak w zapieczętowanej trumnie. Tylko

widok wiader i garnków walających się po podłodze i świadczących o tym, że kiedyś pracowali tu ludzie, dodawał mu otuchy. Knut zastanawiał się, kto mógł tu pracować. Na pewno nie właściciel majątku.

Nie było tu więcej nic ciekawego, więc Knut ruszył w drogę powrotną. Nagle coś miękkiego musnęło jego nogi. Stał nieruchomo i spojrzał w dół w nadziei, że szczury dadzą mu spokój. Ale po chwili uśmiechnął się i z ulgą opuścił ramiona.

- Kot. Jasna sprawa. To dzięki tobie nie ma tu szczurów. Dobry kotek.

Kot przekręcił głowę i patrzył na niego przez chwilę, po czym zniknął. Knut mógłby się założyć, że ten kot miał ludzkie spojrzenie! Stwierdził, że skoro takie myśli przychodzą mu do głowy, czym prędzej powinien odnaleźć wyjście.

Zimny dreszcz nim wstrząsnął, gdy szedł dalej. Z jakiegoś powodu czuł się tutaj nieswojo. Może dlatego, że od lat tu nikt nie zaglądał? Piwnica pod głównym budynkiem była używana na co dzień, ciągle ktoś schodził po ziemniaki czy konfitury. Tam było dużo przyjemniej. Gdy Knut minął ostatnią niszę, zatrzymał się nagle. Czyżby coś w niej leżało? Uniósł latarnię wyżej i od razu dostrzegł skórzany woreczek, wtopiony niemal w воск. Knut zdołał go jednak oderwać. Woreczek, ściągnięty rzemykiem, okazał się bardzo lekki.

- Zabiorę cię na światło dzienne - mruknął Knut, by pokrzepić się dźwiękiem własnego głosu. Za ciasno mu się zrobiło w tej piwnicy.

Szybkim krokiem ruszył przed siebie, a gdy wreszcie dotarł do schodów na górę, odetchnął z ulgą, zgasił latarnię i wyszedł.

Nieco później Knut siedział już w swoim pokoju i wyjmował zawartość woreczka. Zasuszone jagody rozpadły się już niemal w pył, więc trudno było się domyślić, jaka to roślina. Ten, kto zostawił woreczek w piwnicy, nie zrobił chyba tego celowo. Dziwne, że coś takiego trafiło do wilgotnej ciemnicy. Może jednak nie przez zapomnienie? Może ktoś chciał w ten sposób coś powiedzieć? Nieprzyjemne uczucie, jakie go ogarnęło w piwnicy mogło oznaczać, że działy się tam straszne rzeczy.

Knut westchnął, włożył wszystko z powrotem do woreczka i wstał, by umyć ręce i twarz. Chciał usunąć resztki pajęczyn i brud.

- Co robisz? - zawołała Hannah, pukając do drzwi. - Ciocia chciałaby z tobą porozmawiać.

- Już idę. - Knut osuszył twarz i ręce, myśląc z wdzięcznością o służących, które troszczyły się, by w pokoju zawsze była ciepła woda. Potem zawinął skórzany woreczek w papier i wsunął go do kieszeni.

- Czy coś się stało? - zapytał siostrę, gdy ją dogonił w hallu.

- Nie wiem. Chce rozmawiać z tobą, więc może chodzi o... ten domek myśliwski.

- Najlepiej będzie, jeśli o tym wszystkim zapomnimy - mruknął Knut, pukając do mniejszej jadalni, w której ciotka zwykła siadywać z robótką.

- Ale nie waż się szukać jakichś kolejnych paskudztw - przykazała mu Hannah surowo. - Teraz organizujemy przyjęcie i mamy się dobrze bawić.

- Proszę, wejź, Knut. - W drzwiach stanęła uśmiechnięta Birgit. - Słyszałam, że przygotowałeś listę tego, co należałoby zmienić w majątku. Chętnie się dowiem, jakie jest twoje zdanie.

Knut usiadł i opowiedział ciotce o swoich spostrzeżeniach. O drobnych i poważniejszych sprawach, które można by rozwiązać inaczej. Gdy był już gotów, oparł się wygodniej i spojrzał na Birgit.

- Czy w okolicy mieszka ktoś, kto mógłby pamiętać czasy, gdy rządzili tu Mads i Alice?

Birgit odłożyła papiery i przygryzła wargę.

- Nie. Przychodzi mi do głowy tylko Tina, ale ona leży już na cmentarzu.

- Nie ma w okolicy nikogo, kto miałby sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat?

- Jest oczywiście sporo takich ludzi. Ale nikt z nich nie zna dobrze Sorholm.

- A jakiś stary nauczyciel albo stary lensman? - drażył sprawę Knut.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Nie żyją albo wyprowadzili się stąd. Może Flemming kogoś zna. Chociaż... - Birgit wodziła w zamyśleniu wzrokiem po framudze. - Żyje jeszcze stary dzwonnik. Musi mieć przeszło siedemdziesiąt lat. W każdym razie pamięta pożar kościoła i tę historię z Leną Skals. A to było dawno temu.

- W takim razie porozmawiam z nim. A czy ty rozmawiałaś już z pastorem?

- Miał się poradzić lensmana i wysłać mi wiadomość. Ale najwyraźniej nie miał ochoty grzebać tych szczątków na cmentarzu. - Birgit spojrzała na bratanka zatroskana. - W czym mógłby ci pomóc ten dzwonnik?

- Sam nie wiem. Ale chciałbym z nim porozmawiać, jeśli tylko ma jeszcze jasną głowę.

- Jaśniejszą niż my oboje razem wzięci - uśmiechnęła się Birgit. - Dawno już z nim nie rozmawiałam, więc pozdrów go koniecznie ode mnie.

Jeszcze tego samego dnia Knut stał przed niewielkim, ale dobrze utrzymanym domkiem nieopodal kościoła. Na podwórku zauważył szeroki pień z siekierą, a obok niego kilka bierwion. Gdy zapukał, w środku rozległy się niepewne kroki i po chwili w drzwiach stanął, mrużąc oczy, niewysoki, szczupły staruszek.

- Czy to ktoś obcy? - zapytał. - Słabo widzę, niestety.



- To Knut z Sorholm. Właśnie tędy przejeżdżałem. Masz może chwilę czasu na pogawędkę?

- Czasu mam mnóstwo. Drwa mi i tak nie uciekną.

- Mogę porąbać ci trochę drewna, jeśli chcesz.

Knut złapał już siekiere, ale dzwonnik go zatrzymał.

- Nie, nie. To jedyna praca, do jakiej się jeszcze nadaję - zaprotestował. - Lubię trzymać siekiere, więc proszę, nie odbieraj mi tej przyjemności.

Knut uściśnął mu dłoń.

- Dobrze się trzymasz.

- Tak, tak, niewielu cieszy się takim zdrowiem w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat. Kości mi tylko trochę zeszywniały i wzrok nie dopisuje. Poza tym nie narzekam - zaśmiał się dzwonnik, a Knut mu zawtórował. - Knut, syn Olego. No, proszę.

Gospodarz zaprosił gościa do izby, w której ściany zawieszono były makatami. Połowę pomieszczenia zajmowało wielkie łóżko.

- Wiesz zapewne, że tutaj wszyscy pamiętają twojego ojca. Zostawił po sobie wiele wspomnień. - Dzwonnik podał gościowi krzesło i założył krzywe okulary. - A ty poszedłeś w jego ślady. Tak, tak.

- Ojciec często opowiadał o majątku i mieszkańcach okolicy. Dobrze się tu czuje i na pewno kiedyś wróci.

- Żeby tu zamieszkać? - Dzwonnik przymrużył oczy.

- Tego nie wiem - odparł Knut szczerze. - Ale na pewno na dłużej.

- Słyszałem też, że twoja siostra cieszy się dużym szacunkiem.

- Hannah jest bardzo stanowczą osobą, ale ma wielkie serce.

- Tak samo jak jej babka. To dobrze. Dobrze. Ale co cię tu sprowadza, młody człowieku? - Dzwonnik splótł dłonie na kolanach i odchylił się do tyłu w oczekiwaniu.

- Chyba nie przyszedłeś tu rozmawiać o pogodzie?

- Chciałbym zadać ci parę pytań na temat Sorholm. Słyszałem, że masz bardzo dobrą pamięć.

- Pytaj śmiało. Powiem, co wiem. Ale pamiętaj, że nigdy w Sorholm nie służyłem.

- Wiem o tym. - Knut oparł się o stół, zastanawiając się, od czego zacząć. Może od śmierci pradziadka. - Peder Sorholm, mój pradziadek, zmarł, gdy moja babka mieszkała w Norwegii. O ile dobrze zrozumiałem, babka nie zdążyła na pogrzeb. Zawiadomiono ją, gdy było już po wszystkim.

- Ja też tak to pamiętam. Wydaje mi się, że pogrzebem zajął się jakiś daleki wuj Pedera, to on postawił krzyż na grobie. Ale od dawna już nie żyje.

- Kto wówczas przejął majątek? - zapytał Knut. Znał wprawdzie odpowiedź, ale chciał ją usłyszeć z ust dzwonnika.

- Po śmierci twojego pradziadka majątkiem zajął się zarządca. Bo Hannah mieszkała z mężem w Norwegii.

- A potem majątek przejął kuzyn babki?

- Mads i Alice. Ostatecznie majątkiem zajęli się właśnie oni.

- Czy w rodzinie był ktoś jeszcze, kto mógł wówczas zająć się majątkiem? - zainteresował się Knut.

- Nie, chyba nie. Mads to był bardzo energiczny człowiek.

- No tak. Wszyscy wiedzą o nieporozumieniach między Madsem a moją babką. Ale przez wiele lat dobrze zarządzał Sorholm?

- Tak, wydaje mi się, że tak. A w tym, że dzierżawcy go nie znosili, nie ma nic dziwnego.

- Pamiętasz może jego żonę, Alice?

- To była poważna i surowa dama. Do tej pory pamiętam, jak przychodziła do kościoła z koszem pełnym świec. Za to, żeby jej dzieci mogły siedzieć w pierwszej ławce podczas konfirmacji, gotowa była zarzucić kościół świecami.

- Tak, w kościele trzeba mnóstwo świec przez cały rok. To musiała być kusząca oferta.

- Tak, tak, Alice wytapiała bardzo dobre świece. Każdy, kto taką dostał, chował ją na specjalne okazje. Nigdy jednak nie zdradziła, jak jej się to udawało.

- O tym nie wiedziałem. - Knut unióśł brwi i pomyślał, że może jednak ogarek w pudełeczku miał jakieś znaczenie. Może należy zainteresować się właśnie Alice? - Sądziłem, że zajmowała się raczej roślinami i ziołami niż... - Knut zrozumiał nagle, że musi być jakiś związek między ogarkiem w pudełku i ziołami w woreczku.

- Tak, znała się dobrze na ziołach. Jak się okazało - za dobrze. - Dzwonnik nie zauważył reakcji Knuta i ciągnął dalej swoją opowieść. - Powrót twojej babki do Sorholm najbardziej zaniepokoił właśnie Alice. Obawiała się, że zostanie stamtąd wyrzucona i nigdy nie polubiła kuzynki swojego męża. Wszyscy to widzieli.

- Czy nie było innych członków rodziny, którzy mogliby zgłosić jakieś prawa do majątku?

- Nigdy o tym nie słyszałem.

Knut myślał i myślał, ale wciąż nie przychodziło mu do głowy żadne wyjaśnienie tego niesamowitego znaleziska. Może Hannah miała rację, może to

po prostu jakiś samobójca. Knut czuł jednak, że coś się za tym wszystkim kryje.

- Czy w okolicy nigdy nikt nie zaginął? - zapytał nagle. - Czy nikt nie zaginął na zawsze?

- Nic o tym nie wiem. - Dzwonnik pokręcił głową. - Pamiętałbym, gdyby było wokół takiej sprawy jakieś zamieszanie. Nie, to zawsze było bardzo spokojne miejsce. Chociaż... Nie, przecież już więcej nie było o tym mowy. - Stary mruczał coś do siebie pod nosem, jakby coś mu się nagle przypomniało. - Zdaje się, że mówiono o starszym bracie Madsa. Ja go nigdy nie poznałem, ale tam chyba był jeszcze jeden brat.

- To znaczy, że babka miała dwóch kuzynów?

To zaczyna być interesujące, pomyślał, Knut. Może poszło o spadek? Jakaś kłótnia zachłannego rodzeństwa?

- Może i tak, ale ja nigdy nie spotkałem drugiego brata. Może coś mi się pokręciło? - Dzwonnik zmarszczył czoło i wyglądał na zirytowanego.

- W księgach kościelnych powinno być zapisane, czy było ich dwóch, czy tylko jeden - podsunął Knut. - Nie pamiętasz jakiegoś imienia?

- O, nie. Nie pamiętam. Nie wiem nawet, czy on mieszkał we dworze, czy gdzie indziej, jeśli w ogóle istniał.

- A może to było jakieś imię zaczynające się na D? Stary dzwonnik natychmiast się ożywił i uderzył pięścią w stół.

- Tak! Dan! Jestem pewien. Dan Sorholm. Jestem prawie pewien. W pierwszym okresie Mads wspominał o swoim bracie. Dan był podobno kawalerem, mieszkał samotnie i często odwiedzał Sorholm. Teraz mi się wszystko przypomniało. Ten brat nie miał dzieci. Zdaje się, że był trochę starszy od Madsa.

- I nigdy nie przychodził do kościoła z Madsem i Alice? Może spędzali razem Boże Narodzenie?

- Nie, nie sędzę, bym go kiedykolwiek widział. To, co wiem, pamiętam z rozmów z Madsem i Alice. Zwłaszcza z Madsem, który wspierał kościół hojnymi darami.

- I ten Dan po prostu zniknął?

- Ja w każdym razie nie wiem, co się z nim stało. Nie zastanawiałem się nad tym. Myślałem pewnie, że się gdzieś wyprowadził.

Dzwonnik spojrzał na Knuta pytająco.

- Czy coś się stało?

- Tego nie wiem - odparł Knut szczerze. Dzwonnik nie wyglądał na człowieka, który rozsiewa plotki. - Wydaje mi się, że znaleźliśmy grób na

terenie posiadłości. Znaleźliśmy w ziemi obrączkę, z inicjałami DS. Może należała do tego Dana. A może to tylko przypadek.

- A w księgach nie ma żadnego śladu?

- Na razie nie. - Knut uśmiechnął się do dzwonnika. - Ale to, czego się dowiedziałem od ciebie, jest interesujące. Po śmierci starej Tiny nikt we dworze nie pamięta dawnych czasów.

- Myślisz, że to mogło być jakieś przestępstwo? Że Dan został zamordowany?

- Nie, nie sędzę. - Knut nie chciał żadnych spekulacji wokół tego znaleziska.

- Dziękuję, że zechciałeś ze mną porozmawiać. Jestem pełen podziwu dla twojej pamięci.

Dzwonnik wstał, żeby odprowadzić gościa do drzwi. Powłóczył trochę nogami, ale szedł prosto.

- Na pewno nie chcesz, żebym narąbał ci trochę drew?

- Na pewno. Bawi mnie to zajęcie. Całe życie ciągnąłem za sznury dzwonów, potrzebuję teraz innych wyzwań.

- Wszystkiego dobrego - pożegnał się Knut, wsiadając na konia.

- A rozmawiałeś z Olyerem Pedersenem? - zawołał dzwonnik, gdy Knut ruszył z miejsca. - Wiele lat pracował w majątku, wydaje mi się, że jeszcze żyje.

Knut skinął głową. Oczywiście, że porozmawia z Oliverem.

## Rozdział piąty

W drodze do wsi Knut zastanawiał się, czy warto rozgrzebywać tę sprawę. Przecież gdyby nie wszedł do tej szopy, nadal nikt by nie wiedział o tajemniczym grobie. Czasami lepiej o niczym nie wiedzieć. A skoro już odkryli te szczątki, to czy mają obowiązek szukać rozwiązania tajemnicy?

Koń szedł stępem, a jeździec nie mógł dojść do ładu sam ze sobą. Odwiedzić tego Olvera czy zapomnieć o całej sprawie? Gdy jednak przypomniał sobie ogarek w pudełku i skórzany woreczek, ciekawość zwyciężyła. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był pewien, że Alice i Mads zabrali do grobu jakąś straszną tajemnicę. Jeśli ten nieszczęśnik pogrzebany pod domkiem myśliwskim zasługuje na pochówek w poświęconej ziemi, należy go tam przenieść. Trzeba jednak ustalić, kim był i w jaki sposób rozstał się z życiem.

Tak, Knut postanowił podjąć ostatnią próbę rozwikłania zagadki. Zapytał kilku wieśniaków o drogę i znalazł dom Pedersena. Olver mieszkał ze swoją córką i rodziną w niewielkim domku, przyklejonym niemal do stajni.

- Dzień dobry, czy mieszka tu Olver? - zapytał Knut kilkuletniego chłopca, który odganiał kury sprzed drzwi.

- Pradziadek? Tak, mieszka.

- Myślisz, że mógłbym z nim chwilę porozmawiać? Knut siedział jeszcze na końskim grzbiecie, gdy w drzwiach stanęła jakaś kobieta.

- Olver jest moim ojcem - powiedziała opryskliwie. - Nie może już chodzić.

- A może mógłbym wejść, żeby z nim porozmawiać?

- Jeśli przyszedłeś po czynsz, to nie mamy pieniędzy.

- Nie, nie - zapewnił Knut. - Z tego, co wiem, Olver służył za młodu w Sorholm. Chciałbym po prostu posłuchać jego opowieści z tamtych lat.

Kobieta dopiero teraz zorientowała się, z kim ma do czynienia i od razu zmieniła ton.

- Ależ tam się nie da wpuścić gościa. Ja nawet nie zdążyłam...

- To nie ma znaczenia - przerwał jej Knut. - Kiedy w domu są małe dzieci, nie da się utrzymać porządku.

To jakby uspokoiło kobietę, bo otworzyła w końcu drzwi.

- Uprzedzę go, że ma gościa.

Knut uwiązał konia i zamienił parę słów z chłopcem, zanim wszedł do środka.

- Dzień dobry, pewnie mnie nie znasz - powiedział Knut. - Ale sądzę, że znałeś mojego pradziadka i może także moją babkę.

Olver trochę niedosłyszał, więc przyłożył rękę do ucha, próbując się skoncentrować.

- Sorholm? Córka mówiła coś o dworze - powiedział stary ochryłym głosem. - Jesteś stamtąd?

- Tak. Mój ojciec jest teraz właścicielem majątku.

- Jesteś wnukiem Hannah? Ona długo mieszkała w Norwegii.

- Tak. I tam urodziła mojego ojca, Olego. - Knut starał się nie zwracać uwagi na córkę Olvera, która kręciła się wokół nich, nastawiając uszu. - Stary dzwonnik mi mówił, że służyłeś w Sorholm przed laty. Ciekaw jestem, czy znałeś mojego pradziadka i czy mógłbyś mi coś o nim opowiedzieć.

Knut postanowił zacząć od pradziadka, żeby to, o co naprawdę chciał zapytać nie wydało się podejrzane.

- Tak, tak. Oczywiście, że znałem Pedera Sorholma. Wspaniały człowiek. Dobry chlebodawca. Przynies trochę piwa, Hannę. I zostaw na samych.

Stary Olver był stanowczym człowiekiem, córka mu się nie sprzeciwiła. Postawiła na stole dwa kufle i zniknęła. Knut od razu się rozluźnił.

- Peder był bardzo energiczny, prawda?

- Oczywiście. Sam też nie stronił od roboty, ale przede wszystkim potrafił nami, służącymi, zarządzać tak, że wszystko chodziło jak w zegarku. A kiedy był z kogoś zadowolony, dorzucał a to kure, a to kawałek sera. Szkoda tylko, że żona mu tak szybko umarła.

- Tak, tak, zmarła tragicznie, z tego, co słyszałem. Spadła z konia, prawda?

- Tak właśnie było. Tak, tak.

- Jego żona była lubiana w okolicy, tak? - Knut mógł bez trudu udawać, że nic nie wie, bo wszystko to działo się bardzo dawno temu.

- Tak, wszyscy ją lubili... no, prawie wszyscy. Rodzina Pedera nie opłakiwała jej tak jak inni. Zdania na temat tego, że Peder ożenił się z Norweżką, były tam podzielone. - Olver zniżył nieco głos. - Wszyscy wiedzieli, że byli w rodzinie tacy, którzy chętnie by przejęli majątek. A małżeństwo Pedera wykluczyło taką możliwość.

- Dziś jest podobnie - stwierdził Knut. - Nie brakuje sporów o schedę i kłótni małżeńskich.

Olver pokiwał głową, wyciągając fajkę. Nabił ją niespiesznie tytoniem.

- Ale mój pradziadek Peder Sorholm zmarł wkrótce po śmierci prababki. Czy ty zostałeś wówczas na służbie w majątku?

- Owszem, owszem. Możesz sobie chyba wyobrazić, ile było wtedy zamieszania. Wszyscy zgłaszali swoje roszczenia, nawet przyszywani krewni. Pojęcia nie masz, ilu ludzi przewinęło się wtedy przez dwór. Ale Peder był

przewidujący. Napisał testament i zostawił go lensmanowi. Więc nikt nic nie wskórał.

- A w testamencie zapisał majątek starej Hannah, mojej babce?

- Starej Hannah? - zdumiał się Olver.

- Moja siostra odziedziczyła po niej imię. Też się nazywa Hannah - wyjaśnił Knut. - Więc żeby uniknąć nieporozumień, mówimy o babce stara Hannah.

- Ach, tak. Rozumiem. Odziedziczyła imię.

Knut uśmiechnął się, lecz gdy spojrział na starego, obudził się w nim dziwny niepokój. Poczucie niepewności. Jakiegoś fałszu... Przymknął oczy, żeby oddzielić widzenie od rzeczywistości.

- Tak, twoja babka odziedziczyła majątek. No, ale miała męża w Norwegii.

- I zaczęła się kłótnia o to, kto będzie tu rządził pod jej nieobecność - uzupełnił Knut.

Przyglądał się teraz bardzo uważnie staremu.

- Nie przypominam sobie wielkich kłótni. Mads i Alice byli najbliższymi krewnymi. Często bywali we dworze za życia Pedera.

- Za czasów Madsa też tam pracowałeś? - Tak.

- I jaki on był, w porównaniu z Pederem?

- Mads był młody, chciał zrobić wrażenie na tych, którzy mu zaufali. Przede wszystkim na lensmanie. O twojej babce nikt wtedy nie myślał, bo przecież mieszkała w Norwegii. - Olver znów nabił fajkę i jakby stracił ochotę do opowiadania. Ale Knut czekał na ciąg dalszy. - Mads był trochę gwałtowny i wymagający. Byliśmy przyzwyczajeni do poklepywania po ramieniu, a teraz musieliśmy wysłuchiwać przekleństw i obelg. Jego zdaniem pracowaliśmy zawsze za wolno. Tak było na początku. Ci, których zatrudnił później, mieli chyba łatwiejsze życie. Gdy Mads przekonał się, że daje sobie radę i że gospodarstwo się rozwija, zaczął chyba lepiej traktować ludzi.

- Odszedłeś zanim majątek przejęła stara Hannah?

- Tak. Ale słyszałem o niej wiele dobrego.

- A nie pamiętasz, czy kuzyn babki, Mads, nie miał przypadkiem jakiegoś rodzeństwa? Na przykład starszego brata?

Olver odsunął gwałtownie fajkę od ust, jakby przestała mu smakować. Trochę czasu minęło, nim zdołał opanować kaszel. Knut nie wiedział, czy to przypadek, czy też trafił w czuły punkt, wspominając o bracie Madsa. W każdym razie było to zastanawiające.

- Nie, nic takiego nie pamiętam. - W głosie Olvera pojawiła się nuta wahania. - Mads sam zarządzał majątkiem. Zawsze.

- Ja gdzieś słyszałem, że Mads miał brata, który nagle zaginął - mruknął Knut. - Ale to mógł być oczywiście jakiś inny krewniak.

- Kto ci to powiedział? - Olver spojrzał na swojego gościa przenikliwie, a w jego matowych oczach pojawił się dziwny błysk.

- Dzwonnik. Przed chwilą z nim rozmawiałem i to on mi poradził, żebym do ciebie zajrzał. Mówił, że powinieneś więcej pamiętać niż on.

- Ach, tak... Ciekawe, co on o tym wie?

- O czym? - Knut próbował naciskać, domyślił się bowiem, że wywołał w staruszku jakieś nieprzyjemne wspomnienia, które mogłyby rzucić światło na tajemniczy grób.

- O rodzinie Madsa.

- On się nazywał Dan, prawda? - Knut zapytał prosto z mostu, żeby Olver nie miał czasu na zastanowienie. I to poskutkowało. Stary pokiwał głową.

- Zgadza się.

- Więc jednak był jakiś brat?

W niewielkim domku zapadła cisza. Na dworze piał kogut, który chyba nie odróżniał pór dnia. Staruszek znów nabił fajkę. Knut nie odrywał spojrzenia od Olvera, wyraz twarzy miał jednak łagodny. Ten stary ma już niewiele czasu przed sobą, pomyślał, nie trzeba mu sprawiać przykrości z powodu dawno zapomnianych wydarzeń.

- Tak. Mads miał brata. Ale on rzadko bywał w majątku. Widywaliśmy go tylko czasami na końskim grzbiecie.

- I nie wiesz, co się z nim stało?

- Nie, chyba nikt nie wiedział, gdzie on się podział.

- Dziwne, że człowiek może tak po prostu zniknąć - stwierdził Knut. Wypił trochę piwa, otarł usta i rozpiął kurtkę jeździecką, bo w izbie zrobiło się ciepło.

- Ja pracowałem głównie na polu - wyjaśnił stary. - Rzadko bywałem we dworze.

- Ale w takim razie musisz pamiętać ten niewielki domek myśliwski nad górnym stawem? Ten, który stoi na skraju lasu, niedaleko łąki.

- Tak. Odpoczywano tam podczas polowania. Domek jeszcze stoi?

- Tak - pokiwał głową Knut. - Ale zamierzamy go wkrótce rozebrać. A ściślej rzecz biorąc, zamierzamy spalić resztki. Domek jest zrujnowany i tylko straszy w tym pięknym miejscu.

- Po tylu latach pewnie trzeba go zburzyć i tyle. - Olver nie odwracał wzroku od blatu, jakby czekał na dalszy ciąg opowieści Knuta.



- Byłem tam wczoraj, żeby się rozejrzeć. Znalazłem tylko stare stoły, krzesła i beczkę z zapomnianymi szczątkami upolowanych kaczek. Ale potem potknąłem się o luźne deski i odkryłem coś bardzo dziwnego.

Olver podniósł głowę i popatrzył przed siebie. Nie na Knuta, ale w okno. Miał taki wyraz twarzy, że Knutowi zrobiło się go żal. Może lepiej wstać już i wyjść?

- Zacząłeś kopać pod podłogą, tak?

- Tak - odparł Knut spokojnie. - Okazało się, że jest tam grób. Stary grób. - Knut zrobił krótką pauzę, po czym zapytał: - Nic nie wiesz o tym grobie?

- Może powinienem...

- W ziemi znalazłem obrączkę w inicjałami DS. Czy to może być obrączka Dana Sorholma?

- Może. Nie pamiętam, czy miał na palcu jakąś obrączkę.

- Nie. Chyba nie ma sensu się nad tym zastanawiać - westchnął Knut, przygotowując się do zakończenia rozmowy. - Pomyślałem tylko, że powinniśmy przenieść te szczątki na cmentarz, gdy zrównamy domek myśliwski z ziemią. Ale... - Knut się zawahał. - Ale jeśli to jakiś włóczęga, który skończył z sobą w lesie, to nie powinien być pochowany w poświęconej ziemi.

- On został otruty. Zasługuje na porządny grób. - Olver mówił, jakby był całkowicie nieobecny duchem, ale patrzył w twarz Kmita.

- Kto został otruty? Dan?

- Tak. I ja w tym brałem udział.

Knut zamarł, zaskoczony tym niespodziewanym wyznaniem. Czyżby odgrzebał wyjątkowo nieprzyjemną sprawę, o której nikt nic nie wiedział? I która powinna pozostać tajemnicą. Knut czuł się nieswojo i wcale nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Ten stary, zmęczony człowiek mógł przecież zachować dla siebie swoją tajemnicę. Ale było już za późno.

- Jeśli nie chcesz o tym mówić, to nie musisz - zaproponował Knut. - Nie czuję potrzeby, żeby wiedzieć więcej.

- Alice. To Alice wrzuciła truciznę do napoju. - Olver pokręcił tylko głową i mówił dalej. Najwyraźniej postanowił, że powie wszystko... - Udało jej się zwabić Dana do domku myśliwskiego po tym, jak podała mu truciznę podczas śniadania. Tam zaczął się zwinąć z bólu tak, że nie mógł wrócić do domu. Sama mi o tym opowiedziała.

Olver zakasłał i postukał fajką o nogę krzesła. Oddychał z trudem, ale szybko się wyprostował i dokończył swoją opowieść.

- Alice błagała, żebym jej pomógł ukryć ciało. Obiecywała pieniądze, jedzenie i nie tylko to. Dobrze pamiętam, jaka była zrozpaczona. Nie potrafiłem odmówić. Imponowało mi, że poprosiła o pomoc właśnie mnie.

Olver westchnął głęboko. Trudno mu było o tym mówić.

- I tak Dan Sorholm został pogrzebany w tajemnicy w domku myśliwskim. A zaraz potem ja rzuciłem pracę w majątku. Nie potrafiłem spojrzeć Madsowi w oczy. Dopiero później zrozumiałem, że on wiedział o wszystkim.

- Bardzo mi przykro. - Knut spojrział na Olyera ze współczuciem.

- Och, jestem już starym człowiekiem. Mogę ponieść karę za głupstwa, które popełniłem za młodu. Przed Bogiem i tak nie mam nic do ukrycia.

- Nie obawiaj się kary. To stara sprawa, nikt cię za to nie pociągnie do odpowiedzialności po trzydziestu latach. A zresztą nie muszę nikomu mówić o tym, czego się dowiedziałem.

- Rób, jak uważasz. Ja już przeżyłem swoje życie. Lękam się tylko Bożego sądu.

- Dobrze zrobiłeś, że byłeś dziś ze mną szczery - powiedział Knut. - Zwłaszcza że teraz Dan będzie miał porządny grób. - Knut uściśnął mocno dłoń Olvera, suchą, spracowaną dłoń, na której zapisała się historia długiego życia. Knut postanowił, że ten fragment historii pozostanie w dalszym ciągu tajemnicą starego. - Dziękuję ci bardzo, że mi o wszystkim powiedziałeś. Dziś nikt cię nie będzie winił za to, co się stało. Pamiętaj, że to nie ty popełniłeś przestępstwo. Zostań z Bogiem.

Z tymi słowami Knut wyszedł z domu Olvera Pedersena. Zapomniał podziękować za piwo, zapomniał pomachać chłopcu. Nie miał wątpliwości, że stary powiedział prawdę. Nie miał też wątpliwości, że Dan Sorholm wiedział, że został otruty przez bratową. Dlatego właśnie chciał zostawić trop, wiodący do morderczyni - ogarek. To przecież Alice była znana z wytapiania wspaniałych świec. A potem woreczek z ziołami. Może Dan chciał go schować razem z ogarkiem, ale nie zdążył?

Knut wracał do domu okrężną drogą. Chciał najpierw uporządkować myśli. Co teraz? Jeśli wróci do domu i powie, że pod domkiem myśliwskim leży Dan Sorholm, ciotka i pastor zapytają o dowody. Co się stanie ze starym Olverem, jeśli Knut powie prawdę? Nikt nie musi o tym wiedzieć. Mógłby przecież udawać, że nic nie wie i pozwolić, by pastor zadecydował o losie zwłok. Zwłaszcza że wkrótce wyjeżdża do Norwegii i wszyscy zapomną o tej sprawie. Tak. Chyba tak trzeba zrobić. Niech los Dana Sorholma pozostanie tajemnicą.

Gdy Knut dotarł wreszcie do dworu, ciotka wyszła mu na spotkanie. Zaprosiła go do mniejszej jadalni, w której czekali już Flemming i Hannah.

- Dobrze, że przyszedłeś - powiedziała Birgit z ulgą w głosie i spojrzała na Knuta. - Musimy podjąć decyzję w sprawie grobu pod szopą. - Spojrzała na Flemminga i Hannah, jakby się chciała upewnić, czy zniosą jakoś tę rozmowę. - Rozmawiałam z pastorem i lensmanem. Pastor miał podjąć ostateczną decyzję. I właśnie dostałam wiadomość, że szczątki mają pozostać tam, gdzie są.

Knut przełknął ślinę i zagryzł wargi. A więc niech tak będzie. Nie trzeba w tym dłużej grzebać.

- Pastor uznał, że to muszą być zwłoki jakiegoś włóczęgi albo zbrojcy, który odebrał sobie życie. A potem ktoś, nie wiadomo kto, zakopał ciało. Dlatego nie należy go ruszać.

Nie, Knut zaczął odczuwać wewnętrzny bunt. Nie, tak nie może być. Czy ten niewinny człowiek nie może wreszcie spocząć w poświęconej ziemi?

- Niech więc tak będzie - przypieczętował sprawę Flemming. - Szopę zburzymy, ziemię wyrównamy. Nikt poza nami nie będzie wiedział, co się tam kryje.

Doktor w milczeniu patrzył długo na Knuta. Domyślił się, że wie on o tej sprawie więcej niż chce powiedzieć.

- Jesteś taki milczący, Knut. - Hannah spojrzała na brata. Znała to zamyślane spojrzenie i wiedziała, że Knut wie coś, co mogłoby zmienić postanowienie pastora.

- Pomyślałem tylko, że odmowa pochowania człowieka w poświęconej ziemi to bardzo poważna decyzja. Czy nie lepiej pochować jednego grzesznika za dużo niż jednego sprawiedliwego za mało? Skoro nikt nie wie, czyje to szczątki, pastor powinien okazać większą wspaniałomyślność - odparł Knut spokojnie.

- Pastor uważa zapewne, że ten zmarły powinien spoczywać tam, gdzie leży już od wielu lat. Lepiej nie zakłócać spokoju zmarłym - powiedziała Birgit. - Dam znać zarządcy, że można już rozpocząć wyburzanie szopy. Najwyższy czas, żeby zniknęła.

- Przejażdżka konna wokół stawu przestanie być przyjemna. - Knut spojrzał wymownie na ciotkę, wiedząc, że to jej czuły punkt, bo lubiła jeździć tam z Johanem.

- Masz rację. Będę zapewne omijać to miejsce... - Birgit zagryzła wargi. - Nie mogę jednak sprzeciwić się pastorowi, skoro już podjął taką decyzję. Szczątki można przenieść tylko na cmentarz.

Knut wiedział, że przysporzył ciotce zmartwień. Birgit rozważała teraz rozmaite rozwiązania. Jeśli miałyby jej pomóc, musi powiedzieć, co wie. Czy warto?

- Sądzę, że wiesz dużo więcej, Knut.

Hannah podjęła w ten sposób decyzję za niego, bo teraz nie mógł już zaprzeczyć. Im może przecież wszystko opowiedzieć. Tajemnica pozostanie w tych murach.

- Niewykluczone - odparł z namysłem. - Dręczy mnie przede wszystkim świadomość, że ten, kto tam spoczywa, zasłużył na porządny grób.

- Opowiedz nam, Knut. To, co wiesz i tak nikomu dziś nie zaszkodzi.

- Kuzyn babki Mads, który zajmował się majątkiem podczas jej pobytu w Norwegii, miał brata - zaczął Knut.

- A zatem mama miała dwóch kuzynów - pokiwała głową Birgit. - Chyba nic o tym nie słyszeliśmy?

Flemming pokręcił głową, spoglądając w napięciu na Knuta.

- Dan był parę lat od niego starszy i czasami gościł w Sorholm - ciągnął Knut. - Ale zarówno Mads, jak i Alice widzieli w nim rywala do spadku.

- Największą rywalką była przecież mama - wtrąciła Birgit. - To ona była właścicielką majątku po śmierci swego ojca.

- Ale oni mieli nadzieję, że Hannah zrzeknie się spadku - powiedział Flemming. - A wtedy zostaliby tylko dwaj bracia.

- Coś w tym rodzaju - skinął głową Knut, po czym opowiedział o swoich wizytach u dzwonnika i Olvera najdokładniej jak potrafił.

Birgit i Hannah słuchały go z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Flemming drapał się po brodzie i kręcił głową. Opowieść o Danie wszystkich zaskoczyła.

- Obawiam się, że pastor albo lensman będą się czuli zmuszeni podjąć jakieś kroki w sprawie Olyera - zakończył Knut. - A tymczasem stary został już wystarczająco ukarany, bo musiał ukrywać tę historię przez tyle lat.

W jadalni zapadła cisza. Birgit siedziała ze spuszczoneymi oczami i obracała jeden ze swoich pierścionków. Flemming założył nogę na nogę. Zastanawiał się, ile jeszcze ponurych tajemnic kryją te mury.

- Sama nie wiem. - Birgit podniosła wzrok. - Pastor może rzeczywiście czuć się w obowiązku zrobić coś w sprawie Olvera.

Nagle ktoś delikatnie zapukał i w drzwiach ukazała się pokojówka.

- Przyszedł pan pastor.

Birgit i Knut wymienili spojrzenia, po czym Birgit kazała wpuścić gościa.

- Zupełnie jakby stał pod drzwiami i podsłuchiwał - szepnęła Hannah. - Ze też pojawił się właśnie teraz.

- Zapowiadał, że zajrzy do nas - szepnęła do niej Birgit. - W tej wizycie nie ma nic dziwnego.

Pastor uściskał wszystkim dłonie i uśmiechnął się dobrotliwie. Nie sprawiał wrażenia, że jest surowym człowiekiem, ale miał nieco uroczysty sposób wysławiania się. Gdy witał się z Hannah, coś błysnęło w jego oczach. Wszyscy zauważyli uśmiech, który jej posiał. Gdy jednak Birgit poprosiła go, by usiadł, bo ma mu coś do powiedzenia, w jego oczach zapaliła się Ciekawość.

Birgit podjęła błyskawiczną decyzję, by jednak wprowadzić pastora w całą sprawę, oddając w ten sposób sprawiedliwość zmarłemu. Dlatego przedstawiła skróconą wersję opowieści Knuta. Wszyscy czekali w napięciu na reakcję duchownego.

- Hm. To bardzo prawdopodobne, że pogrzebano tam Dana Sorholma - zaczął uroczyście. - W takim razie mamy we wsi przestępcę. Zmarły zostanie oczywiście pochowany na cmentarzu. Ale obawiam się, że będę musiał porozmawiać z Olverem.

Hannah rzuciła pytające spojrzenie Knutowi, ale brat tylko wzruszył nieznacznie ramionami. Nie na nim spoczywała teraz odpowiedzialność.

- Czy to konieczne? - zapytał Flemming. - Czy staruszek nie mógłby dożyć swoich dni w spokoju? Nie zostało mu już wiele czasu.

- Moim obowiązkiem jest nawracać grzeszników...

- A czy pastor nie mógłby odwiedzić Olvera Pedersena i pocieszyć go? - wtrąciła Hannah. Nie chciała, żeby ta historia stała się dla staruszka jeszcze większym ciężarem niż była dotychczas. - Jestem przekonana, że Bóg wybaczył Olverowi to, czego dopuścił się w tej sprawie. To przecież nie on popełnił tę zbrodnię. Olver zrobił tylko to, o co poprosiła go jego chlebodawczyni. I nie ma co się temu dziwić.

- Ale... - chciał zaprotestować pastor.

- Olver powinien się utwierdzić w przekonaniu, że Bóg jest dobry - ciągnęła Hannah. - Najlepsze, co pastor może zrobić, to pobłogosławić go i zapewnić, że Bóg wybaczył mu grzechy. Niech biedak pożyje trochę bez tego straszego ciężaru, który dźwigał przez tyle lat.

Birgit spojrzała na bratanicę ze zdumieniem. Knut uśmiechnął się ukradkiem, a Flemming z powagą pokiwał głową. Hannah potrafiła znaleźć właściwe słowa we właściwym momencie. Pastor też był zdumiony jej postawą. Nigdy jeszcze nie dostał tak konkretnej rady.

- Jest już stary, to prawda. Ale to nie zwalnia go od kary i odpowiedzialności.

- Czy pastor nie mógłby jednak tego zostawić? - Hannah posłała mu swój najbardziej uroczy uśmiech. - Zawsze uważałam pastora za wielkodusznego człowieka.

Knut omal nie parsknął śmiechem, ale zdołał się jakoś opanować. Czy właśnie to się określa jako kobiece sztuczki? - pomyślał rozbawiony. Birgit musiała odkaszlnąć i wydmuchać nos. Hannah była nieprawdopodobna! Pastor nie może teraz odmówić.

- To były mądre słowa mądrej kobiety. - Pastor zamrugnął i zaczerwienił się pod spojrzeniem Hannah. - Myślę, że masz rację w tej sprawie. Olver powinien poczuć się uwolniony od winy. - Pastor pokiwał głową, nie odrywając wzroku od Hannah. - Obiecuję, że dam mu poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Tego będzie potrzebował, gdy stanie przed obliczem Pana.

- Wielkie dzięki - rozpromieniła się Hannah. - Wiedziałam, że pastor ma dobre serce i troszczy się o swoich parafian. Stokrotne dzięki...

## Rozdział szósty

W Sorholm dni mijały bardzo szybko. Hannah i Birgit planowały przyjęcie pożegnalne. Miały mnóstwo roboty z listą gości, wyborem muzyków, komponowaniem menu, nakrywaniem stołów i dekorowaniem pokoi. W tym czasie Knut i Flemming bardzo się zbliżyli, dzięki częstym przejażdżkom konnym po okolicznych łąkach.

Czasami Flemming opowiadał o latach, które spędził w Norwegii z Hannah. Mówił o niezwykłym darze Olego, o jego pierwszych wizjach. Często wspominał lata spędzone w majątku przed tym, jak Hannah zaczęła tracić wzrok. Knut czuł radość i ciepło w głosie doktora, ilekroć ten mówił o zmarłej żonie. Tych dwoje musiało się bardzo kochać.

- Ale bywały też trudne czasy - powiedział Flemming, gdy zatrzymali się na skraju ziem, należących do Sorholm. - Bywałem porywczy i wybuchowy, wiele rzeczy powinienem był zrobić albo powiedzieć inaczej. A potem człowiek musi żyć w poczuciu żalu - westchnął. - Jeśli znajdziesz dziewczynę, którą pokochasz, zastanów się dwa razy, zanim powiesz jej jakieś niemiłe słowo. - Flemming zamyślił się a potem jego twarz rozjaśnił chłopięcy uśmiech. - Dobra rada od starego człowieka. Trudno cofnąć to, co się powiedziało.

Knut słuchał uważnie i wziął sobie do serca te słowa. Łatwo było się z nimi zgodzić, ale prawdopodobnie równie łatwo było o nich zapomnieć w chwili gniewu.

- Niedługo przyjedziesz do Norwegii - powiedział Knut, kierując rozmowę na inny tor. - Jeśli nie nadarzy się inna okazja, to przynajmniej na wesele.

- Nie wiadomo, czy znajdę się na liście gości - zaśmiał się Flemming. - Domyślam się, że w Rudningen będzie wówczas tłok.

- Ma się rozumieć, że zostaniesz zaproszony. Ale wesele będzie nie wcześniej niż za rok, może dwa lata. O ile dobrze znam moją matkę, zaczęła już wszystko planować, ale trzeba na to czasu.

- No i Hannah jest taka młoda. Chyba nie trzeba się z tym spieszyć. - Doktor spojrzał na Knuta pytająco. - A co sądzisz o Fabianie?

- Fabian jest uczciwym i dobrym człowiekiem, a przy tym bardzo kocha Hannah. Myślę, że będzie im dobrze razem.

- To świetnie. - Flemming z zadowoleniem pokiwał głową. - Życzę twojej siostrze wszystkiego najlepszego - dodał. - Kto wie, może to właśnie ona przejmie kiedyś rządy w Sorholm. To byłoby dla niej wymarzone zadanie.

Rozmowę przerwał im niespodziewany krzyk:

- Hej, ty złodzieju! Wracaj natychmiast!

Z najbliższej zagrody wybiegł pędem jakiś chłopiec. Trzymał coś pod pachą, ale to mu nie przeszkadzało w biegu. Nogi miał długie.

- Stój! Ukradł kurę!

Gospodyni ze starej zagrody nie próbowała go gonić. Stała przy płocie i wygrażała mu pięścią. Chłopak pędził w stronę jeźdźców, nie zauważywszy ich. Knut ruszył za nim.

- Hej! - zawołał, jadąc obok długonogiego uciekiniera. - Lepiej będzie, jeśli się zatrzymasz.

Ale chłopak nie posłuchał, tylko skręcił gwałtownie. Knut skierował konia w tę samą stronę. Ucieczka była nadaremna.

- Chcę z tobą tylko porozmawiać.

Za pazuchą obdartusa coś się ruszało. Chłopak mógł mieć najwyżej dwanaście lat, ale nie wyglądał na wystraszonego. Spoglądał na Knuta bezczelnie i wyzywająco, usta miał mocno zaciśnięte.

- Co masz za pazuchą? Chłopak pokręcił głową i milczał.

- Gdzie mieszkasz?

Knut nie przypominał sobie by kiedykolwiek widział tego chłopca. Jego wygląd wskazywał na to, że może należeć do jakiejś rodziny włóczęgów.

Flemming jechał już z drugiej strony uciekiniera, ale nawet to nie wytrąciło małego z równowagi. Patrzył na konie z miną znawcy. Źrenice mu się rozszerzyły z zachwyty.

- O tym możesz od razu zapomnieć - rzucił Knut tak ostro, że chłopak aż podskoczył. - Konie na pewno zatrzymamy dla siebie. A czym się zajmuje twój ojciec? Handluje końmi?

Chłopak pokręcił głową i zerknął w stronę lasu.

- Brakuje wam jedzenia, prawda?

Knut nie miał zamiaru zsiadać z konia, chciał zaczekać aż dogoni ich okradziona gospodyni. Powinna przecież odzyskać swoją własność.

- Idź do matki i powiedz, żeby sprawiła gęsi, które ukradliście wcześniej z dworu - powiedział Knut surowo. - Starczy wam jedzenia na wiele dni. Nieładnie kraść kury z małej zagrody.

- Ukradł mi kwokę - powiedziała gospodyni, która tymczasem do nich dotarła. - A mamy ich tylko tyle, ile potrzebujemy.

- Oddaj, co ukradłeś - powiedział Knut.

Chłopak nie był głupi i wiedział, że przegrał. Niechętnie rozchylił poły kurtki i wypuścił kurę. Gospodyni czym prędzej chwyciła gładzącego ptaka.



- Łobuz! - rzuciła, łypiąc na chłopaka złowrogo. - Pilnuj lepiej swoich spraw i nie okradaj uczciwych ludzi - dodała, po czym dygnęła niezręcznie przed Knutem i podziękowała za pomoc.

- Musicie lepiej pilnować swoich zwierząt przez pewien czas - zawołał za nią Flemming. - Zwłaszcza nocą.

- Zamiast kraść, mógłbyś pomóc ojcu w obróbce metali. Nauczysz się przynajmniej jakiegoś fachu.

Knut podejrzewał wprawdzie, że i to zajęcie wiązało się z różnymi oszustwami, ale było przynajmniej jakimś rodzajem pracy. Chłopak patrzył ze zdumieniem to na Knuta, to na Flemminga. Nie bardzo rozumiał, skąd ten pan może wiedzieć, czym się zajmuje jego ojciec. Pamiętał jednak, że trzeba trzymać język za zębami, gdy zostanie złapany. To go nieraz uratowało z opresji. Teraz czekał tylko, aż go wypuszczą, licząc, że jednak gdzieś uda mu się coś ukraść.

- Uciekaj. I nie pokazuj się więcej w tej okolicy. Knut obrócił konia tak, żeby chłopiec mógł odejść. A mały złodziejasek już na nic nie czekał tylko czmychnął.

- Zupełnie jakby miał skrzydła - stwierdził Flemming. - Nie wiedziałem, że w okolicy są jacyś włóczędzy. Gdzie się zatrzymali?

- W zrujnowanej szopie w zagrodzie Skpvsen. Nikt się nie przyznaje do tej ziemi?

- Jedyna córka gospodarzy przyłączyła się do jakiejś aktorskiej trupy i powędrowała z nią do Szwecji. Wiele lat temu. Starzy zmarli i zagroda została pusta.

- No to włóczędzy mają tam raj - mruknął Flemming.

- Jeśli dobrze znam lensmana, wkrótce ich stamtąd przepędzi. Będzie musiał coś zrobić, gdy ludzie zaczną narzekać na złodziei.

- No tak. Gdyby ci ludzie potrafili się wziąć do uczciwej pracy, mogliby tam zamieszkać.

Parę dni później przyjechał z Kopenhagi Sten. Zamierzał zabawić w Sorholm przez jakiś czas i wyruszyć do stolicy już razem z Knutem.

- Zaklepałem ci miejsce na dużym frachtowcu. - Sten rozmawiał z Knutem, trzymając małą Elsine na kolanach.

- Z dobrą załogą.

- Świetnie. W takim razie szybko dopłyniemy, jeśli tylko pogoda nam dopisze - odparł Knut.

- Birgit będzie za wami tęsknić. Zrobi się tu tak cicho...

- Z Johanem i Elsine nie zabraknie jej zajęć i radości - zaśmiał się Knut.

- No tak, ale nie będzie już słuchała twoich skrzypiec ani gry Hannah na szpincie. Wszystkim będzie smutno.

- Mnie też nie będzie zbyt wesoło w domu - odparł Knut. - W Rudningen nie będę mógł grać.

- Myślisz, że Ole nie złagodniał z wiekiem?

- W każdym razie nie w sprawie skrzypiec. A ja nie chcę go denerwować z powodu jego choroby.

- Przyrzeknij mi, że nie zrezygnujesz z gry. - Sten podrzucił Elsine do góry.

- To ci mogę obiecać. Przed laty sam sobie to obiecałem. Skrzypce i muzyka są dla mnie bardzo ważne. Bez nich życie staje się szare.

- A więc tutaj jesteście - wtrąciła Hannah, która właśnie weszła do saloniku.

- Macie dziś jakieś poważne sprawy do załatwienia? - Hannah rzuciła bratu szelmowskie spojrzenie. - Czy też możemy urządzić sobie prywatny koncert?

- Właśnie mówiliśmy o muzyce - odparł pośpiesznie Knut. - W domu nie będę mógł grać.

- Dlatego sędzę, że powinniśmy teraz trochę pomuzykować. Ja i ciocia zagramy coś na szpincie, ty na skrzypcach, a Sten i Flemming z dziećmi nas posłuchają. Poproszę służące, żeby przyniosły trochę ciastek i coś do picia. Możemy sobie chyba pozwolić na odrobinę rozrywki.

Knut się zawahał, ale Sten przyklasnął tej propozycji.

- Poproszę Johana, żeby zawołał Flemminga i będziemy w komplecie - oświadczył i wyszedł.

- Takie właśnie chwile będziemy pamiętać - powiedziała Hannah po cichu. - Nie wiadomo, kiedy tu wrócimy. Powinniśmy pozostawić ciocię z dobrymi wspomnieniami.

- Ale ja nie chcę grać podczas przyjęcia. - Knut wstał, żeby przynieść skrzypce.

- I nie będziesz musiał. Wynajęliśmy muzyków na cały wieczór. Zagrają najpierw coś spokojnego do posiłku, a potem coś szybkiego do tańca.

I tak raz jeszcze muzyka wypełniła dwór w Sorholm. Chociaż drzwi salonu były zamknięte, dźwięki szpinetu dotarły do wszystkich pokoi. Niewielka grupka słuchaczy Birgit rozkoszowała się dźwiękami. Nawet Johan i Elsine słuchali w skupieniu. Hannah śledziła ruchy ciotki. Birgit kołysała się lekko podczas gry i ani razu nie spojrzała w nuty.

Knut siedział z zamkniętymi oczami i pogodną miną, a Flemming kołysał stopą w takt muzyki. Sten objął ramieniem siedzącego obok Johana, który wprawdzie bawił się guzikami, ale z pewnością słuchał gry matki. I podnosił wzrok, gdy Birgit się myliła. Elsine leżała w kołysce koło Hannah. Gaworzyła

coś wesoło, a potem zasnęła. W salonie zapanował idylliczny nastrój. Flemming myślał ciepło o Hannah, która zorganizowała ten koncert.

- Teraz twoja kolej, Hannah. - Birgit podniosła się ze stołka, - Od razu czuję, że dawno nie grałam - zaśmiała się. - Ale chyba nie myliłam się tak dużo.

- Ładnie grałaś, mamó. - Johan pochwalił matkę, rozglądając się jednocześnie za ciasteczkami. Ale nie ośmielił się zapytać, czy może dostać jedno, skoro nikt z dorosłych nie jadł.

- Posłuchamy jeszcze Hannah, a potem zjemy - powiedziała Birgit, zauważywszy spojrzenie synka.

- Nie tak łatwo grać po tobie, ciociu. - Hannah znalazła swoje nuty i usiadła. - Przede mną jeszcze wiele lat ćwiczeń, zanim ci dorównam.

Hannah uderzyła na próbę w klawisze. I zagrała krótkiego menueta, a potem sonatę. Wiedziała, że tempo powinno być nieco żywsze, ale do tego potrzeba treningu. Na razie starała się grać bezbłędnie.

- Zrobiłaś ogromne postępy w tak krótkim czasie - pochwalił ją Sten, gdy skończyła. - Mam nadzieję, że Fabian zadba o to, żebyś miała w domu szpinet.

- Albo klawesyn - rzuciła Birgit. - Ma chyba łagodniejsze brzmienie.

- Albo klawikord - dodał Flemming. - Organista w Roskilde ćwiczy w domu na klawikordzie.

- Mnie wystarczy szpinet - zaśmiała się Hannah. - Muszę opanować ten instrument, zanim zacznę myśleć o kolejnym - dodała, choć w głębi duszy marzyła o klawesynie, który słyszała kiedyś podczas koncertu w Kopenhadze, na który zaprosił ich Sten.

- Bardzo proszę, Johan. Teraz możesz się poczęstować. Chłopczyk nie dał się dwa razy prosić, od razu sięgnął po ciastko. A potem talerz krążył dokoła. Rodzina siedziała na zielonej sofie i fotelach. Było dużo śmiechu, gdy Hannah zapytała, czy Flemming nie gra na jakimś instrumencie.

- O tak, jestem mistrzem wielu instrumentów - odparł żartobliwie. - Noży i skalpeli. Strzykawkę i tym podobnych rzeczy.

- To nie brzmi najlepiej - stwierdziła Birgit, przykrywając śpiącą Elsinę. - No chyba, żebyś zaczął na tym wybijać rytm.

- Nie myślałaś nigdy o tym, że Sorholm mogłoby być wspaniałym miejscem koncertowym? - zapytała Hannah, spoglądając na ciotkę z zapalem. - W obu salonach można by organizować koncerty.

Sten uniósł brwi i spojrzał na Birgit pytająco. Uważał, że to dobry pomysł. Birgit miałyby zajęcie, gdy bliźnięta już wyjadą.

- Małe koncerty dla przyjaciół i znajomych. - Sten skinął głową z uznaniem. Hannah była naprawdę pomysłowa.

- Chyba masz rację. - Birgit ugryzła ciastko i spojrzała na synka. - A co ty powiesz, młody człowieku? Zorganizujemy tu koncert?

Johan był bardziej zajęty słodyczami niż muzyką, więc tylko wzruszył ramionami. Nie lubił siedzieć długo w jednym miejscu. Ale lubił gości, bo wówczas ktoś go ciągle zagadywał.

- Jesień to znakomita pora na kameralne koncerty domowe - stwierdził Sten.

Birgit od razu zaczęła się zastanawiać, jakich muzyków zaprosi. To może być pasjonujące zajęcie.

- Zorientuję się latem, kogo możemy zaprosić. - Birgit klasnęła w dłonie i spojrzała na Knuta. - Ale najwyższy czas, żebyśmy posłuchali skrzypiec. To będzie wspaniałe zakończenie.

Knut zerwał się i sięgnął po instrument. Nastroił go, podkręcił smyczek. Oparł brodę na skrzypcach i usiadł na szerokim parapecie. Po chwili łagodne dźwięki wypełniły cały salon.

Johan zeskoczył na podłogę i stukał nóżką do taktu. Knut zaczął powoli, ale zwiększał tempo. Grał z zamkniętymi oczami i z uśmiechem na twarzy. Kucharka i służące stanęły w holu, żeby posłuchać. Ogrodnik podszedł bliżej domu pod byle pretekstem, zarządca znalazł sobie jakieś zajęcie na schodach. Wszyscy wsłuchiwali się w muzykę płynącą z salonu. Służba wiedziała już, że Knut ma opuścić Sorholm i że może po raz ostatni słyszą jego grę, która sprawiła im tyle radości.

Ale gdy wybrzmiały ostatnie dźwięki, hol natychmiast opustoszał. Służące się rozbiegły, kucharka wróciła do kuchni, ogrodnik do ogrodu, a zarządca zostawił dywan na schodach w spokoju.

## Rozdział siódmy

W ostatnią sobotę marca w stajniach w Sorholm zrobiło się ciasno. Birgit zaprosiła mnóstwo gości. Przyjechali z Kopenhagi, z Ringsted, z Holbask, z Holmegard, z Ledreborg. Niektórzy zjawili się parę dni przed terminem przyjęcia. Wszyscy byli serdecznie witani.

Przez całą sobotę było szaro i wilgotno. Można było zapomnieć o tańcach przy otwartych oknach i drzwiach. Birgit była, jak zwykle zresztą, bardzo zadowolona z dekoracji stołów, o którą zadbała Hannah. Tego wieczoru Hannah i Knut mieli być jednak zwolnieni ze wszystkich obowiązków. To było ich święto i dlatego cała służba została pouczona, by ze wszystkim zwracać się tylko do Birgit albo do Stena.

Stajenni mieli pełne ręce roboty z przyjmowaniem koni i powozów. Służące biegały tam i z powrotem, wieszając płaszcze i peleryny, kelnerzy dbali o to, by każdy został przywitany pełnym kieliszkiem. Służba lubiła takie wieczory, pełne życia i gwaru.

Knut i Hannah wielu znajomych Birgit i Stena spotkali po raz pierwszy. Wiele opowiadali o Norwegii i Hemsedal, bo wszyscy chcieli wiedzieć, jak wygląda życie w górskiej zagrodzie. Jednak mało kto rozumiał różnicę między życiem w duńskim dworze i norweskim górskim gospodarstwie. W końcu rozmowa zeszła na pogodę i klimat.

Jedna z dam popchnęła do przodu młodą dziewczynę.

- To moja córka - powiedziała do Knuta, pożerając go niemal wzrokiem. - Świetnie mówi po francusku.

Hannah uśmiechnęła się pod nosem i dyskretnie wycofała. Dołączyła do grupki swoich rówieśniczek. Okazało się, że jedna z nich miała wujów, którzy zawodowo grali na klawesynie i skrzypcach.

- Musicie powiedzieć o tym Birgit - poprosiła Hannah.

- Birgit zamierza tu jesienią organizować kameralne koncerty. Szkoda, że mnie już tu wtedy nie będzie, mogłybyśmy się spotkać.

- Ale ja mogę przyjechać w odwiedziny do Norwegii - odparła Tonje, z której twarzy biła ciekawość świata. - Inny z moich wujów mieszka w Christianii. Na pewno się ucieszy z mojej wizyty.

- W takim razie musimy się wymienić adresami - odparła Hannah, choć wiedziała, że to tylko grzecznościowa wymiana zdań.

Nagle ktoś szturchnął Hannah tak mocno, że zawartość jej kieliszka chlusnęła do przodu. Na szczęście żadna z sukien nie ucierpiała, skończyło się na zalanej podłodze.

- Och, przepraszam, jestem taki niezgrabny. Czy nie ma plamy na żadnej sukni?

Hannah rozpoznała głos pastora i poczuła jego dłoń na ramieniu.

- Chyba nie. - Hannah spojrzała na pozostałe kobiety, ale wszystkie pokiwały głowami. - Zaraz przyślę tu służące, żeby posprzątały. - Uśmiechnęła się słodko do pastora, idąc w stronę drzwi. Starła się być miła dla wszystkich gości, żeby nikt nie poczuł się urażony. Zresztą w takim tłumie łatwo się potknąć.

Ale zanim zjawiała się służąca ze ścierką, zdarzyło się nieszczęście. Goście wędrowali po pokojach, nie zauważając kałuży. I nagle dał się słyszeć głośny stłumiony krzyk i tąpnięcie.

- Och, czy nic się nie stało? - pytali goście, stojący nad głową kobiety, która się poślizgnęła na mokrej podłodze. - Nie uderzyłaś się? Dasz radę się podnieść? Może pomóc?

Hannah szybko ruszyła w tę stronę, zwolniła jednak na widok Knuta. Kobieta już się zresztą podnosiła z podłogi. Zaczerwieniona i zakłopotana zapewniała, że nic jej się nie stało, wcale się nie potłukła.

- Ale krew ci leci z ucha - zauważył jeden z gości. - Musiałaś uderzyć się o próg.

- Czy to boli? - zapytał Knut po cichu. - Pozwól, że wytrę krew.

Hannah podała Knutowi chusteczkę, dziwiąc się w duchu poufałemu tonowi brata. Zupełnie jakby znał tę kobietę od dawna.

- Stój spokojnie, Ina, zaraz to załatwimy. - Knut wytarł starannie krew i przycisnął chusteczkę do zranionego ucha.

Ina, pomyślała Hannah, któż to taki? Nigdy o niej nie słyszała. Gdy jednak pojawił się znajomy Flemminga, też doktor, Hannah domyśliła się, że Ina musi być jego córką, siostrą dwóch młodzieńców, z którymi Knut spędzał ostatnio sporo czasu. Hannah poczuła żal. Dlaczego brat jej nie powiedział o tej dziewczynie? Do tej pory nie mieli przed sobą tajemnic. Zaraz jednak pomyślała, że to dobrze, że Knut ma przyjaciół.

- Nic się nie stało, tato. - Ina stała bez ruchu, pozwalając, by Knut obejmował jej głowę. Jego dotyk był taki przyjemny, że nie chciała tego przerywać.

- Jeszcze chwilka, a nie będzie śladu. - Knut uśmiechnął się pokrzepiająco. - Piękna kobieta nie może chodzić z zakrwawionym uchem.

Głos Knuta zdradzał jego ciepłe uczucia wobec tej kobiety. Hannah nigdy nie słyszała żeby mówił w ten sposób do kogokolwiek. Czyżby Knut miał pokochać Dunkę? Tuż przed wyjazdem do domu?

- Możecie pójść do pokoju gościnnego koło kuchni - zaproponowała. - Tam jest lustro.

Ina spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Chętnie bym się doprowadziła do porządku.

- Chodź, pokażę ci drogę.

Większość gości usunęła się na bok, przepuszczając Knuta i Inę. Niektórzy jednak wciąż na nich patrzyli, ze zdumieniem stwierdzając, że na uchu Iny nie ma ani zaczerwienienia, ani śladu krwi.

- Skóra jest cała. Jak to możliwe?

- Przecież leciała jej krew, gdy się podnosiła z podłogi.

- Nie ma nawet zadrapania.

Ludzie szemrali, nie mogąc się nadziwić, Knut zaś wziął Inę za ramię i poprowadził w stronę holu. Goście odetchnęli z ulgą. Dobrze, że wypadek zakończył się tak szczęśliwie.

Ale Hannah miała nad czym się zastanawiać. Może brat ułożył jakiś plan, o którym ona nic nie wiedziała. Może zamierzał wrócić do Danii przy pierwszej nadarzającej się okazji. A może chciał zaprosić Inę do Norwegii? Nie, szkoda na to czasu. Tylko Knut wie, czego pragnie i ma prawo zachować to w tajemnicy. Hannah się uśmiechnęła i wmieszała w tłum gości.

Ina stała przed lustrem w pokoju gościnnym. Knut spod okna śledził każdy jej ruch. Miała wiele uroku i wdzięku, lecz nie była kobietą tak piękną, by oglądali się za nią mężczyźni. Jej urok ujawniał się, gdy zaczynała mówić. Obudziła w Knucie wiele ciepłych uczuć, martwił się, że musi jechać do Norwegii, zanim ją dobrze pozna. Podszedł do lustra, w którym pojawiły się obok siebie dwie uśmiechnięte twarze.

- Nie widać nawet zadrapania, Knut. Dziękuję.

- Świetnie. Możesz się dalej bawić. Chciałbym, żebyś miała miły wieczór.

- Dzięki tobie mam już wiele miłych wspomnień - zaśmiała się Ina. - Ale spodziewam się, że jeszcze niejedno przeżyję.

- Jestem wdzięczny za gościnność tobie i twojej rodzinie.

Knut przypominał sobie wieczory, które spędził u rodziców Iny. Byli dla niego bardzo mili, a gdy wrócił z Kopenhagi, zachowywali się tak, jakby go nie było zaledwie przez chwilę. Flemming był szczególnie zadowolony z zażyłości Knuta z rodziną doktora z Roskilde. Na początku Knut jeździł tam przede wszystkim do braci Iny. Potem jednak zwrócił uwagę na dziewczynę, która bardzo zyskiwała przy bliższym poznaniu.

- Uważam, że stanowczo za rzadko u nas bywałeś. - Ina przyglądała włosy i odwróciła się do Knuta. - Opowiadałeś tyle ciekawych rzeczy o Norwegii, a przede wszystkim słuchałeś tego, co ja miałam do powiedzenia.

- Ina. - Knut ujął jej dłoń i ucałował delikatnie. - Przykro mi, że muszę wyjechać, lecz nie mam innego wyjścia.

- Oczywiście. Twój ojciec cię potrzebuje. Ale... możesz chyba napisać od czasu do czasu parę słów?

- A pozwolisz mi?

- Ma się rozumieć. Będę codziennie sprawdzała pocztę. - Ina spojrzała na niego z nadzieją. - Może wrócisz do Sorholm? Powiedzmy za rok?

Knud wziął głęboki oddech. Bardzo pragnął jej przyrzec, że niedługo znów go zobaczy. Ale gdy już pojedzie do Rudningen, nieprędko stamtąd wyjedzie. Wiedział o tym i dlatego zwlekał z odpowiedzią.

- Nie sądzę, Ina. Prawdopodobnie Hannah w przyszłym roku wyjdzie za mąż. A ja mam mnóstwo obowiązków w gospodarstwie. Raczej nie wybiorę się do Sorholm tak szybko.

- Będzie mi ciebie brakowało - powiedziała dziewczyna cicho. - Ale kiedyś znów się spotkamy. I opowiemy sobie o wszystkim, co się zdarzyło po tym dniu.

- To ci obiecuję. - Knut niezgrabnie pogłaskał Inę po policzku. - Gdybyś tylko wiedziała, jak chętnie zostałbym tu chociaż trochę dłużej.

Musiał się powstrzymać, by nie powiedzieć za dużo. Nie ma sensu zdradzać swych pragnień, skoro każde z nich musi pójść swoją drogą.

- Czy to znaczy, że oboje mamy dla siebie nawzajem ciepłe uczucia? - zagadnęła Ina całkiem otwarcie.

- Na to wygląda. Ale będzie nas dzielić ogromna odległość, Ina.

- Będę się cieszyć, jeśli napiszesz. I nie zaręczę się w ciągu najbliższego roku. Chcę, żebyś to wiedział.

- Napiszę na pewno.

Knud podszedł i objął ją ramieniem. Przytulił delikatnie i ucałował w czoło. Jej skóra była ciepła i pięknie pachniała. Nie wodą różaną. Jakimś innym kwiatem. Knud nie zamierzał być tak bezczelny, by pytać, jaki to zapach. Ale rozpoznałby go w sali balowej pośród dziesiątek innych woni.

- Wracajmy do towarzystwa, zanim zaczną nas szukać - uśmiechnęła się Ina. Zęby miała trochę krzywe, ale i tak uśmiechała się szeroko.

- Dobrze. Ale zarezerwujesz dla mnie pierwszy taniec?

- Knud przytrzymał jej drzwi.

- Z przyjemnością.



Ina ruszyła w stronę salonu. Miała na sobie prostą suknię, która leżała jak ulał na jej szczupłym ciele. I promieniała jakimś wewnętrznym blaskiem. Knut żałował, że nigdy jej bliżej nie pozna.

- Bardzo proszę państwa o uwagę. - Sten zaklaskał w dłonie, zebrawszy wszystkich w salonie po kolacji. Muzycy mieli zaraz zacząć grać do tańca, ale najpierw Sten chciał powiedzieć parę słów.

- To jest przyjęcie pożegnalne na cześć Hannah i Knuta. Rodzeństwo, które ku naszej radości mieszkało w Sorholm prawie dwa lata, wybiera się wkrótce w podróż powrotną do Norwegii. Mamy jednak nadzieję, że będzie jeszcze więcej takich pożegnalnych przyjęć po waszych kolejnych odwiedzinach. Mnie na pewno będzie was bardzo brakowało. Johanowi także. Bo kto będzie z nim jeździł konno po łąkach, gdy Hannah nas opuści? Kto zanieś go do łóżka, opowiadając historie o górach, gdy zabraknie tu Knuta? Dni w Sorholm bez was staną się znacznie smutniejsze.

Sten usunął się na bok, oddając głos Birgit. Goście tymczasem przytakiwali mu milcząco.

- Muszę powiedzieć, że w pełni zgadzam się ze Stenem - zaczęła Birgit. - Z wielką radością was tutaj gościliśmy. A i wielki mieliśmy z was pożytek. Każde z was służyło pomocą na wiele sposobów. Knut troszczył się o stajnie i uprawy. Hannah prowadziła dom, gdy ja leżałam w połogu. Jesteśmy wam winni wdzięczność.

Knut, nieco zakłopotany, spuścił wzrok. Hannah miała nadzieję, że ciotka zaraz skończy.

- Obawiamy się, oczywiście, że zapomnicie o Sorholm, gdy tylko wrócicie do Norwegii i dlatego przygotowaliśmy dla was pamiątki.

Sten podał Birgit niewielką paczuszkę, a ona ją rozwinęła.

- Hannah, mam nadzieję, że często będziesz to nosić. Birgit przypięła bratanicy złotą broszkę w kształcie dworu w Sorholm, z oknami wysadzonymi drogimi kamieniami. Hannah niemal zaniemówiła, zdołała jednak pięknie podziękować. Broszka musiała kosztować majątek.

- A teraz ty, Knut. Knut od samego początku poprawiał nam nastrój grą na skrzypcach. Cały dwór zamiera bez ruchu, gdy Knut gra. Wszyscy nasłuchują i przytupują do taktu. A potem praca idzie im znacznie szybciej i wydaje się dużo lżejsza. Mam nadzieję, że często będziesz to nosił, wspominając Sorholm i wszystkich, którzy za tobą tęsknią.

Birgit rozpakowała parę spinek do mankietów, przypominających kształtem broszkę, którą dostała Hannah. Gdy szlachetne kamienie zaśniły pełnym blaskiem, wśród zgromadzonych rozległ się szmer podziwu. Wszyscy chcieli

zobaczyć cenne dary, nie szczędząc pochwał. Ale gdy rozległa się muzyka, goście ruszyli do tańca.

Birgit postanowiła rozpocząć bal francuskim kontredansem, tańczonym w dwóch szeregach z podziałem na panie i panów. Hannah brała wprawdzie lekcje tego tańca u nauczycielki muzyki, ale nie była pewna wszystkich obrotów i figur. Jednak zerkając na pozostałych tancerzy, szybko sobie wszystko przypomniała. Knut był szczęśliwy, bo tańczył naprzeciwko Iny. I choć w jego ruchach nie było gracji i często mylił kierunki podczas obrotów, to ani razu nie wyłamał się ze swojego szeregu.

Hannah zauważyła spojrzenia, które wymieniali Knut i Ina. Nie miała już wątpliwości, że tych dwoje wpadło sobie w oko. Knut nigdy nie patrzył na nikogo tak czule. I właśnie teraz miał stąd wyjechać! Za parę dni przestanie grać na skrzypcach i straci możliwość bliższego poznania kobiety, która mu się spodobała.

- Mogę prosić panią do tańca?

Przed Hannah stanął nagle nauczyciel niemieckiego. Grano teraz spokojnego menueta i Hannah nie mogła się wykręcić.

- Mam nadzieję, że miło spędziła pani czas w Danii. - Nauczyciel prowadził Hannah w tańcu bardzo wprawnie. - I że po powrocie do Norwegii nie zarzuci pani nauki niemieckiego.

- Prawdopodobnie - nie. A to dzięki panu - uśmiechnęła się Hannah. - Sprawił pan, że polubiłam ten język i czuję, że niedługo go opanuję.

- Ma pani ucho do języków.

- I do muzyki - wtrąciła nauczycielka muzyki, którą właśnie mijali. Ale nim Hannah zdążyła odpowiedzieć, nauczycielka była już po drugiej stronie parkietu.

Hannah spojrzała w jej stronę. Zazwyczaj widywała ją siedzącą przy szpince. Teraz jednak, w pięknej kremowej sukni balowej, wyglądała całkiem inaczej.

- Wiele tu dzisiaj pięknych kreacji, ale żadna nie może się równać z pani suknią.

Nauczyciel spostrzegł, dokąd powędrowało spojrzenie Hannah.

- Dziękuję bardzo. Miło się patrzy na te wszystkie kolory - odparła Hannah, omiatając wzrokiem salę.

Szeleszczące suknie w najróżniejszych barwach wypełniały cały parkiet. Kilka pań miało czerwone kreacje, zdobione białymi i czarnymi koronkami, dominowały jednak kolory pastelowe. Jasnożółty, różowy, seledynowy, błękitny. Niektóre suknie miały trochę ciemniejsze akcenty w postaci

jedwabnych wstążek. Spoglądając na ten barwny obraz, trudno się było oprzeć poczuciu, że nadchodzi lato. Hannah miała na sobie różową suknię z trójkątną wstawką z kremowej koronki od szyi po talię. Koronka podkreślała jej smagłą cerę. Z tyłu suknię zdobiła kokarda z ciemnoróżowego jedwabiu.

- Podoba się panu ta muzyka? - zapytała Hannah, licząc kroki. Dobrze jej się tańczyło z nauczycielem, bo prowadził ją wprawną ręką.

- Ogromnie. Dźwięki lutni nadają jej wyjątkowy charakter.

- Ciotce bardzo zależało na lutni. Lutnia i flet miały koniecznie towarzyszyć szpinetowi, klawesynowi i skrzypcom.

- Pani ciotka ma znakomity gust.

Hannah zatańczyła jeszcze kilka tańców z nauczycielem, a potem poszli ochłonać. Goście stali w grupkach, rozmawiając z ożywieniem. Służące dyskretnie kręciły się między nimi, dbając, by nikomu niczego nie zabrakło. Na wszystkich stołach stały owoce, słodczyce i orzechy, a patery stale uzupełniano.

- Dobrze się bawisz, Hannah? - Flemming podał jej szklanekę lemoniady. - Powinnaś się chyba czegoś napić.

- Bardzo dobrze. Dziwnie się będę czuła w Rudningen po tym wszystkim.

- Ale nie zostaniesz przecież w Rudningen. Po ślubie z Fabianem zamieszkaż w wielkim domu. Wtedy będziesz mogła organizować przyjęcia - uśmiechnął się doktor.

Wyraz jego twarzy zmienił się jednak trwale po tamtym nieprzyjemnym wydarzeniu w kuźni. Już nie odzyskał dawnej pewności siebie.

- Tak, Fabian ma wielki dom, to prawda.

Hannah wyobraziła sobie salon z kominkiem, w którym siedziała, gdy po raz pierwszy odwiedziła Fabiana w Christianii. Przytulny i wygodny. Ale w domu były jeszcze trzy inne salony, jeden większy od drugiego. Nie brakowało miejsca dla gości.

- Cieszysz się?

- Tak. Christiania to przyjemne miasto. Tam zawsze coś się dzieje. Dom Fabiana leży poza centrum. I to dobrze, będzie tam znacznie ciszej.

- To na pewno dużo bardziej interesujące niż życie w duńskim wiejskim dworze. Tu bywa aż za cicho.

- Sorholm to cudowne miejsce - zaprotestowała Hannah. - I wcale nie wiedliśmy tu cichego życia - zaśmiała się, przypominając sobie wszystko, co się zdarzyło: zarazę wśród krów, gniew gospodarzy, złodziei w Lundebý, wściekłego kowala i tajemniczy grób. A to przecież jeszcze nie wszystko.

- Masz rację. - Doktor też się roześmiał, choć myślał z pewnością przede wszystkim o Sabinie i pieskach. - Chodziło mi raczej o to, że to trochę zbyt ustronne miejsce dla młodych ludzi.

- Birgit i Sten tu zamieszkali.

- Tak, ale sędzę, że woleliby mieć jakiś mniejszy dom.

- Wspominali o tym?

- Wydaje mi się, że Birgit wspomniała kilka razy, że życie w Lundebý byłoby wygodniejsze.

Zanim Hannah zdążyła odpowiedzieć, jej uwagę pochłonięło zachowanie Knuta. Stał nagle na samym środku parkietu, jakby zupełnie zapomniał o swojej partnerce. Po chwili wymknął się spomiędzy tańczących. Jego partnerka nie miała innego wyjścia, jak również zejść z parkietu.

- Co się dzieje? - Flemming podbiegł do Knuta, ale swoje pytanie zadał po cichu, żeby nie wzbudzić niepotrzebnego zainteresowania.

Hannah tymczasem usprawiedliwiała brata przed porzuconą partnerką.

- To nie ma nic wspólnego z tobą - zapewniała. - Knut czasem ma nagle wrażenie, że musi zrobić coś bardzo ważnego i wtedy zapomina o całym świecie. Na pewno wytłumaczy się później.

Hannah nie spuszczała wzroku z brata. Knut szedł właśnie w stronę holu, a Flemming biegł koło niego. Uniosła więc nieco spódnice i ruszyła za nimi.

- Co się dzieje?

- Konie. Dziś jest ich tu bardzo dużo.

Knut chwycił kurtkę i rzucił się do drzwi. Na szczęście na dworze nie było całkiem ciemno, choć chmury przesłaniały częściowo niebo.

- Czy nikt nie pilnuje koni? - zawołał z irytacją. - Stajenni nie trzymają straży? Pewnie siedzą i piją ze stangretami.

- Nie możesz iść sam - zawołała Hannah. - Czy nie ma tu lensmana?

- Zaraz go zawiadomię - odparł Flemming. Hannah stała przez chwilę bezradnie, zastanawiając się, co robić. Knut pędził już w stronę stajni, ona jednak nie mogła za nim podążyć w swojej sukni balowej. Lepiej będzie, jeśli zostanie w domu. Ciekawość jednak zwyciężyła i Hannah, narzuciwszy szal na ramiona, pobiegła za bratem.

Konie i powozy stały pod stajnią. Stangreci mieli nocować w izbie nad nią. Na dworze nie było żywego ducha.

Pewnie wszyscy siedzą na górze, piją piwo i dobrze się bawią, pomyślała Hannah, nasłuchując kroków brata.

Nagle usłyszała jakiś hałas za stajnią. Podniesione głosy i krzyki. Pobiegła w tę stronę.

- Stój! - krzyknął Knut.

Ale nie do siostry, jak się okazało. Bo z za węgła wypadł nagle galopem gniady koń. Prosto na Hannah!

Hannah przełknęła ślinę i przypomniała sobie podobne wydarzenie w Hemsedal. Ale teraz było inaczej. Dokoła panowały ciemności. A ona miała na sobie balową suknię, która krępowała swobodę ruchów...

## Rozdział ósmy

A więc mamy tu koniokradów, pomyślała Hannah. Nieustraszona i zirytowana postanowiła nie ruszać się z miejsca. Rozpostarła ramiona i stała nieruchomo. Kiedyś udało jej się w ten sposób zatrzymać konia. Najważniejsze to nie przestraszyć się.

Ale koń stanął dęba. Hannah nie widziała jeźdźca, domyślała się tylko, że próbuje zapanować nad wierzchowcem, ciągnąc mocno za jedną wodzę. Wstrzymała oddech, gdy koń rżał i przebierał kopytami. Potem opadł na ziemię, zarzucił łbem i minął ją, galopując w stronę drogi. Pozostawił po sobie tylko tuman kurzu.

Grupka gości tłoczyła się już na schodach. Wszystkim wyrwało się z piersi westchnienie ulgi. Widok Hannah w balowej sukni i konia stojącego dęba niemal nad jej głową, był przerażający. Ze schodów wszystko wyglądało jeszcze bardziej dramatycznie.

Po chwili ze stajni wyjechał siwy, potężny ogier z jeźdźcem na grzbiecie. Blix galopował jak szalony, z rozwianą grzywą.

- Powiedz stajennym, żeby ruszyli za mną! - zawołał Knut, przejeżdżając obok siostry. - Szybko!

I zniknął w alei w ślad za pierwszym koniem. Hannah uniosła wysoko spódnicę i pobiegła do stajni.

- Weź kilku chłopaków i jedź za Knutem! - zawołała do stajennego, który zamykał właśnie bramę. - Wybierzcie najszybsze konie. Prędej!

- Co tu się dzieje? - Birgit przeciskała się między stojącymi na schodach gośćmi. - Czy to jakieś wyścigi?

- W pewnym sensie - odparła Hannah. - Knut zauważył chyba, że ktoś próbuje ukraść konie. I pojechał za nim.

- Dokąd mamy jechać, panienko? - Stajenni siedzieli już na koniach na oklep. - W którą stronę pojechał Knut?

- Jeśli go nie zobaczycie, jedźcie w stronę Skovsen - powiedział Flemming, który przyprowadził właśnie lensmana. - Tam mieszka ktoś, kto ma chrapkę na cudze konie.

- O czym wy mówicie? - Birgit spojrzała na ojca. - Kto mieszka w tym opuszczonym gospodarstwie?

- Włóczędzy. Spotkaliśmy jednego z nich, gdy próbował ukraść kurę Molierów. - Flemming spojrzał na lensmana, zastanawiając się, czy ten zamierza coś przedsięwziąć. - Knut go zatrzymał, gdy chłopak próbował uciec.

I widać było, że koń Knuta wpadł temu małemu w oko. Jestem pewien, że to właśnie ci ludzie. Dziś mają tu niezły wybór.

- Którego konia ukradli? - Hannah rozejrzała się dokoła.

- Nie ma ogiera z Holmegard- zawołał jeden ze stangretów. - I siwej klaczy Irgensa.

- Nieźle się obłowili - mruknęła Birgit. - Że też stajenni nie dopilnowali koni.

- Czy są jeszcze jacyś stajenni, którzy mogliby ruszyć razem ze stangretami?

- zapytał głośno lensman. - Ci rozbójnicy przestraszą się tylko silnej grupy. Lensmana z pomocnikiem już się nie boją.

- Nie, tato, ty nawet o tym nie myśl. - Birgit położyła dłoń na ramieniu Flemminga, widząc, że ojciec już przestępuje z nogi na nogę, gotując się do drogi. - Nie brak tu młodych i silnych mężczyzn. - Wybierzcie sobie konie! - zawołała Birgit do nadbiegającego właśnie masztalerza. - Postarajcie się, żeby goście odzyskali swoją własność.

Birgit zadrżała z zimna, bo marcowy wieczór był chłodny.

- Czy to nie jest niebezpieczne? - zapytała lensmana. - Czy ci ludzie nie są znani z tego, że szybko sięgają po nóż?

- Nie wtedy, kiedy są w mniejszości. Sądzę, że nic złego się nie zdarzy. A jutro osobiście zadbam, żeby zniknęli z tej okolicy.

- Knut jest z nimi - pocieszyła ciotkę Hannah. - W jego obecności wszystko idzie zazwyczaj jak po maśle.

- Och, Knut nie jest żadnym nadcześniakiem. - Birgit była naprawdę zmartwiona, ale uśmiechnęła się pokrzepiająco do kobiet stojących na schodach. - Chodźcie, napijemy się trochę absyntu. To nas rozgrzeje.

I weszła do holu, zapraszając wszystkich do środka. Poprosiła służące, żeby zaczęły roznosić absynt i inne mocne trunki, a sama pobiegła do muzyków. Nie wszyscy zorientowali się, co zaszło, wiele par wciąż kręciło się po parkiecie. Grano właśnie walca. To pewnie młody Strauss, pomyślała Birgit. Hannah grywała walce młodego Straussa, bo jej nauczycielka знаła doskonale najnowsze trendy w muzyce.

- Po przerwie, która się muzykom należy, zatańczymy jakiś taniec w kole - zaproponowała Birgit, żeby nie psuć nastroju. - Poradzimy sobie w ten sposób bez panów.

W tym czasie Knut galopował za skradzionymi końmi. Dziwił się, że złodziej tak świetnie zna okolicę. Koń często skręcał w boczne ścieżki w lesie, lekceważąc wszystkie przeszkody. Knut kilkakrotnie musiał wstrzymać Bliksa, żeby nie ryzykować, ale nie stracił tamtego z oczu. Złodziej skręcił w wąską

drogę prowadzącą do Skovsen. Lada moment Knut stanie twarzą w twarz ze złodziejami. Jeśli będzie ich wielu, sprawy mogą potoczyć się nieciekawie. Knut, wyjeżdżając w pośpiechu, nie zabrał żadnej broni, ale teraz nie miał już odwrotu. Oby tylko stajenni szybko wsiedli na konie, pomyślał. Sam nawet nie da rady sprowadzić z powrotem dwóch koni.

Uciekinier ani na chwilę nie zwolnił, galopował przez cały czas. Musi być bardzo dobrym jeźdźcem, pomyślał Knut. Na szczęście Blix był młody i pełen wigoru, więc nie ustępował kroku tamtemu. Knut był już bardzo blisko zbiega. Nie mógł jednak dojrzeć, czy ma przed sobą tego samego chłopaka, który ukradł kurę, czy kogoś innego.

Niespodziewanie złodziej pociągnął mocno za wodze i jego koń stanął dęba. Knutowi ciarki przeszły po plecach, bo nie mógł już zatrzymać rozpędzonego Bliksa. Knut zagryzł zęby, kierując konia w stronę wąskiego przesmyku między tamtym koniem a lasem. I myślał gorączkowo, co zrobić. Po prawej stronie ścieżki był głęboki rów. Gdyby Blix się tam ześlizgnął, obaj runęliby na ziemię. Po drugiej stronie nie było jednak żadnej możliwości przejazdu. Knut uzmysłowił sobie, że skradziony koń stanie za chwilę w poprzek drogi, co skończy się tragicznie dla wszystkich, bo trafi prosto na niego i Bliksa. I nie da się tego uniknąć!

- Dalej, Blix! Szybciej! - zawołał Knut, podejmując ostatni, desperacki wysiłek, żeby uniknąć wypadku.

Serce rozsadzało mu klatkę piersiową, oddech się rwał. Knut trzymał się kurczowo konia. To nie może się dobrze skończyć! Gniady zaraz spadnie na nich przednimi kopytami.

Gdy Blix znalazł się na wysokości stojącego dęba konia, kopyta tamtego zaczęły się zbliżać do ziemi. Knut zamknął oczy, spodziewając się, że za chwilę zostanie zmiażdżony. Był bez szans.

Ale Blix się nie poddał. Sprężył wszystkie mięśnie i skoczył do przodu. Jak piorun przemknął obok gniadego, nawet nie dotykając kopytami ziemi. Knut usłyszał tylko jak ziemia zadudniła, gdy kopyta drugiego wierzchowca opadły na ziemię za jego plecami.

- Dzielny koń, dzielny. Prawdziwy skarb z ciebie.

Knut drżał cały, ciągnąc delikatnie za wodze, żeby zatrzymać wierzchowca. Blix potrzebował trochę czasu, by zwolnić. Gdy się wreszcie zatrzymał, zarówno jeździec, jak i koń ciężko dyszeli. Niewiele brakowało...

Knut poklepał Bliksa po szyi, leżąc na jego grzywie i starając się wyrównać oddech. Powoli rozjaśniało mu się w głowie. Usłyszał tętent końskich kopyt,



więc się obrócił. Z mroku wyłaniał się jeździec, którego Knut ścigał. Wyprostowany i milczący.

Knut zamarł bez ruchu i czekał. Blix stał spokojnie, ale wciąż ciężko dyszał. Tamci też mogli stracić życie. I koń, i jeździec. Knutowi znów ciarki przeszły po plecach. Ten człowiek musi mieć stalowe nerwy.

- Nie zamierzasz się zatrzymać?

Knut przerwał ciszę, gdy tamten przejeżdżał koło niego, jakby się nic nie stało.

Żadnej odpowiedzi. Koń jechał dalej.

- Mogłeś nas zabić.

To był ten sam chłopiec, który próbował ukraść kurę Mellerom. I najwyraźniej nie zamierzał się zatrzymać. Knuta ogarnęła niepohamowana wściekłość i spojrzał na koniokrada swym piorunującym wzrokiem.

Gwałtowny krzyk zawibrował między drzewami. Jedno ramię chłopca opadło bezwładnie, a ciało przechyliło się trochę do przodu. Koń jechał teraz kierowany tylko jedną ręką młodego jeźdźca. Knut ruszył za nim. Blix doszedł już do siebie po ogromnym wysiłku. Gdy dwa konie, niczym dwa widma, zbliżały się do Skovsen, Knut usłyszał łkanie chłopaka, ale nie miał dla niego współczucia.

Na końcu drogi błyskało jakieś światełko, ktoś palił tam ognisko. Na tle płomieni widać było wiele sylwetek.

- Tato! On mi coś zrobił! - zawołał chłopiec mieszanką duńskiego i szwedzkiego. - Coś się stało z moim ramieniem!

- A co z koniem? - Niewysoki tęgi mężczyzna chwycił wodze, taksując jednocześnie konia spojrzeniem. Knut mógłby się założyć, że jego zęby błysnęły w uśmiechu, choć było ciemno.

- Pomóż mi zejść.

Chłopak ześlizgnął się z konia na brzuchu. Gdy stanął na ziemi, widać było, że jego ciało jest wyraźnie przechylone w prawą stronę.

- Co ci się stało? - Ojciec podprowadził syna do matki i wrócił do Knuta. - Czy to ty zrobiłeś krzywdę niewinnemu dziecku?

- To nie jest wasz koń - odparł Knut. - I wiele jeszcze musisz nauczyć syna, jeśli chodzi o jazdę konną. Powinieneś się cieszyć, że chłopak nie ma jeszcze na sumieniu ludzkiego życia i że ty, odpowiedzialny za jego wychowanie, nie trafisz na resztę życia do więzienia.

- To tylko dziecko. Dziecko nie może nikomu zrobić krzywdy.

- Dzieci mogą wyrządzić wiele krzywd i szkód, zwłaszcza gdy są wychowywane przez nieodpowiedzialnych dorosłych.

- Nie wtrącaj się. - Na twarzy mężczyzny pojawił się zacięty wyraz. - Nikt cię tu nie zapraszał.

- Zabiorę tylko swojego konia i przyślę tu lensmana. Knut podjechał do gniadosza i chciał przejąć jego wodze.

- Nie ma mowy. To nasz koń.

Kilku mężczyzn otoczyło Knuta półkolem. A on zdawał sobie sprawę, że mają noże pod ręką. Pragnął uniknąć rozlewu krwi. Gdzie są stajenni? - pomyślał z irytacją. Już dawno powinni tu być!

- Ten koń należy do jednego z naszych gości i jeszcze dziś wieczorem wróci do Sorholm. Albo go teraz zabiorę, albo sprowadzę tu lensmana. - Knut wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Stajenni ze dworu powinni być już blisko. - To jest prywatna ziemia i nie macie prawa tu przebywać.

Kilku młodzieńców wrzuciło deski do ognia i poszło po następne. Dopiero wtedy Knut zauważył, że rozpalili ognisko z desek pochodzących ze ściany domu.

- Będziemy tu tak długo, jak zechcemy. I nikomu nie oddamy naszych zwierząt - oświadczył jeden z młodszych mężczyzn otaczających Knuta. Mówił bardziej po szwedzku niż po duńsku, a w jego głosie było wyraźne niezadowolenie. - Mamy większe od ciebie prawo przebywać tutaj.

W tej samej chwili wszyscy unieśli głowy i spojrzeli w stronę drogi. Słychać było narastający tętent końskich kopyt. Zupełnie jakby nadjeżdżała tu cała armia. Knut odetchnął z ulgą. Nareszcie nadciąga pomoc.

- Mały jest kaleką. - Podbiegła do nich tęga kobieta, gwałtownie gestykulując. - Nie może podnieść ręki. Jest kaleką. - I wskazując Knuta, zaczęła wykrzykiwać coś w niezrozumiałym języku.

Ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Wszyscy patrzyli w stronę wzgórza i nasłuchiwali. Kobieta szybko zrozumiała, co się dzieje, zasłoniła usta dłonią i wycofała się.

Tymczasem z mroku wyłoniły się konie z jeźdźcami. Knut naliczył aż sześć. Wieczór był ciemny, ale nie tak jak zimą, więc można było rozpoznać rysy twarzy. Knut siedział spokojnie na swoim Bliksie, czekając aż wszyscy przyjadą. Dopiero, gdy się za nim ustawili, odezwał się. Czuł się znacznie pewniej, bo zauważył, że mężczyźni z Sorholm mają przy sobie broń.

- To jest koń, który powinien stać teraz w Sorholm - powiedział Knut głośno.

- To ogier z Holmegard, o ile się nie mylę. - Stangret, który pochodził właśnie z Holmegard zeskoczył ze swojego konia i podszedł do włóczęgów. - Zdaje się, że postanowiliście go sobie przywłaszczyć.

W tej samej chwili błysnęło ostrze noża. Ale zanim jego właściciel zdążył go użyć, rozległ się donośny głos.

- Stop! Jeśli nie odłożysz tego noża natychmiast, nie mogę obiecać, że będziesz miał obie dłonie po naszym odjeździe.

Knut rozpoznał głos jednego ze stajennych. I choć ten głos nie brzmiał zbyt groźnie, włóczęga schował nóż i puścił wodze.

- Każdy może pochwycić konia, który chodzi bez dozoru - powiedział jeden z włóczęgów. - Znaleźliśmy go...

- Cha cha cha. Znaleźli go...

Stangret wziął wodze i obrócił gniasosza, oglądając go uważnie.

- O mało mnie nie zabił - powiedział Knut spokojnie. - Chłopak, który na nim jechał postawił go dęba na drodze. Tylko cudem nie zostaliśmy zmiażdżeni jego kopytami, gdy musiałem koło niego przejechać. - Knut spojrzał surowo na ojca chłopaka. - Za taką głupotę musiał zostać ukarany. I dobrze to sobie zapamięta. Upłynie sporo czasu, zanim będzie mógł pociągnąć za wodze obiema rękami aż tak mocno.

- Jeśli zrobiłeś mu krzywdę, gorzko tego pożałujesz...

- Sam sobie zrobił krzywdę.

Knut przymrużył oczy, rozglądając się dokoła. Ktoś wciąż dokładał do ognia, ale ludzie wycofali się w mrok. Trudno było dociec, jak wielu ich było, ale prawdopodobnie najwięcej było dzieci.

- Radzę wam, żebyście zaczęli się zbierać do odjazdu, gdy tylko zaświta. Tu nie macie czego szukać. Kto wam pozwolił zniszczyć ten dom?

- Ja.

Nagle z mroku wyłoniła się szczupła kobieca postać w długiej ciemnej spódnicy i w zapiętym pod szyję swetrze, na który narzuciła niebieski szal. Siwobrazowe włosy miała spięte w kucyk, ale wiele kosmyków się z niego wymknęło, okalając twarz.

- To ja pozwoliłam zniszczyć ten dom - powtórzyła hardo, spoglądając na Knuta. - To jest moje gospodarstwo i nikt nie może mi zabronić tu mieszkać.

- A więc jesteś córką gospodarzy, tą, która wyjechała do Szwecji?

Knut przypomniał sobie opowieść Flemminga. Jeśli to rzeczywiście ta kobieta, prawo jest po jej stronie.

- Dawno już mnie tu nie było, ale ta ziemia należy do mnie. I teraz życzę sobie, żebyście stąd szybko zniknęli.

- Z największą przyjemnością - ukłonił się Knut. - Ale możesz być pewna, że wrócimy, jeśli nie przestaniecie sięgać po cudzą własność. Złodziei i oszustów posyłamy do więzienia.

Knut chciał już obrócić konia, ale wtedy rozległ się jakiś głos z tyłu.

- Jeszcze nie skończyliśmy. - Do przodu podjechał najstarszy ze stajennych.
- Zginęła jeszcze siwa klacz cukiernika. Czy mamy jej tu poszukać?

Knut nie miał ochoty zsiadać z konia, ale zanim zdążył coś powiedzieć, stajenny już zeskoczył na ziemię.

- Gdzie jest siwa klacz? - zapytał młodą kobietę.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- W takim razie sam poszukam.

Gdy stajenny ruszył w stronę ogniska i domu, krok w krok szli za nim trzej włóczędzy. Ale z pomocą przyszedł mu stangret cukiernika, który pojechał za nimi konno, trzymając w pogotowiu broń gotową do strzału.

- To są nasze konie - powiedział jeden z mężczyzn. - Chowamy je już od wielu lat.

- W takim razie nic się nie stanie, jeśli się tu porozglądam. Stajenny zaczął obchodzić dom, a Knut dał od razu znak dwóm innym jeźdźcom, by ruszyli za nim z pochodnią. Mężczyźni, którzy przyjechali mu na pomoc, przywieźli ze sobą różne rzeczy, które okazały się teraz przydatne. To dlatego wyruszyli z pewnym opóźnieniem.

Knut siedział nieruchomo na koniu, spoglądając na cienie wokół ogniska. Kontrolował, czy nikt nie przystąpi do ataku. Ale kobiety były zajęte chorym ramieniem młodego koniokrada, a pozostali czekali niecierpliwie na rozwój wydarzeń. Mężczyźni zniknęli za domem, tam gdzie najprawdopodobniej ukryto konie.

Knut i dwaj pozostali jeźdźcy z Sorholm nasłuchiwali, gotowi ruszyć z kopyta w razie potrzeby. Zza domu słychać było stłumione głosy, ale potem zapadła cisza. Stajenny szukał prawdopodobnie zaginionej klaczy pośród innych zwierząt w świetle pochodni. Jeśli zaraz nie wrócą, pojedziemy za nimi, postanowił Knut.

Nagle rozległ się strzał, konie się spłoszyły, kobiety zapiszczały. Knut natychmiast spał Bliksa i po chwili był już za domem, dwaj pozostali jeźdźcy ruszyli za nim. Za domem ujrzeni stangreta cukiernika otoczonego chmurą dymu i stajennego, który trzyma! mocno linę, zawiązaną wokół szyi siwej klaczy. Klacz próbowała stanąć dęba, ale stajenny szybko sobie z nią poradził. Na ziemi pod ścianą leżał jeden z włóczędzów, trzymając się mocno za ramię i przeklinając pod nosem.

- Znowu wyciągnął nóż - wyjaśnił stangret, wskazując broń leżącą na ziemi tuż koło kopyta Bliksa.

- Czy to koń, którego szukamy? - zapytał Knut.

- Tak, to nasza klacz. Ale jest tu ktoś, komu należy się nauczka. - Stangret był wyraźnie wzburzony i zirytowany. Wycelował lufę w stronę ojca małego koniokrada. - Może ty też chcesz mieć pamiątkę po dzisiejszym wieczorze?

- Jutro rano stąd wyjedziemy - powiedział stary pojednawczo. - Z samego rana. Dzieci muszą się przespać w nocy.

- Tak, tak, bardzo się troszczycie o dzieci - prychnął stangret. - Nikt się na to nie nabierze.

- Myślę, że już wszystko tu załatwiliśmy - powiedział Knut, który nie chciał wywoływać więcej zamieszania niż trzeba. - Zabieramy konie i wracamy do domu.

Wszyscy trzej mężczyźni wycofali się ostrożnie. Cały czas trzymali włóczęgów na muszce. Dopiero koło ogniska opuścili lufy.

- Ja pojedę z tyłu - postanowił Knut. Zależało mu, by wszyscy wrócili szczęśliwie do domu. - Już nie musimy się spieszyć.

Gdy uczestnicy wyprawy wrócili do dworu, musieli opowiedzieć, co się zdarzyło. A kiedy lensman obiecał, że dopilnuje nazajutrz, by cała banda zniknęła ze Skovsen, wszystkim poprawił się nastrój. Jedni gratulowali Knutowi wyjątkowo eleganckiego stroju jeździeckiego, inni prosili właścicieli Holmegard i cukiernika Irgensa, by następnym razem zostawili konie w domu.

- Tak piękne konie nie mogą stać przed stajnią i kusić niewinnych ludzi - zaśmiał się Holbask. - Wszyscy teraz zieleniejemy z zazdrości.

Pomimo tej niecodziennej przerwy w balu, tańcom nie było końca. Pierwsi goście zaczęli się rozjeżdżać dopiero nad ranem.

Hannah ze zdumieniem patrzyła, jak Knut głaszcze Inę po policzku na pożegnanie, a potem pochyła się, by pocałować ją w czoło. Może widzi ją po raz ostatni w życiu, pomyślała Hannah z żalem. Ostatni raz jako kawaler, bo rodzice mają na pewno plany na temat przyszłości swojego pierworodnego. A w tych planach na pewno nie uwzględniają pięknej Dunki.

## Rozdział dziewiąty

- Przygotuj dziś coś smacznego na wieczór, Ashild.

Ole stał już w sieni, zapinając kurtkę. Emma i Sebjorg zdążyły posprzątać po śniadaniu, Nils poszedł do stajni. Wszędzie dokoła były roztopy, bo wiosna na dobre zawitała do Hemsedal. Minęła już Wielkanoc i ponad połowa kwietnia.

Ole wrócił do pracy, ale najczęściej chodził za Nilsem i mówił mu, co ma robić. Sam ograniczał się do najlżejszych zajęć: czyścił uprząż, naprawiał grabie, ostrzył narzędzia, łątał koła. Gdy brał się za coś cięższego, ból w piersiach od razu dawał o sobie znać, i Ole musiał przysiąc, żeby odpocząć. Bardzo go to denerwowało, lecz nie miał wyjścia, trzeba było się do tego przyzwyczaić.

- A z jakiej okazji? - zdziwiła się Ashild, wycierając dłonie w fartuch. - Spodziewamy się kogoś obcego?

- Raczej nie obcego - uśmiechnął się Ole. - Dobrze znamy tego gościa.

- Och! - Ashild klasnęła w ręce i zarumieniła się. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że Knut już wraca do domu?

- Na to wygląda. Myślę, że dotrze jeszcze dzisiaj.

- Sam? Czy razem z Hannah?

Ashild od pewnego czasu dziwiła się, że bliźnięta nie piszą.

- Nie. Hannah przyjedzie później. Latem. Ten Fabian miał jej chyba towarzyszyć w drodze z Christianii.

- Tak, ten Fabian - przedrzeźniła męża Ashild - chciałby spędzić lato w górach.

Choć Ole mówił o Fabianie z pewnym dystansem, Ashild wiedziała, że jest mu życzliwy. Chodziło raczej o to, że jakiś obcy człowiek miał się nagle zacząć troszczyć o jego córkę.

- Ale kiedy Knut przyjedzie? Czy zdążę...

- Nie wcześniej niż wieczorem.

Ole otworzył drzwi i zszedł po schodach. Ashild zeszła razem z nim i przez chwilę stali obok siebie, spoglądając na dolinę. Śnieg stopniał na dobre w ciągu ostatniego tygodnia, pola po drugiej stronie rzeki były już całkiem odkryte. Podwórze wyglądało jak chlew, ale to było nie do uniknięcia. Chociaż woda z topniejącego śniegu płynęła rowami, i tak wszędzie tworzyło się błoto. Pod lasem i gdzieś na polu leżały jeszcze białe płaty. Knut powinien dziś na siebie uważać w podróży.

- Myślisz, że on się bardzo zmienił? - zapytała Ashild po cichu. Minęły już prawie dwa lata, od kiedy jej syn opuścił Rudningen.

- Na pewno wydorósł. Ale miejmy nadzieję, że nie nabrał miejskich nawyków.

- Jak to dobrze, że przyjeżdża przed sianokosami. - Ashild cieszyła się z tego ze względu na Olego. Może w tej sytuacji nie trzeba będzie najmować nikogo do pracy.

- Tak, dobrze się składa.

- Posłuchaj. - Ashild nastawiła uszu w stronę lasu. - Posłuchaj śpiewu ptaszków i szumu strumienia. Wydaje mi się, że to będzie jeden z najpiękniejszych wiosennych dni.

Pomimo wczesnej pory z dachu już spływała woda, szukając najkrótszej drogi do trawnika. Dźwięk spadających kropli wprowadził Ashild w dobry nastrój. Wkrótce będzie można wypuścić zwierzęta, pomyślała.

- To będzie dobry dzień - powiedziała. - Czuję to. Ole poklepał żonę po plecach i odszedł. A więc ich pierworodny będzie wkrótce w domu. Coś jednak dręczyło Olego, gdy szedł w stronę stodoły. Nie zdążył jeszcze odwiedzić Hermoda Skogstada, a powinien to zrobić przed powrotem Knuta. Trzeba zatem wybrać się tam jeszcze dzisiaj, żeby się dowiedzieć, jak wyglądają sprawy z Emilie i Halvdanem Lauvsetem. Nie ma powodu zwlekać z zaręczynami, pomyślał. Oby tylko dziewczyna nie wdała się w jakiś flirt z Halvdanem.

Ole uprzątnął kilka pustych beczek po śledziach i przerzucił resztki siana w stodole. Trzeba było dbać, by nie zabrakło paszy przed latem. Konie w Rudningen były zawsze zadbane i dobrze utrzymane, dzięki temu zawsze dobrze się spisywały i przy pługu, i w zaprzęgu.

Ole pracował aż do obiadu. Musiał naprawić zagrodę dla świń. To było zajęcie akurat na jego siły. Nils łątał dach w kurniku. Poza tym powinni jeszcze naprawić schody wiodące do spiżarni.

Pracując przy płocie, Ole myślał o Knucie. Powóz Knuta zbliżał się do doliny, lecz drogi były mokre i śliskie, więc nie mógł jechać szybko. A więc wkrótce jego syn wróci do Rudningen. Jest już dorosły, będzie mógł wyręczyć go w ciężkiej robocie. Tyle że jednocześnie będzie miał z pewnością swoje zdanie na każdy temat.

- Muszę dać mu wolność - mruknął do siebie Ole, sądząc, że nikt go nie słyszy. - Knut musi poczuć, że o wszystkim współdecyduje. Wkrótce gospodarstwo będzie należało do niego. - Ole uniósł młotek z uśmiechem na twarzy.

Cieszył się oczywiście, że niedługo znów zobaczy Knuta. To chyba zrządzenie Boga, że Knut wraca właśnie teraz. To na pewno nie jest przypadek. Chłopak już wie, co się stało.

Obiad upłynął tego dnia w atmosferze oczekiwania. Sebjorg chciała koniecznie zostać z mamą i pomóc jej piec placki, które Knut szczególnie lubił. Trzeba było też przygotować mu pokój, bo na razie przechowywano w nim walizy, wełnę i stare tkaniny. Tym miała się zająć Emma.

- Ja przyniosę drwa. - Ivar też chciał w czymś pomóc.

- W takim razie ja wybiorę się na gościniec - powiedział Ole pod koniec posiłku. - Za chwilę wrócę.

Ashild spojrzała na męża pytająco, ale on tylko pokiwał głową, niczego nie wyjaśniając. Pewnie ma jakiś interes do kowala. Ale akurat wtedy, gdy Ole poszedł po konia, na podwórze zajechał jakiś młody człowiek. Przywitał się z Olem serdecznie, stali razem przez chwilę i rozmawiali. Ashild wydawało się, że to średni syn Hulbaków, Jens, który chyba jeszcze nigdy nie był w Rudningen. Ciekawe, co go sprowadza. Pewnie prosi Olego, żeby pomógł mu rozwiązać jakieś wątpliwości. Na szczęście w ostatnich tygodniach Ole miał trochę spokoju. Ludzie wiedzieli, że był chory i nie nachodzili go ze swymi problemami.

- Mamo, czy mam rozpalić w piecu w piekarni? - zapytała Sebjorg. - Trzeba trochę czasu, żeby piec się rozgrzał.

- Tak, ale ciasto powinno chwilę postać, więc nie ma pośpiechu.

Ashild wyjęła ze spiżarki mąkę i śmietaną. Dziś nie chciała na niczym oszczędzać. Nie zdążyła zrobić żadnych odświętnych przekąsek, bo za późno się dowiedziała o przyjeździe Knuta.

- Ashild, jest tu ktoś, kto chciałby z tobą porozmawiać - zawołał nagle Ole przez drzwi. - Jens ma poważne plany.

Ashild zdumiała się. Czego Jens może od niej chcieć? Chyba tylko jednego, pomyślała, ściągając z głowy chustkę. Ostatnio wiele osób ją o to prosiło. Jak tak dalej pójdzie, będzie miała więcej gości niż Ole.

- Dzień dobry, witamy rzadkiego gościa - uśmiechnęła się do Jensa. Jens miał już dwadzieścia lat i był dorodnym młodzieńcem, szkoda, że to nie on miał odziedziczyć Hulbak, tylko jego leniwy starszy brat, który na to nie zasługiwał. Tak przynajmniej powiedziała kiedyś ich matka.

- Tak, nieczęsto bywam w tej okolicy. - Jens pozdrowił ją i ukłonił się uprzejmie. - Ale teraz mam narzeczoną.

- No to poradzicie sobie beze mnie - zaśmiał się Ole. - Idę już.



- Może wejdiesz i napijesz się kawy? - zapytała Ashild zgodnie z obyczajem.

- Nie, nie, dziękuję, wstałem właśnie od obiadu. - Jens uśmiechnął się nieśmiało.

- Zastanawiałem się tylko, czy... Słyszałem, że umiesz robić różne ładne rzeczy ze srebra. Czy to prawda?

- Staram się. Ale robię głównie drobiazgi - broszki, wisiorki.

- Pomyśleć tylko, że mamy własnego złotnika we wsi!

- Nie mów tak! - Ashild była szczerze zakłopotana. - Mam po prostu w domu trochę narzędzi, więc postanowiłam spróbować.

- I udało ci się. Widziałem broszkę, którą Karen Groset dostała od męża, gdy urodziła mu pierwsze dziecko. Prześliczna.

- Dziękuję, cieszę się, że ci się podobała.

- Chciałem zapytać, czy nie zrobiłabyś dla mnie podobnej. Podarowałbym ją mojej narzeczonej.

- Więc zamierzasz się ożenić?

- Tak, jesteśmy zaręczeni. - Jens nieco zarumieniony, uśmiechał się z dumą.

- Ona odziedziczy gospodarstwo w Al, więc tam się przeniesiemy.

- To świetnie. - Ashild szczerze się ucieszyła. - Postaram się zrobić ci broszkę, ale chyba nie chcesz, żeby była dokładnie taka sama jak tamta? Każda kobieta lubi mieć coś specjalnego, czego inne nie mają.

- Tak, tak. - Jens pokiwał głową z zapalem. Ma się rozumieć, że chciał podarować ukochanej coś szczególnego.

- Będę się starać. Pewnie chciałbyś ją mieć przed latem?

- Tak, jak najszybciej.

- Dam ci znać, kiedy będziesz mógł przyjść i ją obejrzeć. Nie wiadomo, czy ci się to spodoba. Jeśli nie, to nie zapłacisz.

- Bardzo dziękuję. Na pewno będzie przepiękna. Dziękuję.

Ashild uśmiechnęła się i pożegnała z Jensem. Młodzieniec podbiegł lekkim krokiem do swojego konia. Od razu widać było, że jest naprawdę zakochany. Oby tylko Knut czegoś takiego doświadczył, westchnęła. I nagle zrozumiała, dokąd Ole się wybrał tak niespodziewanie. Nie zdziwiłoby jej wcale, gdyby się okazało, że odwiedził Skogstada. Nic nie ucieszyłoby Ashild bardziej niż prośba Knuta o broszkę dla jego narzeczonej.

Ashild nie bardzo rozumiała, skąd takie zainteresowanie jej pracami. Wydawało jej się, że to na razie tylko nie całkiem udane próby. Ale plotki rozchodziły się szybciej niż mogła przypuścić i już miała sporo zamówień. Coraz częściej powierzała domowe obowiązki Emmie i Sebjorg, by móc pójść

do swego warsztatu. Mogła tam siedzieć całymi godzinami, bawiąc się nowymi formami.

Przygotowując ciasto na placki, zastanawiała się, jak zdoła wykonać wszystkie zamówienia. Broszka dla dziecka z Rusten, szpilka do spódnicy dla Kirkeboen, broszki dla Jordheim i Kirkeboen... i jeszcze ta dla Jensa. Na szczęście nie wszystkim tak się spieszyło. Postanowiła więc zacząć od broszki dla Jensa. Przypominała wszystkim, że nie jest fachowcem i że mogą być niezadowoleni z jej prac. Ale wszyscy byli zadowoleni z ozdób, która od niej dostawali. Ashild nie żądała za nie zbyt wiele. Była zadowolona, jeśli zwrócił się jej koszt srebra i zostało jeszcze parę koron, bo dzięki temu mogła rozwijać swoje zainteresowania i nic ją to nie kosztowało. W Hemsedal nie wypadało przecież tracić czasu na coś, co nie przynosi żadnych korzyści.

Ashild była dziś szczęśliwa. Dziś miał wrócić jej syn, dostała nowe zlecenie. Dziewczęta były zdrowe, Ole czuł się coraz lepiej. Tak, ten wiosenny dzień był naprawdę udany.

Emilie przechodziła właśnie przez podwórze w Skogstad, gdy Ole wysiadł z wozu. Dziewczyna miała na ramieniu koszyk z prowiantem. Gdy zobaczyła Olego, przystanęła i dygnęła nisko.

- Ojciec jest w stodole - wyjaśniła, nim Ole zdążył zadać pytanie. - A jak twoje zdrowie?

- Dziękuję. Da się przeżyć. - Ole spodziewał się, że jeszcze nie raz usłyszy to pytanie. Wszyscy słyszeli o jego chorobie, więc nic dziwnego, że je zadawali.

- Dobrze wyglądasz. - Emilie uśmiechnęła się do gościa.

- Ashild o mnie dba - zaśmiał się Ole. - Widzę, że się spieszysz?

- Niosę trochę chrupkiego chleba swojej babce - wyjaśniła Emilie. - Widzi coraz gorzej i trudno jej podołać wszystkim obowiązkom.

- A co u ciebie, Emilie?

- Tej zimy pracowałam u pastora. Dbałam o jego dom, gdy tu przyjeżdżał. A nowy pastor bywa w Hemsedal częściej niż jakikolwiek poprzedni.

- Tak, to dobry znak. Miejmy nadzieję, że nadal tak będzie.

Ole ukrył uśmiech. Domyślił się, że Emilie słyszała plotki o pastorze i Emmie i próbowała właśnie wybadać, czy są prawdziwe.

- Knut wraca dziś do domu. - Ole zdjął czapkę i przeczesał dłonią włosy. - Milo by było, gdybyś któregoś dnia zajrzała do Rudningen ze swoimi rodzicami. Posłuchamy razem opowieści z Christianii i z Kopenhagi.

Emilie zarumieniła się i odwróciła wzrok, ale przystała na propozycję. Ole nie wiedział jednak, czy jej zakłopotanie wynikało z tego, że nie chce się

widzieć z Knutem czy wręcz przeciwnie. No i nie mógł jej teraz zapytać o Halvdana Lauvseta. To powinni zrobić jej rodzice.

- Porozmawiam z twoim ojcem, na pewno wybierzemy jakiś dzień - zakończył rozmowę Ole. - Pozdrów babkę i idź ostrożnie, bo łatwo się dziś poślizgnąć.

Emilie dygnęła raz jeszcze i poszła, a Ole ruszył w stronę stodoły. Matka Emilie śledziła całą tę scenę zza szyby i gdy Ole zniknął w stodole, zabrała się do parzenia kawy i wyjęła najładniejszą zastawę. Nietrudno było się domyślić, w jakiej sprawie zjawił się tu gospodarz z Rudningen.

Na pewno chciał im przypomnieć, że Emilie i Knut to dobrana para. I trudno się było z tym nie zgodzić. Matka nie chciała jednak, by córka zbyt długo czekała na kawalera, który przebywa w Danii. Tej zimy wielu chłopców patrzyło na Emilie tęsknym wzrokiem. Nie będą przecież odrzucać dobrych partii, czekając na kogoś, kto może nigdy nie wrócić do Hemsedal.

Tak rozmyślała sobie Anneli Skogstad, wyjmując filiżanki. I zamierzała powiedzieć to samo Olemu, jeśli tylko nadarzy się okazja. Podobno jednak Knut ma wrócić do domu tego lata, może więc coś uda się ustalić.

- Cieszę się, że już wyzdrowiałeś - powiedział Hermod, odkładając siekiere.  
- Słyszałem, że bardzo chorowałeś.

- Owszem, owszem.

- Chyba nie powinienes się przemęczać podczas sianokosów i żniw w tym roku. Niech parobek weźmie na siebie najcięższą robotę.

- Tak musi być. Ale dziś wieczorem wraca Knut, więc jakoś sobie poradzimy.

- Naprawdę? Wraca tak wcześnie? - Hermod się rozpromienił i od razu zrozumiał, dlaczego Ole ich dziś odwiedził.

- Tak. Hannah przyjedzie później.

- Hannah? I zostanie w Hemsedal?

- Nie, zaręczyła się w Christianii. Zdaje się, że następnego lata będziemy mieć wesele w Rudningen.

- Trzeba się cieszyć, gdy dzieci znajdują swoje miejsce w życiu - pokiwał głową Hermod. - Gdy wszystkie trafią do bezpiecznego portu, będziemy mogli sobie odpocząć, prawda?

Ole uśmiechnął się w odpowiedzi. A do stodoły zajrzała Anneli, zapraszając na kawę.

Przy kawie rozmawiali o pracach polowych, o grasujących w okolicy drapieżnikach i nowych budowach. Kry lodowe na rzece w tym roku nikomu nie dały się we znaki. Śnieg w górach też szybko stopniał. Po pewnym czasie

rozmowa zeszła na politykę i na pozycję chłopów w parlamencie, a potem na Danię i na Knuta.

- Knut pewnie śledził to wszystko bardzo dokładnie? Podobno handel drewnem z zagranicą idzie bardzo dobrze?

- Tak, zapotrzebowanie jest duże, moglibyśmy sprzedawać jeszcze więcej, ale Knut uważa, że trzeba rozsądnie gospodarować lasami.

- Więc przyjeżdża, żeby tu zostać? - zagadnęła Anneli.

- Tak sędzę. Dwa lata w Danii wystarczą, teraz powinien się zabrać do pracy w Rudningen.

- Ale nie zamierzacie chyba od razu przepisać na niego gospodarstwa? - upewniał się Hermod.

- Nie, na pewno nie tego lata. Ale chcemy zbudować sobie domek dla dziadków, bo przyjdzie pora, że Knut przejmie gospodarkę. Tylko że - Ole podrapał się po brodzie - potrzebna mu będzie żona, jeśli zechce rozbudować Rudningen. Plany są gotowe, ale sam temu nie podoła. - Ole chrząknął i przystąpił do rzeczy. - Ashild i ja zapraszamy was któregoś wieczoru do Rudningen. Miło by było, gdyby Emilie przyszła z wami, jeśli miałyby na to ochotę.

- Dziękujemy, przyjdziemy bardzo chętnie. - Hermod spojrzał na żonę. - Emilie też.

- Słyszałem, że tej zimy pracowała u pastora.

- Tak. - Anneli dołała wszystkim kawy. - Czasami jest tam dużo roboty.

- To znaczy, że nie ma jeszcze narzeczonego? - Ole uznał, że najlepiej zapytać wprost.

- Nie, nic mi o tym nie wiadomo. - Hermod zrobił poważną minę, zdając sobie sprawę, jak ważna jest ta odpowiedź dla losów jego córki.

- Pewnie tak właśnie jest. Obiło mi się tylko o uszy, że Halvdan Lauvset wodzi za nią maślanym wzrokiem, ale pewnie nie on jeden - uśmiechnął się Ole. - Taka panna jak Emilie nie może mieć spokoju.

- Zobaczymy, jak sprawy się ułożą tego lata - stwierdził

Hermod. - Może coś się rozpocznie od odwiedzin w Rudningen.

Anneli odetchnęła z ulgą, gdy się okazało, że Knut wraca do domu. W tej sytuacji mogli zadbać przynajmniej o to, żeby młodzi się spotkali. A flirt Emilie z Halvdanem był na pewno nic nieznaczącym epizodem. Dziewczyna szybko zrozumie, że Knut to znacznie lepsza partia.

- Pozdrów od nas Ashild - powiedziała Anneli, gdy Ole zaczął zbierać się do wyjścia. - Na pewno ma pełne ręce roboty, skoro Knut dziś wraca. I do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Ole podziękował i założył czapkę na głowę. Odwiedziny uznał za udane i wracał do domu zadowolony. Za parę dni Emilie i Knut się spotkają. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że oboje zrozumieją, co jest dla nich najlepsze. Ole nie miał ochoty kłócić się z synem, ale był gotów to zrobić w razie potrzeby...

Ogłuszający huk wodospadu sprawił, że koń przeszedł do galopu. Woźnica mocno trzymał lejce i przemawiał uspokajająco do ogiera. W wozie siedział uśmiechnięty młodzieniec i przyglądał się Hydnefossen. A więc wiosna się już zaczęła w naszej dolinie, pomyślał Knut. O tej porze roku wodospad słychać było w całej niemal okolicy.

Z wozu widać było wyrzucane przez wodę kawałeczki lodu i mgiełkę unoszącą się ponad wierzchołkami drzew. To piękne przywitanie, pomyślał Knut. Chociaż podróż z Gol po śliskiej drodze była trudna, Knut był coraz szczęśliwszy. Nie myślał już o Sorholm, spieszyło mu się do pracy w gospodarstwie, do pracy w polu, w obejściu i w lesie, do łowienia ryb. Tak, cieszył się, że wraca do domu.

Dwa dni, które spędził u Fabiana w Christianii, upłynęły w miłej atmosferze. Fabian Low był miłym człowiekiem, który miał wiele cennych kontaktów. Doskonała partia dla Hannah pod wszelkimi względami. Gdy Knut opowiedział mu o chorobie Olego, Fabian szczerze się przejął i zapytał, czy w tej sytuacji powinien składać wizytę w Hemsedal. Knut jednak zapewnił go, że powinien.

- Szybciej nie damy rady - zawołał stangret. - Koń się ciągle ślizga.
- Nie ma pośpiechu. Noce są jasne, wieczór jeszcze nie zapadł.

Knut z przyjemnością siedział sobie samotnie, zatopiony we własnych myślach. Wiedział, że życie w Rudningen nie będzie usłane różami, bo przecież ojciec ma swoje zdanie na temat tego, jak prowadzić gospodarstwo. Knut postanowił być ostrożny w pierwszym okresie, bo nie chciał, by Ole znów zachorował. A zdenerwowanie mogłoby zaszkodzić jego sercu.

## Rozdział dziesiąty

Gdy powóz zbliżył się do Myte, na dworze zrobiło się szaro, ale jeszcze nie zapadły ciemności. Do tej pory nikogo nie spotkali na śliskiej drodze, lecz teraz z naprzeciwka jechał jakiś koń. Woda tryskała mu spod kopyt i nic nie wskazywało na to, by jeździec zamierzał go wstrzymać.

- Zatrzymaj tego konia - zawołał Knut do woźnicy.

Woźnica wyskoczył na drogę, wymachując gwałtownie rękami. Stanął jednak z boku, bo wcale nie był pewien, że tamten się zatrzyma.

- Uważaj! Z drogi! - krzyknął jeździec.

Knut pomyślał, że zabrzmiało to jak wołanie o pomoc. Oby tylko temu człowiekowi udało się uniknąć nieszczęścia.

- Stój! - zawołał jeszcze raz stangret, ale na wszelki wypadek zeskoczył do rowu, żeby zrobić miejsce na drodze. - Stój! Stój!

- Do diabła z wami! - Jeździec pociągnął za wodze, klnąc pod nosem.

Koń odrzucił łeb do tyłu, ale dopiero po pewnym czasie udało mu się zatrzymać tuż przy powozie.

- Tu chodzi o życie! - krzyknął jeździec. - Nie widzicie, że wiozę chore dziecko?!

Knut wyskoczył z powozu i pozdrowił go skinieniem głowy.

- Daj mi dziecko, Torkjell. Szybko.

- Ale... czy to ty, Knut? - Torkjell Myte miał niepewny wyraz twarzy, ale zaczął manipulować przy linie, którą przywiązał dziecko do siodła. Podał Knutowi zawiniątko z chorym maleństwem.

- Nie zdążysz dojechać do doktora - powiedział Knut. Potem zerwał z dziecka okrycie i położył chłopca na siedzeniu w powozie. Chciał czym prędzej dotknąć jego skóry. Chłopczyk był wyczerpany i blady, puls miał ledwo wyczuwalny. Usta mu już trochę posiniały, a na ramionach pojawiły się krwistofioletowe plamy.

- Nie zmarznie? - zapytał stangret, szukając dodatkowego koca.

Ale Knut pokręcił tylko głową. Koncentrował się na dziecku, nie mógł rozmawiać. Musiał wyteńczyć całą swoją moc, by pomóc choremu. Chłopiec był nieprzytomny, nie przetrzymałby długiej podróży do doktora.

Jego ojciec, Torkjell Myte, stał w milczeniu koło powozu i patrzył na synka. Złożył dłonie i modlił się po cichu o jego zdrowie. Od czasu do czasu dziękował Bogu, że spotkał Knuta, ale serce mu zamierało na widok stanu chłopca. Może powinien raczej spieszyć z nim do doktora?

Knut Rudningen nie poruszył nawet palcem. Stał sztywno jak posąg. Wszyscy milczeli. Z powodu zmroku nie widać było wyraźnie twarzy chłopczyka. Minuty dłużyły się w nieskończoność, wreszcie Torkjell nie wytrzymał napięcia.

- To już trzeci syn, którego tracimy - powiedział cicho. - Dwaj zmarli w ubiegłym roku. Bóg jest dla nas surowy.

- Tym razem wszystko będzie dobrze. - Knut otworzył oczy i poczuł, że rozpalone ciało dziecka trochę ochłonęło. Krew zaczęła żywiej krążyć w jego żyłach, oddech się pogłębił. A tak niewiele brakowało... Knut był wyczerpany, jak zawsze, gdy musiał się tak wysilać.

- Sądzę, że możesz go już zabrać do domu. Potrzebuje teraz ciepła i spokoju.

- Dziękuję. Myślisz, że wyzdrowieje? - Torkjell podniósł dłoń do oczu, a głos mu drżał.

- Tak. Ale będzie słaby jeszcze przez jakiś czas. Dobrze by było, gdybyś spalił zawartość wszystkich materacy w domu i wypełnił je na nowo.

Knut wiedział, że w tym celu Myte będzie musiał zużyć resztki siana ze stodoły. Te, które miały służyć bydłu, nim wszędzie świeża trawa.

- Tak, oczywiście, że to zrobię, ale...

- Jeśli ci zabraknie paszy, możesz przyjść do Rudningen. Mój ojciec ma jeszcze spore zapasy w stodole.

- O, jakoś sobie poradzimy. Byle tylko mały wyzdrowiał.

- Jasne, ale nie ma przecież potrzeby, żeby było głodowało. Pamiętaj, co powiedziałem.

- Zostaniesz na dłużej?

Torkjell zawinął dziecko w koce. Nie mógł wciąż uwierzyć swemu szczęściu. Ze też trafił prosto na Knuta, którego tak długo tu nie było. I przyjechał właśnie dzisiaj. W tym musi być palec Boży.

- Tak. Ojciec potrzebuje pomocy w gospodarstwie.

- Ole się ucieszy. - Torkjell wsiadł na konia, a woźnica podał mu dziecko. - Dziękuję. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

- Cieszę się, gdy moja pomoc jest skuteczna. - Knut wsiadł do powozu i uniósł dłoń na pożegnanie. - Szczęśliwej drogi.

Torkjell ruszył znacznie ostrożniej niż przedtem. Już nie musiał aż tak się spieszyć. Wprawdzie chciał jak najszybciej przywieźć żonie dobrą nowinę, ale nie musiał galopować jak szalony.

Na pewno szybko rozniesie się wieść, że Knut wrócił do domu, pomyślał stangret. Nie do wiary, jak go wyczerpało tych kilka minut spędzonych nad

chorym dzieciakiem. Minęli już Ane i mieli zaraz skręcić na drogę wiodącą do Rudningen.

- No, to przed nami już tylko ostatni kawałek. - Knut się ożywił na myśl, że za chwilę znów usiądzie przy stole w rodzinnym domu.

Rudningen pogrążone już było w cieniu Czarnej Góry, gdy powóz zajechał na podwórze. Łapa, który był uwiązany do budy, ujadał na całe gardło. A drzwi się otworzyły jeszcze zanim powóz się zatrzymał.

- Knut, jak dobrze znów cię widzieć! - Matka pierwsza rzuciła mu się na szyję. - Dwa lata to cała wieczność dla matki!

- Dla syna też. - Knut omal nie zdusił matki w uścisku, unosząc ją wysoko do góry. Serce mu zabiło tak mocno, że omal piersi nie rozerwało.

- Cały wieczór na ciebie czekamy - powiedziała Ashild, gdy odzyskała oddech. - Jedzenie jest gotowe.

- Witaj w domu. - Ole podszedł do syna i podał mu rękę. - Podróż ci dobrze minęła?

- Tak, choć wiosenne błoto bywa zdradliwe.

Ole zauważył jakąś nową nutę w głosie syna. Knut nabrał pewności siebie, ale to mu tylko dodawało uroku. Ole, przepełniony ojcowską dumą, uściskał mocno pierworodnego.

Ashild poszła przodem, a za nią ojciec i syn, którzy musieli znaleźć jakąś nową formę bycia ze sobą.

- Dobrze się czujesz? - zapytał cicho Knut. Nie chciał, żeby ten pierwszy wieczór upłynął pod znakiem choroby, ale musiał zapytać ojca o zdrowie.

- Tak, wszystko w porządku. Dobrze, że przyjechałeś. Bardzo się cieszę.

- Hej, Knut! - W drzwiach stanęła Sebjorg, uśmiechając się do brata. Knut miał dłuższe włosy i jakoś, jej zdaniem, wydoroślał.

- Sebjorg, prawie cię nie poznałem. - Knut pochylił się, by uściskać siostrę. - Urosłaś - dodał, pociągając ją za warkoczyk.

Gdy weszli do izby, Knut poczuł się tu i swojsko, i obco zarazem. Malowane róże, narożna szafka, makaty matki, piec, kredens - wszystko było na swoim miejscu. Ale całkiem inne niż w Sorholm, które wciąż miał w pamięci. Kiedy jego wzrok padł na stół i całą górę racuchów, uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- O, racuchy! Właśnie na to miałem ochotę.

Nagle zamilkł na widok postaci stojącej w kuchennych drzwiach.

- Witaj w domu, Knut. - Emma dygnęła i podała mu dłoń na powitanie. Głos miała spokojny i pewny, ale oczy spuszczone, a policzki zarumienione.

- Jak dobrze, że tu jesteś, Emma. - Knut się uśmiechnął i odgarnął grzywkę z czoła. - Z Ivarem wszystko w porządku?



- Tak, ale teraz śpi.

- Widzę, że kuchnia jest pod fachową opieką.

Knut wskazał brodą stół, zaglądając Emmie w oczy. Zapomniał już prawie, jak przepastne są te oczy. Stłumione uczucie zaczęło wydobywać się na powierzchnię. W tej samej chwili Knut poczuł na swoich plecach spojrzenie ojca.

- Jestem głodny jak wilk - powiedział wesoło, zacierając dłonie. - I zmęczony. Ale chyba będę dziś dobrze spał z żołądkiem pełnym smakołyków.

Przy stole Knut opowiedział o podróży statkiem i o pobycie u Fabiana. Pozdrowił wszystkich od mieszkańców Sarholm. Emma podawała do stołu, bo to był wyjątkowy posiłek i dlatego nie siedziała razem z nimi. Czuła na sobie spojrzenie Knuta i miała nadzieję, że on nie słyszy bicia jej serca. Po izbie chodziła stale ze spuszczonego wzrokiem. Knut miał wciąż to samo spojrzenie i tak samo odrzucał grzywkę z czoła. Emma wiedziała jednak, że syn gospodarza z Rudningen nie jest jej przeznaczony. Nawet

Ashild to wyraźnie powiedziała. Emma była tu służącą, a on dziedzicem.

- Niedługo chyba będzie można wyjść w pole? Knut oparł się o ścianę z westchnieniem. Brzuch miał aż nazbyt pełny. Cały wieczór jadł racuchy ze śmietaną i konfiturami.

- Jeśli pogoda się utrzyma, będzie ładnie zarówno tu, jak i w górach. No i może uda nam się wylać fundamenty jeszcze przed sianokosami na letnich pastwiskach.

- Myślisz o domku dla dziadków? - Knut znał plany ojca, ale czuł, że to nie wszystko.

- Drewna nam chyba starczy nawet na rozbudowę domu. Możemy dobudować izbę.

- Narysowałeś już plan?

- Nie, chciałem, żebyśmy wspólnie o tym zdecydowali. Ale będziemy mieli na to mnóstwo czasu. Sądzę, że chciałbyś się już położyć. Pewnie jesteś wyczerpany, bo chyba spotkałeś kogoś po drodze?

- Tak. Maluch z Myte się rozchorował. Torkjell jechał właśnie do doktora do Nes, ale chyba już jest wszystko w porządku. - Knut ziewnął, zastanawiając się głośno, kto zrobił te pyszne racuchy.

- Pewnie Sebjorg, co?

- Mama zrobiła ciasto - wyjaśniła Sebjorg. - A ja je usmażyłam.

- Świetnie przyrumienione. - Knut wiedział za co chwalić kobiety. - Dostanę chyba jeszcze kilka rano?

Ashild siedziała w milczeniu podczas posiłku, wsłuchując się w dobrze znane głosy. Jak dobrze mieć syna znowu w domu. Oby tylko przez upór Olego nie doszło znów do jakichś nieporozumień. Ole miał mocny charakter, ale przecież nie mógł się spodziewać, że jego własny syn będzie inny. Obaj mieli równie silną wolę, obydwóm trudno się było nagiąć.

- Dokończymy rozmowę jutro - powiedziała Ashild, spoglądając znacząco na męża. Ole zrozumiał jej intencje i odmówił szybko modlitwę po jedzeniu.

- Wszyscy potrzebujemy snu - dodała, wstając. Gdy szli do łóżek, Knut mrugnął jeszcze do siostry.

- Jutro rozpakuję bagaże. Zobaczymy, co się tam znajdzie. Dobranoc - powiedział.

I poszedł przez kuchnię do swojego pokoju. Po drodze minął Emmę. Wydała mu się smuklejsza niż przed wyjazdem. Miała bardziej kobiecą sylwetkę.

- Dobranoc, Emma. Miło być znowu w domu.

- Rodzice czekali na ciebie od rana. Teraz są szczęśliwi.

- A ty? - zagadnął Knut, mrugając do dziewczyny. - Ty się nie cieszysz?

- Oczywiście, że się cieszę. - Emma się zarumieniła.

- Do jutra.

Knut zniknął w swoim pokoju. A Emma nastawiła wodę, wyłożyła czyste ręczniki, ale nie miała już siły się umyć, tylko od razu rzuciła się na łóżko.

Knut był śmiertelnie zmęczony, nie mógł jednak zasnąć. Leżał pod kocem i miał przed oczami twarz i sylwetkę Emmy. Służąca miała pewniejsze ruchy niż dwa lata temu, nie była już taka milcząca. Chyba już się nie bała przyszłości. Zapewne dzięki temu, że ojciec Ivara zniknął ze wsi na dobre.

Knut obrócił się i zamknął oczy. Miał wielką ochotę porozmawiać z Emmą sam na sam. Chciał usłyszeć, jak jej się wiedzie, pocieszyć. Ale to nie była już ta sama biedna dziewczyna z Gamlehaugen, która potrzebowała opieki. Wyrosła na młodą, ale dojrzałą kobietę, która potrafi zadbać o siebie. Knut powinien jak najszybciej o niej zapomnieć. Ojcu udały się te jego małostkowe zabiegi, Emma nigdy nie dostała listów, które Knut do niej pisał. A poza tym... Emma Gamlehaugen ma na pewno wielu adoratorów. Tylko patrzeć, jak się zaręczy.

Knut poruszył się niespokojnie. Teraz, gdy Emma była tak blisko, rozumiał, że nigdy o niej na dobre nie zapomni. Cicha i milcząca dziewczyna o sarnich oczach była wciąż w jego myślach. Pracowita, uśmiechnięta, ciepła i pełna zrozumienia. Czy ojciec ma prawo decydować o jego życiu?

Po chwili jednak w jego wspomnieniach pojawiła się inna kobieta. Ina. Córka doktora z Roskilde. Naprawdę mu się spodobała, zamierzał nie tylko

napisać do niej, ale i zaprosić ją do Norwegii. Z Iną przyjemnie mu się rozmawiało, dużo się razem śmiali. Ale przyblakła jakoś przy Emmie. Służąca z Hemsedal nie miała wprawdzie takich strojów i ozdób, ale dla Knuta była wcieleniem dobroci. Gdyby miał dziś między nimi wybierać, nie wahałby się ani chwili. To go przerażyło. A więc tak łatwo potrafi zapomnieć o Inie, z którą rozstał się przecież niedawno? Emma zawładnęła jego myślami bez reszty już po paru godzinach, które spędził z nią pod jednym dachem?

Na stryżku, nad pokojem Knuta, siedziała Emma i wyglądała przez okno. Ivar oddychał spokojnie, w przeciwieństwie do niej. Emma sądziła, że jest dobrze przygotowana na powrót Knuta, ale jego spojrzenie od razu wprawiło ją w drżenie. Nie bardzo wiedziała, jak tłumaczyć sobie to, co powiedział na pożegnanie. Ale pewnie zatrzymał się koło niej tylko z uprzejmości. Nic nie mogła jednak poradzić na to, że jej serce żywiej zabiło. Knut Rudningen był przystojniejszy niż kiedykolwiek.

Z alkierza Olego i Ashild słychać było szepty. Gospodarze leżeli mocno przytuleni, szczęśliwi, że syn do nich powrócił. Każde na swój sposób. Ole cieszył się, że będzie miał pomoc w gospodarstwie. Kogoś, kto zatroszczy się o wszystko z całego serca. Ashild lubiła gwar i ruch w domu. Matczyna miłość napełniła ją spokojem. Miała nadzieję, że Ole też się wyciszy. Wiedziała jednak, że mąż myśli o właściwej partii dla syna. Na pewno zauważył spojrzenia, jakie wymieniali Knut i Emma. Ashild pogłaskała go po policzku i ziewnęła.

- Jak to dobrze, że Knut jest już w domu. Pora się przespać.

- Tak, to był miły wieczór. Knut jest już dorosły.

- Dwa lata to szmat czasu. Knut na pewno ma swoje zdanie w wielu sprawach.

- Wyobrażam sobie.

Ashild nie bardzo wiedziała, jak to rozumieć, wołała jednak nie pytać.

- Miejmy nadzieję, że spotkanie ze Skogstadami będzie udane - mruknął Ole. Ciekaw był, jak się potoczą sprawy między Knutem i Emilie.

- Spij dobrze, kochanie.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Ole był śpiący i szczęśliwy zarazem. Spodziewał się dobrej nocy.

## Rozdział jedenasty

Parę dni po powrocie do domu Knut naprawiał młynek do ziemniaków w piekarni. Matka narzekała, że młynek ciągle się zacina. Knut od razu się zorientował, co jest zepsute i zabrał się za naprawę.

W Rudningen panowała dobra atmosfera. Ole i Knut dużo rozmawiali o gospodarstwie, o rozbudowie domu. Ojciec słuchał zdania syna, nie sprzeciwiał się jego propozycjom, dobrze się dogadywali. Knut świetnie się czuł w roboczym stroju, mając pełne ręce roboty. A Ole, choć nie powiedział mu tego wprost, był zadowolony z jego pomocy.

- O, jesteś tutaj? - W drzwiach stanęła zaskoczona Emma. Nie była przyzwyczajona do widoku mężczyzn w piekarni.

- Tak, naprawiam ten młynek. Wkrótce będzie jak nowy. - Knut podniósł wzrok i zobaczył Emmę z ogromnym koszem ziemniaków na ramieniu. - Ja to zaniosę - powiedział, podbiegając do dziewczyny. Kosz był naprawdę ciężki, Knut nie wiedział, że Emma jest taka silna.

- Postawię go na tamtym stołku, nie będziesz musiała się schylać.

Emma podziękowała niezbyt składnie za pomoc. Nie przywykła, by ktoś ją wyręczał.

- I jak się czujesz w domu? - zapytała nieśmiało, przygotowując się do obierania ziemniaków.

- Dziękuję, dobrze. Roboty tu nie brakuje. - Knut położył młynek na kolanach i spojrzał na Emmę.

- Będziemy mieli tu wesele następnego lata.

- Na to wygląda. Chyba poznałaś Fabiana?

- Tak, był tutaj zimą. - Emma zerknęła na Knuta. - Miły człowiek.

- Cieszę się ze względu na Hannah - powiedział Knut. - Fabian to dobra partia.

Zapadła cisza. Emma obrała pierwszego ziemniaka i wypłukała go w wiadrze. Wiedziała, że Hannah ma wyjść za mąż. Ale co z Knutem? Ciekawe, czy już wie, że niedługo przyjadą tu goście ze Skogstad. Zerknęła na niego ukradkiem i zarumieniła się, napotkawszy jego badawcze spojrzenie.

- A co u ciebie, Emma? Dobrze ci się wiedzie?

- Tak. Cieszę się, że Ivar rośnie na bystrego chłopca. Twój rodzice są dla nas bardzo dobrzy.

- Nie ma się czemu dziwić. - Słowa Knuta zabrzmiały trochę ostrzej niż tego chciał. - Przeszłaś w życiu więcej niż inni. Wiele o tobie myślałem...

- Dziękuję. I dziękuję za pozdrowienia, które mi przysyłałeś w listach do rodziców. - Emma nie spojrzała na niego, żeby nie zdradzić rozczarowania.

- Tak, ty też powinnaś dostać więcej listów.

Knut nie mógł jej powiedzieć, co ojciec zrobił z przesyłkami przeznaczonymi dla niej. To by podważyło jej sympatię do Olego Rudningena.

- Byłeś bardzo zajęty w Danii, prawda?

- Można tak powiedzieć. - Knut miał nieczyste sumienie, ale nie mógł inaczej się wytłumaczyć.

- Często chodziłaś na tańce zeszłego lata? - zapytał nagle Knut.

- Nie, mam przecież Ivara. Niełatwo się wyrwać od obowiązków.

- Ale przecież moja matka...

- O tak, ona mnie zachęcała. Ale ja uznałam, że nie powinnam.

- W takim razie pójdziemy razem na tańce w tym roku - zaproponował Knut wesoło.

Naprawił już młynek i wstał. Obecność Emmy bardzo dziwnie na niego działała. Nabral nagle ogromnej ochoty, żeby ją pogłaskać po policzku. Ale odłożył tylko młynek i nie podszedł do niej.

- Będziecie coś budować tego lata? - Emma nie skomentowała jego zaproszenia na tańce.

- Tak. Mamy rozbudować dom - odparł Knut, zmierzając w stronę drzwi. - Lepiej dobudować parę izb przed ślubem. Domek dla dziadków może poczekać. Nie zdążylibyśmy ze wszystkim tego lata.

- Więc nie będziesz przebywać przez cały czas na górskim pastwisku?

- Nie tyle, ile bym chciał - przyznał Knut z żalem. - Ale będę na pewno podczas sianokosów, więc na pewno wybierzemy się razem na ryby. - Zatrzymał się przez chwilę przy drzwiach. - Chętnie bym z tobą więcej porozmawiał, Emma...

I wyszedł. Emma została z głową pełną pytań. Co on miał na myśli? Emma nie wiedziała, co znaczą jego spojrzenia. W jego oczach było tyle pytań i wątpliwości. To zupełnie nie pasowało do jego pewności siebie. Trzeba się pilnować, żeby nie pomylić własnych marzeń z jego intencjami.

Nic dziwnego, że Knut był dla niej miły po tylu miesiącach nieobecności w Rudningen. Nie powiedział niczego, co dawałoby nadzieję na coś więcej niż przyjaźń. Po raz kolejny Emma przypomniała sobie, że jest tylko służącą. Wrzuciła kolejnego ziemiaka do wody i westchnęła. Knut był jeszcze przystojniejszy niż w jej wspomnieniach. Ileż to razy powtarzała sobie, że nigdy go nie dostanie, że w Danii robi się z niego wielki pan. Jednak wrócił stamtąd prawie niezmienny, równie rozmowny i przyjazny

jak przedtem, tylko znacznie przystojniejszy. Nie ma sensu o nim marzyć. To tylko strata czasu. Powinna się cieszyć, że pastor Henrik poświęcał jej tyle uwagi.

Gdy Knut wyszedł z piekarni, na podwórzu zajechał jakiś wóz. Wsiadł z niego szczupły, trochę mizerny mężczyzna. Przez chwilę stał bezradnie, ale gdy tylko spostrzegł Knuta, uśmiechnął się i podszedł przywitać.

- Dzień dobry. Masz na imię Knut, prawda? - Uścisk dłoni był mocniejszy niż można się było spodziewać, a brązowe oczy bystre i pełne zainteresowania.

- Dzień dobry. - Knut odwzajemnił uścisk dłoni. - Mam przyjemność z nowym pastorem, prawda?

- Tak, tak. Henrik Friis. - Pastor uchylił kapelusza. - Przyjechałem przekazać ci pozdrowienia od Torkjella Myte. Jego syn czuje się coraz lepiej i Torkjell nie ma wątpliwości, że to ty uratowałeś dzieciaka. - Henrik uśmiechnął się trochę krzywo. - Chyba nawet mu nie przyjdzie do głowy, że ktoś inny mógł nad nim czuwać.

- Cieszę się, że zdrowieje - pokiwał głową Knut. - Było z nim naprawdę niedobrze.

- Mam przekazać, że nie zapomniał o tym, co dla niego zrobiłeś, ale pożyczył swoją klacz babce i przez pewien czas nie będzie miał konia. A że ja wybierałem się i tak w te strony, obiecałem mu, że przekażę pozdrowienia.

- Dziękuję.

Knut nie mógł się oprzeć wrażeniu, że to nie był najważniejszy powód wizyty pastora w Rudningen. I miał rację. Nagle spojrzenie pastora zatrzymało się gdzieś za plecami Knuta. Gdy Knut się odwrócił, ujrzał Emmę, stojącą w drzwiach piekarni. Wyraz twarzy pastora mówił sam za siebie. Mroczny cień przemknął przez twarz dziedzica Rudningen. Zdaje się, że pastor żywił ciepłe uczucia wobec Emmy. Pastor?

- Pewnie pastor chce porozmawiać z moim ojcem? - zapytał Knut, żeby przerwać ciszę.

- Tak... to znaczy nie.

Henrik spojrzał na Knuta. Czy ten chłopak nie wyszedł przed chwilą z tych samych drzwi, w których stała Emma? Czy jest tam ktoś jeszcze? A może Knut i Emma byli tam sam na sam? Zazdrość obudziła w pastorze podejrzenia. Z tym wysokim i czarującym chłopakiem nie miał przecież szans. Wcale by się nie dziwił, gdyby ten młodzieniec zdobył serce służącej.

- Chciałem w zasadzie porozmawiać z twoją matką - ciągnął Henrik. - Zapytać, czy mogłaby zwolnić Emmę na środek. Zapraszam czasami Emmę i Ivara na ciasto i lemoniadę na plebanię. Emma potrzebuje wsparcia.

Knut zaproponował, że zawoła matkę. Ale w tej samej chwili pojawiła się Sebjorg i krzyknęła do matki, że przyjechał pastor.

- Dzień dobry, panie Friis. - Ashild przywitała gościa bardzo serdecznie. - Droga nie była zbyt grząska?

- Nie było tak źle.

- Poznał pan już Knuta? - Ashild uśmiechnęła się z dumą.

- Tak. Dobrze, że Ole ma syna do pomocy - powiedział Henrik. - Przykra sprawa ten atak serca.

- Ojciec nie powinien teraz nic dźwigać - wyjaśnił Knut. - Ale czasem ciężko go powstrzymać, gdy coś sobie postanowi.

- No tak, nie on jeden jest taki - uśmiechnął się Henrik. - Przyjechałem zapytać, czy mogłabyś zwolnić Emmę we środę? Zabawię parę dni we wsi. Teraz wybieram się do drugiej części doliny.

- To nie będzie takie proste.

Knut był zaskoczony odpowiedzią matki. Dlaczego nie chciała dać Emmie wychodnego?

- Akurat w środę spodziewamy się gości. Przyjedzie Hermod Skogstad z rodziną, w każdym razie z najmłodszą córką. - Ashild spojrzała na syna, odpowiadając pastorowi. - Ale w każdy inny dzień mogę dać Emmie wychodne.

Pastor zdziwił się trochę, ale zaraz zaproponował czwartek. W pierwszej chwili pomyślał, że może Ashild chce, żeby Emma była cały czas w Rudningen z powodu obecności Knuta. Może tych dwoje miało być sobie przeznaczonych? Ale gdy obiecała dać Emmie wolne we czwartek, pastor uznał, że przyczyna wcześniejszej odmowy była jednak prawdziwa.

- W porządku. W takim razie będę czekał we czwartek. - Henrik uchylił kapelusza i ukłonił się gospodyni i jej synowi. - Nie będę już więcej przeszkadzał.

- Może jednak pastor zje coś z nami? - Ashild była wyraźnie rozczarowana. Henrik Friis zazwyczaj spędzał tu więcej czasu.

- Nie tym razem. Muszę zdażyć na pogrzeb w sąsiedniej parafii.

Gdy wóz odjechał, Ashild obróciła się w stronę syna. Knut stał z rękami w kieszeniach, głęboko zamyślony.

- Chyba zapomnieliśmy cię uprzedzić, że w środę spodziewamy się Skogstadów. - Ashild spojrzała na syna przeprasząco. - Ustaliliśmy to już dawno. Hermod jest bardzo zabawnym człowiekiem i zna mnóstwo historii. Zapowiada się przyjemny wieczór.

- Najmłodsza córka? Która to?

- Emilie. Ta z długimi, jasnymi włosami. Najładniejsza - odparła szybko Ashild.

Trochę za szybko, pomyślał Knut. Ale o nic matki nie obwiniał. Pewnie rzeczywiście umówili się na to spotkanie zanim Knut wrócił. A Emilie była chyba całkiem miłą dziewczyną.

- Na pewno będzie przyjemnie. - Knut uśmiechnął się do matki i zauważył, że ucieszyła się z jego odpowiedzi. - Możesz być pewna, że zachowam się uprzejmie. - Mrugnął do matki porozumiewawczo. - A młynek do ziemniaków jest już jak nowy. Możesz od razu zabrać się do roboty.

- Knut, chodź tu na chwilę - zawołał Nils. Knut ruszył w stronę parobka, stojącego na rampie stodoły. Kątem oka zobaczył nadbiegającego Ivara, więc zwolnił trochę, udając, że szuka czegoś w kieszeniach.

- Mogę pomóc? - Ivar przechylił głowę i spojrzał na Knuta z zapalem w oczach. Knut był dla niego teraz wzorem, mały nie odstępował go na krok przy gospodarskich zajęciach, chociaż Emma starała się zawsze czymś go zająć, żeby nie przeszkadzał.

- Zobaczymy, czego chce Nils, dobrze?

- Zobaczymy, czego chce Nils - powtórzył mały i wsunął ręce do kieszeni tak samo jak Knut.

- Co sądzisz o starych potrzaskach na lisy i niedźwiedzie? - zapytał Nils, gdy weszli do stodoły. - Niektóre są tak zardzewiałe, że do niczego się nie przydadzą, nawet po oczyszczeniu.

- Możemy zapytać kowala, czy by nam nie pomógł - zaproponował Knut. - Albo je naprawi, żeby były zdatne do użytku albo wykorzystają żelazo na coś innego. Co o tym powiesz, Ivar? - Knut spojrzał na chłopca, nie spodziewając się odpowiedzi, ale Ivar nie musiał się nad nią długo zastanawiać.

- Damy je kowalowi - oświadczył, kiwając głową dla podkreślenia powagi swoich słów.

- W porządku - odparł Nils. - Skoro Ivar się zgadza, tak właśnie zrobimy.

Nils był zdania, że w Rudningen będzie bardzo smutno, gdy Emma i Ivar się wyprowadzą. Wszyscy polubili tego pogodnego chłopca. Mały zadawał wprawdzie czasem trudne pytania, ale nie sprawiał kłopotów. Tak, tak, pomyślał Nils, nie zdziwiłbym się, gdyby ten pastor szybko zdobył względy Emmy. Wóz, który po nią przysyłał, gdy miała jechać na plebanie, wizyty w Rudningen, rozmowy z Iwarem. Tylko patrzeć, jak Emma będzie chodzić z brzuchem. Pastor przecież nie jest ulepiony z innej gliny niż pozostali mężczyźni.



- Pastor nie ostrzy noży - powiedział nagle Ivar, otrzepując dłonie męskim gestem Knuta.

- Nie? A kto mu ostrzy noże?

- Ten... Jonas.

- Kim jest Jonas?

- To ten z plebanii. - Ivar musiał się zastanowić, bo nie był pewien, kim właściwie jest Jonas.

- Tak, tak, pastor woli trzymać w ręku pióro - mruknął Knut. - Wiele razy już u niego byłeś?

- Kilka razy. Z mamą. Ale tam nie wolno się bawić. Knut przełknął ślinę. Nowy pastor najwyraźniej nie

tracił czasu. Tylko dlaczego Knut się tym tak denerwuje? Wie przecież, że Emma ma swoich adoratorów, wie, że ojciec nigdy się nie zgodzi na jego małżeństwo ze służącą. Dlaczego zatem nie cieszy się, że Emma i Henrik Friis się spotkali?

- Pastor musi przyjmować wielu eleganckich gości - wyjaśnił Nils. - Dlatego zawsze musi mieć porządek. A podczas zabawy trochę się... bałagani.

- Ja nie bałaganię. - Ivar spojrzał na parobka z urazą.

- Nie, ale inni chłopcy, których zna pastor, na pewno bałaganią. Nie przejmuj się tym.

Knuta się uśmiechnął i zmierzwił Ivarowi włosy. Dobrze, że Nils mu to wszystko wytłumaczył.

- Dziękuję za pomoc, Ivar. Teraz możesz pobiec do Emmy i zapytać, czy cię nie potrzebuje.

Ivar pokiwał głową i wsunął ręce do kieszeni. Długim krokiem ruszył w stronę drzwi. Jak dorośli mężczyźni. Ale gdy tylko wyszedł na podwórze, znów był małym chłopcem. W podskokach pobiegł w stronę sznurów do suszenia bielizny, żeby zapytać, czy nie może w czymś pomóc.

Chwilę później do stodoły wszedł Ole i spojrzał na przykrytą workami skrzynię, stojącą na taczkach. Zajrzał do środka i zmarszczył brwi.

- Co zamierzasz z tym zrobić? - Spojrzał pytająco na Knuta.

- Chcę je zawieźć do kowala. On pewnie będzie umiał doprowadzić to do użytku. - Knut od razu się domyślił, dlaczego Nils zwrócił się do niego a nie do ojca w sprawie potrzasków. Pewnie już kiedyś próbował załatwić tę sprawę.

- Do kowala? - Ole uniósł brwi. - Przecież sami możemy oczyścić je z rdzy i naoliwić. Nie trzeba zawracać głowy kowalowi.

Knuta miał na końcu języka pytanie, czy ojciec zamierza zrobić to sam, ale dał sobie spokój. Po co go denerwować z powodu błahostki.

- Kowal zrobi to szybciej, a my będziemy mogli zająć się czymś innym.  
- To może poczekać do jesieni - stwierdził Ole stanowczym tonem. - Nie ma pośpiechu, gdzieś są nowsze i lepsze.

- Więc mogą poleżeć u kowala. - Knut udał, że nie rozumie ojca. - Zawiozę je już dzisiaj, będziemy mieli to z głowy.

Ole nie odpowiedział. Rzucił tylko worek na skrzynię i wzruszył ramionami. Widać było, że nie podoba mu się pomysł syna, ale powstrzymał się od komentarza.

Nils patrzył na Knuta w napięciu, ale Knut zachowywał się jakby nic się nie stało.

- Czy nie mieliśmy spojrzeć na drewno w najbliższych dniach? I nająć kogoś do transportu? - Knut wiedział, że ojciec jest bardziej zainteresowany rozbudową domu niż zardzewiałymi potrzaskami. - We czwórkę powinniśmy sporo zrobić w ciągu lata.

- Wystarczy, że porozmawiamy z Syverem w przyszłym tygodniu - odparł Ole. - Już mu zresztą o tym wspominałem.

- W takim razie trzeba tylko zwieźć tu drewno. Zajmiemy się tym, ja i Nils. - Knut spojrzał na ojca. - Zwieziemy kłody, gdy tylko drogi trochę wyschną.

- Tak bardzo się nam nie spieszy. - Ole chyba już zapomniał o potrzaskach. - I tak najpierw trzeba postawić fundament.

- Czy ktoś mógłby zanieść worek mąki do piekarni? - zawołała Ashild z dołu.

- Mógłbyś się tym zająć? - zapytał Knut Nilsa. Nie miał ochoty widzieć się z Emmą właśnie teraz. Chciał najpierw zapomnieć o spojrzeniu pastora.

Nils poszedł od razu, zostawiając ojca sam na sam z synem. Cieszy! się, że Knut tak dobrze sobie radzi z ojcem, bo po chorobie Ole stał się jeszcze bardziej drażliwy niż przedtem. Jeśli nie wszystko szło po jego myśli, od razu się złościł.

- Więc ten mały z Myte wyzdrowiał - powiedział Ole, sięgając po grabie. - Po całej okolicy się rozeszło, że już wróciłeś do domu.

- Chyba tak. - Knut nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Możemy się spodziewać wielu gości - stwierdził Ole. Przypomniawszy sobie czasy swojej młodości, gdy ludzie ciągle tu przychodzili, żeby zasięgnąć jego rady. Dopiero po ostatniej chorobie było ich jakby mniej.

- Masz na myśli środe? - Knut uśmiechnął się trochę krzywo.

- A, więc Ashild już ci powiedziała. - Ole wsparł się na grabiach. - Skogstadowie to mili ludzie. Ale nie są naszymi sąsiadami, więc rzadko się widzimy.

- W takim razie bardzo dobrze, że się spotkacie. Ole spojrział ostro na syna. Co ten chłopak ma na myśli? Czyżby chciał gdzieś wyjść w tym czasie?

- Mam nadzieję, że wszyscy będą się dobrze bawić. Także ty i Emilie.

- Tak, tak. - Knut chwycił łopatę i poszedł za ojcem. - Obiecałem mamie, że będę się zachowywał uprzejmie.

Ole się uśmiechnął. Nigdy nie podejrzewał, że Knut mógłby być nieuprzejmy dla gości, obawiał się tylko, że syn gdzieś zniknie w czasie wizyty. Okazało się jednak, że niepotrzebnie się niepokoił.

- Zajmijmy się rowami wokół podwórza, żeby woda szybko spłynęła - zaproponował.

I obaj zabrali się do pracy. Wkrótce dołączył do nich Nils z Ivarem i kawałek po kawałku rowy zostały udrożnione. Za parę dni podwórze powinno być suche.

- Hej, gospodarze w domu?

Na dźwięk tego wesołego wołania, Ashild stanęła w drzwiach, a mężczyźni się wyprostowali.

- To niezdrowo tak się zaharowywać na śmierć - zawołała kobieta, która pojawiła się na podwórzu z koszem na ramieniu. Ingeborgi Flogo potrafiła rozbawić i dorosłych, i dzieci.

- Ingeborga, jak miło, że przyszedłaś. - Ashild otarła ręce o fartuch i podeszła do gościa.

- Przyniosłam dziś wafle zamiast bułeczek - oznajmiła Ingeborga, wskazując kosz. - Słyszałam, że Knut wrócił do domu. Trzeba to uczcić. - Pomachała do mężczyzn pracujących przy rowie. - Damy wam znać, jak już się najemy - zaśmiała się, zerkając porozumiewawczo na Ashild. - Może coś dla was zostanie.

- No, no, musicie coś zostawić spracowanym mężczyznom.

Ashild ze śmiechem zaprosiła gościa do izby.

- Teraz moja kolej, by podać kawę - powiedziała, wspominając ostatnią wizytę u Ingeborgi. Dużo się od tamtej pory wydarzyło.

- Jak się czuje Ole? Pewnie się cieszy, że Knut wrócił do domu?

- Jest chyba spokojniejszy - odparła Ashild. - I już nie narzeka na klucie w piersiach.

- W takim razie chyba mu przeszło - stwierdziła Ingeborga. - Ale teraz będzie musiał pozwolić Knutowi decydować o gospodarstwie.

- Sama wiesz, że to będzie trudne - westchnęła Ashild. - Wy też macie w domu dziedzica.

- Tak, tak. Między młodym a starym musi iskrzyć. Ale na szczęście Per jest zdrowy i silny. A ja piekę ciastka, gdy tylko zanosi się na awanturę. Wtedy mężczyźni zachowują się jak owieczki i zapominają o wszystkich nieporozumieniach. Przynajmniej na chwilę.

- Dlatego, że tak dobrze pieczesz. Wafle w samym środku wiosny!

- Czemu nie? Mamy dość mąki i masła. Nikt nie powiedział, że nie można piec wafli przez cały rok na okrągło. Na ile osób mam nakryć?

- Na cztery. Zobaczymy, czy mężczyźni będą mieli czas. Dziewczęta i Nils będą dalej pracować, ale coś im zostawimy na później.

- Od razu trochę dla nich odłożę, żeby Ole i Knut nie połknęli wszystkiego. Już ja dobrze wiem, czego się spodziewać po mężczyznach, gdy widzą ciastka na stole.

- Słyszałaś, że w przyszłym roku będziemy mieć wesele w Rudningen?

Ashild zalała świeżo zmieloną kawę w imbryku i po domu rozszedł się przyjemny zapach.

- Knuta?

- Nie, Hannah.

- Jak miło! To ktoś z okolicy, czy jakiś Duńczyk?

- Fabian mieszka w Christianii. Zajmuje się handlem...

- O, to Hannah przeprowadzi się do miasta. Czy ten Fabian ma duży dom?

- Nie wiem. Nigdy u niego nie byłam, ale zdaje się, że biedy nie klepie. Ma kucharkę, pokojówkę, ogrodnika, stajennego. Więc chyba dom nie może być taki mały.

- Gratuluję, Ashild. Będiesz mogła jeździć do miasta w odwiedziny.

- Tak, ale najważniejsze, żeby Hannah była zadowolona.

- Oczywiście. Poznałaś go?

- Był tutaj zaraz po Bożym Narodzeniu. Czarujący i uprzejmy człowiek.

- Trochę sztywny? Jak mieszcuch?

- Nie. Pomagał nawet Olemu w gospodarstwie.

- No to świetnie - pokiwała głową Ingeborga. - A co z Knutem? Znalazł sobie narzeczoną?

- Nie. Ale może znajdzie się ktoś w okolicy...

- Na pewno niejedna chciałaby Knuta za męża - stwierdziła Ingeborga. - Szkoda, że moje córki już są zamężne. Zostali sami chłopcy.

- Kawa gotowa. Sprawdź, czy Ole i Knut nie chcą zrobić sobie przerwy.

- Nie, nie, zaczekaj chwilę. Przyszłam prosić cię o radę. - Ingeborga przypomniała sobie, z czym przyszła. - Niech mężczyźni lepiej nie słuchają, jakie zwariowane mogą być kobiety.

Ingeborga uśmiechnęła się przebiegle i wyjęła z kieszeni jakiś przedmiot zawinięty w chusteczkę.

- Wiesz, Ashild, że mężczyźni potrafią zdenerwować nawet kamień, prawda?

Ashild pokiwała głową.

- Czasami Per jest taki powolny, że się zastanawiam, czy on przypadkiem nie śpi na stojąco. - Ingeborga pokręciła głową. - I ma fatalny zwyczaj spóźniania się na posiłki. Okropnie mnie to denerwuje. Muszę ciągle czekać z chłopcami, aż ten się dowlecze. Sama już nie wiem, ile razy go prosiłam, żeby przychodził punktualnie. Czasami wołam go dużo wcześniej, ale on się wtedy domyśla, że próbuję go przechytryć i jeszcze bardziej się ociąga - westchnęła Ingeborga. - No i co tu się dziwić, że człowiek się irytuje, jeśli ma do czynienia z takimi osłami. - Ingeborga zaśmiała się głośno. Ashild od razu się domyśliła, że nieporozumienia we Flogo nie są takie poważne.

- Któregoś dnia, gdy mieliśmy jeść obiad, nie wytrzymałam - ciągnęła Ingeborga. - Czekaliśmy na Pera prawie godzinę. Dawno już skończyliśmy jeść, kiedy on się wreszcie pojawił. Chłopcy wstali już od stołu. A ja dopijałam mleko. Szkoda, że nie słyszałaś, jak się wściekł, gdy zrozumiał, że będzie jadł sam. Ale ja postawiłam mu tylko zimny obiad na stole i zaczęłam sprzątać po chłopcach. Gdy Per zrozumiał, że nikt się nie przejmuje jego humorem, rzucił się na jedzenie. Ale tymczasem kasza była już zimna i stężała.

- No, no - pokręciła głową Ashild. Zimna kasza na domowy obiad to naprawdę przykra niespodzianka. Ingeborga mogła mu ją jednak podgrzać.

- Tak, tak - pokiwała głową Ingeborga. - Specjalnie zdjęłam garnek z pieca. Lepiej, żeby ją sobie sam podgrzał niż jadł spaloną.

Ashild spojrzała na przyjaciółkę z uśmiechem. Coś takiego byłoby nie do pomyślenia w Rudningen, ale Ingeborga była jedyna w swoim rodzaju.

- I co dalej?

- Łatwo się domyślić, że stary się wściekł. Walnął pięścią w stół i zażądał ciepłej kaszy. Ale ja udałam, że tego nie słyszę i siadłam z robótką na drutach.

- Odważna jesteś. - Ashild nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, była ciekawa, jak skończy się ta historia. Zwłaszcza że kawa już prawie wystygła i zaraz trzeba ją będzie podgrzewać.

- Kiedy Per zrozumiał, że nie dostanie gorącego jedzenia, wypił mleko i zaklął szpetnie. Potem obrócił talerz do góry dnem tak, że kasza się wylała. A przed wyjściem postawił jeszcze kubek w sam środek tej kaszy.

- No to miałaś trochę sprzątanania.

- Tak. I tak się - zdenerwowałam, że zerwałam broszkę z chusty i cisnęłam nią za nim. - Ingeborga rozchyliła chusteczkę, na której leżało coś, co było kiedyś piękną broszką, teraz pokrzywioną i uszkodzoną.

- To była długa historia - zaśmiała się Ingeborga - i w zasadzie nie musiałam ci jej opowiadać, ale teraz wydaje mi się całkiem zabawna. - Spoważniała, patrząc na zniszczoną broszkę. - Dostałam ją od Pera na zaręczyny i bardzo ją lubię. Nosłam ją niemal codziennie. Nawet nie powiedziałam Perowi, co się stało. Na dodatek nadepnęłam na nią, gdy chciałam pozbierać kawałki. I obawiam się, że tego nie da się już naprawić.

Ashild wzięła broszkę i zaczęła ją uważnie oglądać.

- Zastanawiam się, czy umiałabyś coś z nią zrobić. - Ingeborga spojrzała na przyjaciółkę z nadzieją. - Ludzie mówią, że potrafisz wyczarować cuda ze srebra.

- Mogę spróbować. Srebrne muszelki zrobię sama, musisz mi tylko powiedzieć, jakiej były wielkości.

- Wiedziałam, że będziesz umiała - rozpromieniła się Ingeborga. - Ale najlepsze w całej tej historii jest to, że od tamtej pory Per nie spóźnia się na posiłki.

Kobiety wybuchnęły śmiechem. Śmiały się jak młode dziewczyny. Aż do łez. W końcu Ingeborga westchnęła wyczerpana.

- Ci nasi mężczyźni są dosyć pojętni. Czasem tylko trzeba włożyć w to sporo wysiłku.

W tej samej chwili w drzwiach rozległy się głosy Olego i Knuta.

- Pachnie tu kawą - zawołał Ole. - Taca z waflami pusta, czy coś dla nas zostało?

- Wszyscy są tacy sami - mruknęła Ingeborga, ocierając łzy.

- Miałyśmy was właśnie wołać - powiedziała Ashild, patrząc porozumiewawczo na przyjaciółkę. - Ale przyszliście w samą porę. - Obie znów wybuchnęły śmiechem, a panowie nigdy się nie dowiedzieli, co je tak rozbawiło.

Nieco później tego samego dnia Knut wybrał się do matczynej pracowni. Ashild chodziła tam, gdy tylko miała czas. Dziś dziewczęta powinny same sobie poradzić z obieraniem ziemniaków i przygotowaniami do jutrzejszych wypieków. Jeśli Ashild miała zrealizować wszystkie zamówienia, powinna się przyłożyć do pracy.

- Nie wiedziałem, że tak dobrze ci to idzie, mamó. Knut obracał w palcach gotową broszkę. Była prosta, lecz piękna.

- Jestem na razie tylko skromnym czeladnikiem - uśmiechnęła się matka. - Ale cieszy mnie ta praca bardziej niż możesz sobie wyobrazić. Przychodzę tu, gdy tylko mam wolną chwilę i za każdym razem mam równie wielką satysfakcję. Tę broszkę, którą trzymasz w rękach muszę tylko wypolerować i Storejordet będzie mógł ją sobie odebrać.

- Dużo masz zamówień?

- Coraz więcej. Wszystkim muszę przypominać, że nie jestem prawdziwym złotnikiem, żeby nie mieli za dużych oczekiwań.

- Jeśli tak cię to cieszy, na pewno potrafisz zrobić, co tylko zechcesz.

Knut spontanicznie uściskał matkę. Cieszył się, że jest pełna energii i z takim zapałem zajmuje się czymś poza dojeniem krów i gotowaniem.

- Wspaniale, że ty też masz jakieś pasje poza gospodarskimi zajęciami.

- Ja też? - Ashild nie bardzo wiedziała, co syn ma na myśli.

- Tak. Tata ma swoje podróże i ludzi, którzy szukają u niego rady. Niedawno był przecież w Bergen. Czy ty nie chciałabyś tam pojechać?

- O, tak. - Ashild zarumieniła się lekko, zrozumiałwszy, że syn przejrzał jej myśli. - Ale to twój ojciec urządził mi tę pracownię. To on kupił sprzęt i zachęcał mnie, żebym znów spróbowała.

- Świetnie.

Knut stanął koło matki i wyjrzał przez okno. Ashild zajęła najlepsze pomieszczenie w stolarni, z widokiem na dolinę i pola. Ale niedługo będzie potrzebowała czegoś większego. Może warto pomyśleć o tym podczas rozbudowy domu? Na pewno zamówień jej nie zabraknie. Była dokładna, a przy tym krytyczna wobec swojej pracy. To znaczyło, że nie wypuszcza z rąk byle czego. Takie wieści szybko się roznoszą.

- Ładną broszkę przywiozłeś Emmie. To srebro z emalią?

- Tak. Uznałem, że zasłużyła na to po tym wszystkim, co przeszła. No i byłem pewien, że broszka trafi do jej rąk, skoro mogłem jej dać ją osobiście.

W pracowni zapadła cisza. Ashild spojrzała na syna. Oboje dobrze wiedzieli, co Knut ma na myśli. Było gorąco, ale nie można było otworzyć okna, dopóki Ashild pracowała z rozgrzanym srebrem. Knut musiał więc ograniczyć się do rozpięcia koszuli.

- Nie wszystko przebiega tak, jakbyśmy tego chcieli - powiedziała wreszcie Ashild. - Życie nas czasami zaskakuje. Ale i to można znieść.

- No tak - westchnął Knut. - Ale ja wolę niespodzianki, a nie podstępny.

- Nie możesz...

Ashild przeraziła się nagle, że Knut zażąda od ojca wyjaśnień na temat zaginionych listów. Byłaby z tego awantura, na którą nie mogli sobie teraz pozwolić. Już lepiej, żeby uznał, że to ona jest winna. W zasadzie była współwinna, bo przecież nigdy nie powiedziała Emmie, że przychodziły do niej listy.

- Nie, nie denerwuj się, mamo - uśmiechnął się Knut ze smutkiem. - Nie wspomnę o tym tacie, ale nie mogę obiecać, że Emma się nigdy o tym nie dowie.

- Chyba nie chcesz jej nastawić przeciwko ojcu?

- Skądże. Przyjechałem do domu, żeby pomóc ojcu, a nie po to, żeby przysparzać mu wrogów.

Ashild wiedziała, że jej syn jest rozsądnym człowiekiem. Ale ucieszyła się z tego, co usłyszała. Knut będzie się starał nie denerwować ojca. Żeby tylko dla obu nie było to zbyt duże obciążenie.



## Rozdział dwunasty

Emilie Skogstad i Knut siedzieli naprzeciwko siebie przy stole, pijąc kawę, którą Emma im właśnie nalała. Żadne z nich nie lubiło tego nowego napoju, ale pili z uprzejmości, przegryzając każdy łyk kruchymi ciastkami.

Knut starał się nie patrzeć na Emmę, która podawała do stołu, ale nie było to łatwe. Dziewczyna czuwała dyskretnie, żeby nikomu niczego nie zabrakło. Knut porównywał ją do służących w Sorholm i to porównanie wypadało na jej korzyść. Ta dziewczyna będzie idealną gospodynią w swoim domu.

- Opowiedz trochę o Danii - poprosiła Emilie, odstawiając filiżankę. Ruchy miała zgrabne, filiżanka nawet nie zadzwoniła o talerzyk. - Czym się tam zajmowałeś?

- Często jeździłem konno - zaczął Knut. Starał się być uprzejmy dla gości. Dorośli rozmawiali o przedsięwzięciach handlowych w Christianii, pozostawiając młodych samym sobie. - Świetnie się jeździ po tych szerokich równinach. Ale byłem też na praktyce u bankiera w Kopenhadze.

- To ciekawe - zainteresowała się Emilie.

Nigdy jeszcze nie rozmawiała z nikim sam na sam. Nieczęsto zresztą gdzieś bywała. Ale słyszała oczywiście o Knucie. Kto nie słyszał o dziedzicu Rudningen, który miał taki niezwykły dar?

- A jaka jest Kopenhaga?

- Wielka, brzydka, brudna, pełna hałasu - Knut uśmiechnął się, prowokując Emilie do śmiechu.

- Chyba nie tylko?

- Nie, ale niektóre miejsca są właśnie takie. Słowo daję. Gdzie indziej jest spokojniej i czystiej. Jak w Christianii.

- Dopóki można żyć trochę w mieście, trochę poza miastem, to nie ma żadnego problemu, prawda?

Knut odłożył serwetkę i spojrzał na Emilie. Zadawała mądre pytania, pod pięknym obliczem krył się zdrowy rozsądek. A urody jej nie brakowało. Miała gładkie, jasne włosy. Gładsze niż inne dziewczyny, jakie Knut znał. To nadawało jej trochę tajemniczy wygląd.

- Tak, wcale się nie nudziłem - odparł. - W Kopenhadze dużo pracowałem w biurze, wieczorami chodziłem na koncerty i do teatru. A na wsi doglądałem gospodarstwa. W takim wielkim majątku trzeba być w kilku miejscach naraz.

Knut pokręcił głową. Nie powinien tu opowiadać o Sorholm. To może zabrzmieć jak przechwałki.

- A ty miałaś konfirmację? w ubiegłym roku?

- Tak, razem z siostrą, która jest starsza o dwa lata. Potem ona pojechała do miasta, żeby się nauczyć pracy biurowej.

- A ty nie masz ochoty pojechać do miasta?

- Może. Ale chciałabym mieć jakiś zawód. Dbać o dom i piastować dzieci mogę też tutaj.

Knut uśmiechnął się, słysząc lekko buntowniczą nutę w głosie dziewczyny. Wszystko wskazywało na to, że pod tymi gładkimi włosami i miękkimi ruchami kryje się osóбка o żelaznej woli.

- Czego chciałabyś się nauczyć?

Knut był ciekaw, jakie wyobrażenia ma Emilie na temat życia w mieście i możliwości, jakie tam mają dziewczęta.

- Nie wiem - zawahała się Emilie. - Może czegoś w fabryce? Na przykład w tkalni? Mogłabym też być sekretarką.

- W fabryce pracuje się bardzo długo. - Knut słyszał to i owo na temat trudnych warunków pracy w nowych tkalniach. - Nie miałabyś czasu na zwiedzanie miasta.

- Ale chyba dobrze tam płacą?

Emilie spojrzała na Knuta, zastanawiając się, czy nie zadała głupiego pytania.

- Za to trzeba wynająć jakieś mieszkanie. A to sporo kosztuje w Christianii. Poza tym trzeba kupować jedzenie. Po tym wszystkim niewiele już zostaje z pensji.

Emilie się zamyśliła. Uważała, że fabryczna pensja by jej wystarczyła, a do ciężkiej roboty była przyzwyczajona.

- Słyszałam, że nie tak łatwo tam o pracę.

- Zdaje się, że tak - potwierdził Knut.

- Myślisz, że mogłabym spróbować? - Emilie spojrzała Knutowi prosto w oczy. Knut zaczął się nawet zastanawiać, czy nic się za tym pytaniem nie kryje.

- Jeśli masz ochotę, możesz spróbować. W najgorszym razie rzucisz to i wrócisz do domu. Tutaj masz rodzinę i znajomych, którzy ci pomogą w razie potrzeby. Nie wszyscy są tacy szczęśliwi.

- Może jednak zostanę tutaj - uśmiechnęła się Emilie. - Straszne rzeczy opowiadasz o życiu w mieście.

- Tutaj przynajmniej wiesz, czego się spodziewać - odparł Knut. - Choć nie dzieje się tyle ciekawych rzeczy, co w mieście.

- Właściwie wcale tak bardzo nie tęsknię za nowymi doświadczeniami - westchnęła Emilie. - Może wystarczy mi wycieczka do miasta raz na jakiś czas.

Knut domyślał się, że Emilie chciała tylko podzielić się z nim marzeniami o tym, by zobaczyć coś poza Hemsedal. Wiele dziewcząt pracowało w Christianii jako służące albo nianie. Ale Knut nie mógł sobie jakoś wyobrazić Emilie w takiej roli. Jej rodzice pewnie by się na to nie zgodzili, bo przecież Skogstad było dużym dobrze prosperującym gospodarstwem.

- Tak czy inaczej, najbliższe lato spędzę na górskim pastwisku - dodała z uśmiechem. - I zastanowię się, czego naprawdę chcę.

Knut pokiwał głową. Emilie wydała mu się dziewczyną ciekawą świata, ale przy tym rozsądną i stąpającą mocno po ziemi. Mogłaby nieźle wyjść za mąż tu w Hemsedal, bo była miła i atrakcyjna. Jego jednak nic w niej nie pociągało. Miło mu się z nią rozmawiało, to wszystko.

Nie miał pojęcia, co robi, jeśli ojciec będzie się upierał przy tym, że Emilie najlepiej się nadaje na gospodynię w Rudningen.

- Jeszcze trochę kawy? - Nagle stanęła nad nimi Emma z imbrykiem. - Jest też czekolada. - Postawiła na stole miseczkę z ciemną i jasną czekoladą. - Prosto z Bergen.

Knut podziękował jej uśmiechem i poczuł, że ciepło rozlewa mu się po ciele. Emma ma tyle wdzięku, pomyślał. Emilie zauważyła spojrzenie, które Knut posłał służącej, i od razu zrozumiała, o czym jej rozmówca myśli.

- Słyszałam, że zamierzacie rozbudować dom. - Emilie wzięła kawałek czekolady i starała się, by Knut zapomniał o służącej. - Wszystko będzie gotowe na wiosnę w przyszłym roku?

- Tak, na wiosnę Hannah wychodzi za mąż. Przyda się wtedy więcej miejsca.

- Rudningen będzie wtedy naprawdę dużym gospodarstwem.

Emilie rozejrzała się po obszernej izbie. Na najwyższej półce w kredensie lśniło srebro, porcelanowa zastawa, na której jedli, pochodziła z Danii. Różane szlaczki, piękne szafki, rzeźbione oparcia krzeseł - wszystko to robiło wrażenie.

- Trochę się powiększy - odparł Knut spokojnie. - Rozbudowujemy się od czasu do czasu, jak wszyscy. Za parę lat stanie tu też dom dla dziadków, wtedy będzie naprawdę dużo miejsca. Ale najpierw powiększymy główny dom.

- Ty masz odziedziczyć gospodarstwo? - zapytała Emilie dość obojętnym tonem.

- Takie są plany. - Knut spojrzał na Emilie przekornie. - Jeśli znajdę sobie dziewczynę, która zechce mnie za męża. - Uśmiechnął się szeroko, podnosząc filiżankę do ust.

- Na pewno znajdziesz. Niejedna chciałaby zamieszkać w takim pięknym gospodarstwie.

- W gospodarstwie, tak. Ale czy ze mną? - Knut miał wciąż te przekorne ogniki w oczach, więc Emilie nie była pewna, czy mówi poważnie, czy się z nią droczy.

- To zależy od tego, czy dasz się poznać dziewczętom. Tak naprawdę. Tylko wtedy będziesz wiedział, czy któraś chce za ciebie wyjść z powodu gospodarstwa czy z powodu prawdziwego uczucia.

Knut nic nie powiedział. Spojrzał na Emilie ze zdumieniem, rozmyślając nad jej słowami. Czy on rzeczywiście nie chciał się otworzyć? Czy wydał się jej zamknięty i niedostępny? Najmłodsza córka Skogstadów była mądrzejsza niż mu się wydawało. Zdaje się, że trafiła w jego czuły punkt.

- Masz na myśli coś konkretnego?

Knut był zadowolony, że rozmowa między dorosłymi jest taka głośna, dzięki temu na pewno nie docierają do nich głosy młodych.

- Myślę, że miło nam się rozmawia o tym i o owym. Ale nie mogę powiedzieć, żebym cię lepiej poznała podczas tej rozmowy.

Po raz pierwszy tego wieczoru Knut był prawdziwie zakłopotany. Emilie miała rację. Konwersował z nią uprzejmie, ale z dystansem.

- Niektórzy potrzebują więcej czasu, żeby się otworzyć - powiedział.

I znów spojrzał na Emilie Skogstad całkiem innym wzrokiem. Ta dziewczyna zdobyła sobie jego szacunek podczas tego wieczoru. Była odważna i szczerą.

- Tak, tak, niektórzy potrzebują czasu - pokiwał głową.

Emma starała się zebrać myśli. Nie powinna przyglądać się Knutowi i Emilie, nie powinna ich słuchać. Powinna wypełniać swoje obowiązki. I jakoś sobie z tym radziła. Gdy podchodziła do Knuta, wyobrażała sobie, że służy w obcym domu i że powinna być pogodna i uśmiechnięta.

Cała rodzina ubrała się odświętnie, choć to tylko środa. Jedynie Knut założył po prostu śnieżnobiałą koszulę i dwurzędową kamizelkę.

Emilie miała na sobie niedzielne ubranie, spięte ozdobnymi zapinkami. Jej długie, gładkie włosy spływały swobodnie na ramiona. Emma wbrew swojej woli patrzyła z podziwem na lśniące włosy Emilie. Można było jej ich pozazdrościć.

Knut i Emilie chyba dobrze się bawili. Emma słyszała ich śmiech, spostrzegła ukradkowe, badawcze spojrzenia. Emilie nadawała się, rzecz jasna, na gospodynię w wielkim gospodarstwie. Była rozmowna, umiała się zachować jak należy. No i sama pochodziła z zamożnej i licznej rodziny.

Emma nie mogła nic poradzić na to, że ogarnął ją smutek. Rozsądek podpowiadał, że to tylko głupia zazdrość, ale to nie pomagało. Myśl, że Knut

na pewno ożeni się z Emilie, była bolesna. Emma straciła nawet ochotę na wizytę u pastora. Może powinna ją odwołać. Pastor na pewno chciał zrobić dobry uczynek i dlatego ją zaprosił, ale ona nie potrzebowała niczyjej litości. Henrik Friis był miłym rozmówcą, ale te wizyty były jak ucieczka od codzienności. Rzadko się zdarzało, żeby służące bywały u pastora na kawie i ciastkach.

Emma westchnęła, ustawiając filiżanki na kuchennym blacie. Nie zamierzała ich teraz zmywać, żeby nie hałasować podczas wizyty.

Henrik zaprosił na jutro tylko ją, bez Ivara. Dlaczego właściwie miałyby tam pójść? Z szacunku dla pastora, czy dlatego, że sama tego chciała? Nie była pewna. Lubiła Henrika, naprawdę go lubiła... Ale źle się czuła w roli ofiary, nad którą wszyscy się litują. I chcą ją pocieszyć dlatego, że życie okrutnie się z nią obeszło, a nie dlatego, że była Emmą.

Nie, pora skończyć z tymi wizytami. Jutro powinna to powiedzieć pastorowi. Zamierzała wyjaśnić, że jest bardzo wdzięczna za jego zaproszenia, ale lepiej będzie, jeśli każde z nich będzie żyło zgodnie ze swoją pozycją. Pastor to pastor, a służąca to służąca.

- No i jak młodzi się bawią?

Hermod Skogstad odwrócił się w stronę Emilie i Knuta. Dorośli widzieli ożywioną rozmowę młodych, dlatego wcześniej im nie przerywali.

- To był przyjemny wieczór - odparła Emilie. Miała łagodny i miły głos.

- Słyszałem, że ty i twój ojciec macie wielkie plany. - Hermod spojrzał na Knuta z zaciekawieniem. - Czekają ci sporo roboty tego lata.

Knut przytaknął. I dał się wciągnąć w rozmowę między ojcem i Hermodem. W tym samym czasie kobiety usiadły bliżej siebie i zaczęły pogawędkę o interesujących je sprawach. O szyciu i tkaniu, ale przede wszystkim o nowym zajęciu Ashild.

- Gdzie się nauczyłaś obróbki srebra? - Anneli była bardzo ciekawa, ale pytała ostrożnie.

- Jeszcze za młodu mieszkałam przez pewien czas w Valdres. Tam się nauczyłam dużo o tkactwie i trochę o srebrze.

Właściwie było odwrotnie, pomyślała Ashild, zastanawiając się, czy Anneli pamięta ten dzień, w którym Ashild miała wyjść za Jorna. Ludzie długo plotkowali po tym, jak panna młoda zemdląca na schodach kościoła. Ale to było już bardzo dawno temu.

- Tak, rzeczywiście, mieszkałaś u rodziny w Yaldres. - Anneli chrząknęła, udając, że niezbyt dobrze to pamięta. - Musiałaś się nauczyć wiele także o

obróbce srebra, skoro robisz takie wspaniałe broszki. Widziałem te, które zrobiłaś dla bliźniąt z Markegard. Sama bym chciała mieć coś takiego.

- Dziękuję. - Ashild uśmiechnęła się serdecznie. - Ta praca przynosi mi dużo radości.

- Ale to chyba dość niezwykle zajęcie dla kobiety? - zapytała Anneli, nie zauważając ostrego spojrzenia, które rzuciła jej córka.

- Tak, ale tu w Rudningen kobiety czasem zachowują się w niezwykle sposób. Ja na przykład jeżdżę konno ubrana po męsku.

- Och.

Anneli spojrzała na gospodynię ze zgrozą, choć nie była to przecież żadna nowina. Wszyscy we wsi wiedzieli, że Ashild jeździ konno w spodniach i rzadko nosi chustę na głowie, choć akurat dziś ją założyła.

- Ja jeżdżę w spódnicy - zapewniła Sebjorg. - I dobrze mi idzie.

- Na pewno. My w Skogstad też wolimy chodzić w spódnicy.

Anneli spojrzała na córkę, ale Emilie odwróciła wzrok.

- Każdy może robić tak, jak mu pasuje - stwierdziła Ashild. - Dopóki nie przeszkadza innym.

- Ale niektórych może zgorszyć widok kobiety w męskim ubraniu. Nigdy tego nie doświadczyłaś?

- To już ich problem - zaśmiała się Ashild. - Nie uważam, że należy robić szum wokół tego. Są ważniejsze sprawy.

Anneli pokiwała głową i zmieniła temat. Ashild na pewno zrozumiała, jakie jest jej zdanie na temat tak niekobiecego zachowania. Anneli nie miała jednak zamiaru milczeć, gdyby kiedykolwiek zobaczyła swoją córkę na koniu w spodniach. Ale na razie lepiej nic nie mówić.

Emilie zerkała tymczasem ukradkiem na Knuta. Ole i jej ojciec słuchali bardzo uważnie jego opowieści. Pewnie rozmawiali o Christianii, z której Knut właśnie wrócił. Dziedzic Rudningen mówił spokojnie i chętnie odpowiadał na pytania. Włosy miał nieco dłuższe niż inni młodzieńcy we wsi, ale było mu z tym do twarzy. Z wyglądu przypominał swego ojca. Ale Ole więcej żartował. Knut był znacznie poważniejszy, choć się miło uśmiechał. Był uprzejmy i... światowy. Pewnie nabrał ogłady w tej Kopenhadze, pomyślała Emilie. Ta mieszanka powagi i taktu była czarująca. A Knut - całkiem inny niż pozostali chłopcy ze wsi, inny niż Halvdan Lauvset.

Knut obudził ciekawość Emilie. Miała ochotę bliżej go poznać. Posłuchać o grze na skrzypcach - wszyscy słyszeli o konflikcie z ojcem z tego powodu, o jego podróżach, o planach na przyszłość. Ale był jeszcze Halvdan. Emilie nie mogła nic na to poradzić, że czuła się bezpiecznie i spokojnie tylko na myśl o

tamtym. O chłopcu, z którym się potajemnie spotykała i z którym się prawie zaręczyła. Zdawała sobie sprawę, że ojcu niełatwo będzie zaakceptować takiego zięcia, ale Halvdan był dobry i miał niewielkie gospodarstwo, z którego mogliby się utrzymać.

Kiedy patrzyła na Knuta, budził się w niej niepokój. Dziedzic Rudningen miał w sobie coś, co przyciągało wzrok. Matce też się spodobał. Emilie nie miałyby nic przeciwko częstszym spotkaniom z Knutem.

- A co ty powiesz, Emilie? - Głos matki przerwał nagle jej rozmyślenia. - Jedwabne pończochy to coś dla ciebie?

- Jedwabne pończochy?

Emilie spojrzała na matkę i Ashild cokolwiek zmieszana. W tej samej chwili poczuła na sobie spojrzenie Knuta i policzki jej zapłonęły. Patrzył na nią takim taksującym spojrzeniem...

- W mieście nosi się teraz jedwabne pończochy. Może sobie takie zamówimy? - ciągnęła matka. - Anhild na pewno może to załatwić.

Emilie nie bardzo rozumiała, dlaczego siostra miałyby im przysyłać jedwabne pończochy z Christianii. Zdaje się, że matka starała się za wszelką cenę wydać interesująca.

- A kiedy miałabym je nosić? Jeśli się przeniosę do miasta, to kto wie. Ale na razie nie są mi potrzebne.

Knut zerknął na Emilie, kryjąc uśmiech. Słyszał jej słowa. Szczera odpowiedź córki była na pewno nie w smak Anneli. On też nie mógł sobie wyobrazić dziewczyny w jedwabnych pończochach tu, w górach. Co innego w Sorholm, do balowej sukni.

- Tutaj wygodniejsze są jednak wełniane i bawełniane pończochy - mruknęła Ashild. - Jedwabne w ogóle nie grzeją.

- No tak, rzeczywiście. W takim razie niech raczej Anhild nosi jedwabne pończochy. W mieście. - Anneli zaśmiała się sztucznie. Propozycja okazała się mniej interesująca niż jej się wydawało.

- Hannah nosi jedwabne pończochy - wyrwało się Sebjorg. - Na przyjęciach w Sorholm. Pisała mi o tym.

- No tak. Na szczególne okazje. - Ashild starała się załagodzić niezręczną dla Anneli sytuację. - W mieście jedwabne pończochy też nie są tak powszechnie używane.

- To był bardzo miły wieczór - powiedział Hermod. - Ale zrobiło się późno, a roboty coraz więcej teraz na wiosnę. Chyba już dziękujemy za gościnę.

Anneli przyłączyła się do podziękowań. Uważała, że poczęstunek był wysmienity, a wieczór udany.

- Może spotkamy się jeszcze u nas przed przenosinami w góry - powiedziała, podając dłoń gospodyni. - Możemy sobie chyba pozwolić na jeszcze jeden miły wieczór.

- Tak, tak. Panom na pewno przyda się odpoczynek od pracy. Jakoś się umówimy.

Knut i Ole odprowadzili gości na podwórze. Knut mocno uściśnął rękę Emilie.

- Szczęśliwej drogi. Na pewno zobaczymy się niedługo - uśmiechnął się niepewnie.

Knut i Ole pomachali jeszcze gościom na pożegnanie. Knut miał przed oczami uśmiech, którym odpowiedziała mu Emilie, ale nie wiedział, czy dziewczyna ma ochotę jeszcze się z nim spotkać, czy też tylko była uprzejma.

On nie palił się szczególnie do kolejnej wizyty. Z Emilie było inaczej niż z Iną. Na widok Iny serce mu biło żywiej i coś go do niej ciągnęło. Emilie nie wywołała w nim podobnych uczuć, choć okazała się mądrą dziewczyną.

Gdy Knut wrócił do izby, natknął się na Emmę, która sprzątała ze stołu i ledwo na niego spojrzała.

- Dziękuję za taki dobry poczęstunek. - Knut nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

- Cieszę się, że jesteś zadowolony. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś.

- Tak. Między innymi dzięki temu poczęstunkowi. Dobranoc, Emma.

Gdy dziedzic Rudningen przykrył się już pierzyną, targały nim sprzeczne uczucia. Zamiast myśleć o Emilie Skogstad, tęsknił za Iną. A przy tym miał poczucie winy wobec Emmy. I choć wiedział, że powinien się raczej zająć Emilie, nie mógł zapomnieć o tamtych dwóch.

Sporo czasu upłynęło, nim zasnął, ale w końcu zmęczenie zwyciężyło. A pod powiekami miał obraz Iny i Emmy.



## Rozdział trzynasty

Knut kopał właśnie jamę w dnie strumyka, w którym chłodzono mleko, gdy na podwórze zajechał wóz z plebanii po Emmę. Wiosenne roztopy podmyły brzegi strumienia, który stał się przez to węższy i głębszy. Knut stał teraz w samym środku nurtu i kopał. Nie przerwał pracy na widok wozu. Dopiero kiedy wóz odjechał, oparł się o łopatę i popatrzył w ślad za nim.

Ciekawe, co Emma czuje do pastora? Nie ma wątpliwości, że dziewczyna wpadła pastorowi w oko. Knut dobrze pamiętał spojrzenie, jakie posłał jej Henrik Friis. Ale czego pragnęła Emma?

Knut zabrał się do pracy, bo chłód zaczął mu doskwierać. Nawet przez kalosze czuł, że woda jest lodowata. Dobrze by było skończyć, zanim całkiem skostnieje. Ale myśli o Emmie i pastorce nie dawały mu spokoju. Musiał przyznać sam przed sobą, że Emma zajmowała szczególne miejsce w jego sercu. Był jednak za słaby, by podjąć walkę z ojcem. Przed wyjazdem do Danii nie powiedział dziewczynie nic o swoich uczuciach. Długo miał nadzieję, że albo zapomną o sobie, albo ojciec pozwoli, by uczucia zwyciężyły. Gdy jednak Ole zaczął chować listy, Knut stracił wszelką nadzieję. Ole nigdy się nie zgodzi na małżeństwo syna ze służącą.

Knut czuł, że jest słaby. Za dobrze wiedział, co by się stało, gdyby sprzeciwił się ojcu. Już sprawa skrzypiec ich poróżniła. I chociaż Knut mógłby żyć pod jednym dachem z niezadowolonym ojcem, to dla Emmy nie byłoby to dobre rozwiązanie.

- Nad czym się tak zastanawiasz? - Nad strumykiem stanęła Ashild, zaglądając do jamy, którą wykopał jej syn. - Jest już wystarczająco głęboka.

- A, rzeczywiście. - Knut uzmysłowił sobie, że wykopał dziurę, w której bańki z mlekiem całkiem zatoną. - Ułożę na dnie trochę kamieni - powiedział.

- Pewnie myślałeś o Emmie, tak?

Knut wyszedł z wody i zatrzymał się na brzegu. Woda spływała mu z kaloszy, ale poza tym był suchy. Wbił łopatę w ziemię i spojrzał na matkę.

- Dlaczego tak myślisz?

- Widziałam po prostu, jak patrzyłeś na wóz. - Ashild uśmiechnęła się przeprasząco. - Henrik często tak robi. Przysyła po Emmę wóz, kiedy ją zaprasza do siebie.

- Emma często bywa na plebanii?

- Za każdym razem, gdy pastor przyjeżdża do wsi. To znaczy niezbyt często.

- To dobrze dla niej. - Knut się pochylił, żeby podnieść ogromny kamień. Zacisnął zęby, gdy go dźwignął i wrzucił do wykopanej jamy.

- Tak, Emma chyba lubi te wizyty. Pastor jest też dobry dla Ivara. Rozmawiałeś już z nią po powrocie do domu?

- Co masz na myśli? - Knut spojrzał na matkę podejrzliwie. - Ma się rozumieć, że zamieniłem z nią parę słów. To naturalne.

- Chodziło mi raczej o... Czy rozmawialiście o przyszłości? Ze powinniście jednak przestać o sobie myśleć.

- Nie, o tym nie rozmawialiśmy, mamó. I raczej nie będziemy o tym rozmawiać. Gdybym ja był odważniejszy, a ojciec - mniej dumny, mógłbym walczyć o to, co uważam za słuszne. Ale w tej sytuacji, to nie ma sensu.

- Jesteś mądry, Knut. - Ashild pogłaskała syna po ramieniu. - Lepiej unikać wzajemnych żalów.

- W tej sprawie nie jestem mądry tylko głupi. Głupi jestem, bo rezygnuję z tego, czego jestem całkiem pewny.

Coś mocno zakłuło Ashild w piersiach. Rozumiała syna doskonale, ale nie mogła mu pomóc. Skoro Ole już podjął decyzję, nie warto z nim nawet rozmawiać. Ashild zresztą już próbowała.

- Ale Emilie jest przecież bardzo miła. Nie sądzisz?

- Emilie jest urocza.

- Czy nie wydaje ci się, że z czasem.... Ze się kiedyś zaprzyjaźnicie?

- Na pewno, ale przyjaźń i miłość to nie to samo - powiedział Knut prosto z mostu. - Jeśli sądzicie, że możecie mi nakazać, żebym pokochał Emilie Skogstad, to bardzo się mylicie. Przykro mi, że ani ty, ani tata nie poszliście w ślady babki. Stara Hannah uważała chyba, że uczucia są najważniejsze w małżeństwie?

- Chyba tak. Ale ojciec uważa, że będzie najlepiej dla ciebie...

- On nie może wiedzieć, co jest dla mnie najlepsze - uciał Knut. - Może mieć zdanie na temat tego, co jest najlepsze dla gospodarstwa, ale nie ma pojęcia o moich uczuciach.

Knut spostrzegł, jak matka się skuliła, słuchając jego słów i w głębi serca było mu jej żal. Wiedział doskonale, że chciała przede wszystkim oszczędzać ojca. W ostatecznym rozrachunku to ją będą gryzły wyrzuty sumienia z powodu jego decyzji. Ojciec nie zwróci nawet uwagi na niezadowolenie i brak radości u syna.

- Nic nie jest jeszcze przesądzone - powiedziała Ashild. - Jeśli oboje się sprzeciwiacie, to...

- Tak, tak.... - Knut wiedział, że i tak ojciec będzie miał ostatnie słowo. - A co by było, gdybym chciał ożenić się z Dunką? - spytał nieoczekiwanie. - Myślisz, że ojciec by się zgodził?

- Zakochałeś się w jakiejś Duncie? - Ashild oniemiała z wrażenia, ale szybko się opanowała i uśmiechnęła. - Nic o tym nie mówiłeś.

- Nikt mnie nie pytał. - Knut wrzucił kolejny kamień do strumienia. Potem jeszcze jeden.

- Sądziłam, że sam byś nam o tym opowiedział.

W głosie Ashild słychać było zmęczenie. Ole i Hermod jeszcze nie zawarli żadnej umowy w sprawie Knuta i Emilie. Po co więc zaczynała tę rozmowę? Młodzi mają jeszcze dużo czasu.

- O, to na razie nic poważnego. Po prostu zacząłem się nad tym zastanawiać. - Knut wrzucił ostatni kamień do jamy w strumyku i otarł pot z czoła.

Słońce świeciło już tak mocno, że w ciągu paru dni śnieg powinien całkiem stopnieć. Powietrze pachniało wilgocią. Czuć było też zapach brzoź. Najpiękniejszy właśnie o tej porze roku.

- Nie ma z tym wszystkim pośpiechu - powiedziała Ashild. - Najpierw wydamy za mąż twoją siostrę. A potem zobaczymy.

Knut nie odpowiedział, bo nie on rozpoczął tę rozmowę. Zauważył jednak, że matka trzyma stronę ojca. I że nie może liczyć na jej wsparcie w sprawie Emmy. To go rozczarowało i zabolowało.

- Gotowe. Możesz tu trzymać bańki z mlekiem i co tylko zechcesz. - Knut zarzucił łopatę na ramię i ruszył w stronę podwórza. - Żeby tylko Ivar tu nie wpadł.

- Ivar już tu wylądował - zaśmiała się Ashild, zadowolona ze zmiany tematu. - Szybko się jednak wykaraskał. Od tej pory jest ostrożniejszy. To było późną jesienią i woda była lodowata.

- To znaczy, że rośnie powoli na prawdziwego mężczyznę - stwierdził Knut. - My z Hannah chyba często tu wpadaliśmy, prawda?

- Na pewno. Trudno by było zliczyć, ile razy przybiegaliście do domu przemoczeni do suchej nitki, obwiniając się nawzajem.

- Mieliśmy szczęście, że było nas dwoje. Było nam znacznie weselej. Zwłaszcza że Hannah chciała we wszystkim uczestniczyć. Nauczyła się nawet ładować broń i strzelać. I była na mnie zła, ilekroć ojciec zabierał mnie na polowanie.

- Twoja siostra jest dzielna.

Ashild ucieszyła się, że Knut tak serdecznie mówi o swojej siostrze.

- Ale potrafi też być prawdziwą damą - zaśmiał się Knut. - Szkoda, że nie widziałas jej podczas balu w Sorholm. Opędzić się nie mogła od kawalerów, którzy ją zabawiali i prosili do tańca.

- A ty? Ty chyba też nie siedziałas samotnie w kąciuku?

- Nie, ale nie sądzisz chyba, że ktoś mnie zabawiał. To raczej ja musiałem zabawiać panny.

- No cóż, taki już męski los - zaśmiała się Ashild. - Musicie mieć przecież jakieś obowiązki.

Gdy matka z synem wchodzili na podwórze, rozmowa toczyła się lekko i swobodnie. Nikt by się nie domyślił, że przed chwilą się spierali. Gdy Ole przywołał do siebie Knuta, wszystko było jak dawniej. Przynajmniej na pozór.

Henrik czekał na Emmę na schodach plebanii. Miał na sobie czerwoną kamizelkę i białą koszulę i wyglądał jakby przyjaźniej niż zwykle. Zapewne dlatego, że zdjął to ciemne ubranie pastora, pomyślała Emma.

- Dzień dobry, Emmo. Taki piękny wiosenny dzień trzeba chyba rozpocząć od kubka herbaty.

- Tak, aż szkoda by było siedzieć w środku, skoro słońce w końcu zaczęło grzać na dobre.

Emma sądziła, że usiądą na schodach, które były szerokie i wygodne.

- Poprosiłem służącą, żeby przygotowała nam stół po południowej stronie - uśmiechnął się Henrik. - Chodź, pokażę ci.

Wziął Emmę za ramię i poprowadził za dom, gdzie stał pomalowany na biało stolik z kutego żelaza. A na nim porcelanowa zastawa. Na krześle przeznaczonym dla Emmy leżały dwa grube koce, na jednym mogła usiąść, a drugim przykryć się w razie chłodu.

Emmę zakłopotало trochę to przyjęcie i pomyślała, że musi jak najprędzej powiedzieć Henrikowi, że to jej ostatnia wizyta na plebanii.

- Człowiek jest naprawdę szczęśliwy w takie dni - westchnął Henrik, rozglądając się dookoła. - Wszystko kiełkuje i rozkwita. Strumienie szemrzą wesoło, zwierzęta już czekają, żeby wyjść na świeżą trawę. Nie czujesz czegoś szczególnego, gdy nadchodzi wiosna?

- Myślę, że życie staje się łatwiejsze, gdy śnieg się roztopi. Nie trzeba odśnieżać drogi do obory, łatwiej się nosi wodę, nie ma tyle dymu od pieca. No i łatwiej wyprawić Ivara na dwór, bo nie trzeba go tak grubo ubierać.

- Masz dużo obowiązków, Emmo. - Henrik spojrzał na nią ciepło. Emma miała już zarumienione policzki, wyglądała czerstwo i zdrowo. - Nigdy nie tęsknisz za spokojniejszym życiem?

- Nie, dlaczego? - Emma spojrzała na niego ze zdumieniem. - Muszę przecież robić to, co do mnie należy.

- Pytałem raczej o to, czy nie chciałabyś mieć swojego gospodarstwa i swojej rodziny zamiast pracować dla innych.

- W Rudningen jest nam dobrze. A zresztą mam własne gospodarstwo - zaśmiała się Emma. - Gamlehaugen należy do mnie, choć jest zastawione.

- No tak, jesteś bardzo pracowita.

Henrik spojrział na jej policzki, a potem jego spojrzenie ześlizgnęło się w dół, na bluzkę. To była biała bluzka z haftowanym kołnierzykiem ze szlachetnej tkaniny, pewnie Emma dostała ją od Ashild. Kołnierzyk spięła broszką. Bluzka była wetknięta w szaroniebieską spódnicę na szelkach, a na kolanach dziewczyny leżał szary płaszcz.

- Masz bardzo piękną broszkę. Po matce?

Henrikowi wydawało się, że Emma jest dziś jakaś zamyślona i spięta. Może dlatego, że musiała zostawić Ivara w Rudningen?

- Nie, to prezent... od Knuta. Przywiózł coś dla każdego - powiedziała Emma, nie podnosząc wzroku znad filiżanki herbaty.

- Ach, tak. To miło z jego strony. - Jakiś cień przemknął przez twarz pastora. Może Emma myślała właśnie o Knucie. O dziedzicu Rudningen.

- Tak.

- Nie wszystkie służące dostają prezenty od syna swojego gospodarza. Masz szczęście, Emmo. Ale ja doskonale rozumiem, że chłopak ma ochotę coś podarować takiej pięknej dziewczynie.

Henrik od razu pożałował, że sam o tym nie pomyślał. Dlaczego nigdy niczego jej nie podarował? Zawstydził się i zakłopotał.

- Ashild i Ole też są bardzo hojni - odparła pośpiesznie Emma, żeby Henrik sobie nie pomyślał, że ona wiąże jakieś nadzieje z Knutem.

- Na pewno, na pewno. To hojna rodzina - pokiwał głową Henrik. - Ale Bóg nie dba o prezenty, jeśli prowadzą do tego, że zapominamy o jego słowach.

- Ja dziękuję Bogu co wieczór. - Emma odstawiła filiżankę. Czy Henrik uważał, że nie powinna przyjmować tej broszki?

- To dobrze.

Zapadło milczenie. Słysząc było tylko śpiew ptaków z lasu. Nieprzerwane trele unosiły się nad czubkami drzew. Czyste i pełne nadziei. Drozdzy zawsze mają wiele do powiedzenia na wiosnę, pomyślała Emma. Nie chciała psuć tej pięknej chwili, mówiąc Henrikowi o swoim postanowieniu. Za chwilę pastor zaproponuje pewnie, by weszli do środka i wtedy Emma mu powie, że to już ostatnia taka wizyta.

Henrik splótł ręce na kolanach i starał się opanować niepokój. Czy Emma się domyśliła, co on do niej czuje? Od dawna już, starał się zdobyć jej zaufanie, i wydawało mu się, że wszystko jest na dobrej drodze. Aż do przyjazdu Knuta. Czyżby był nazbyt ostrożny?

- Jakie masz plany na przyszłość, Emmo? Chciałabyś zostać w Rudningen, czy raczej wrócić do Gamlehaugen?

- Jeszcze nie wiem. Najważniejsze, żeby Ivar mógł pójść do szkoły. Od Olego nauczy się prowadzenia gospodarstwa. I kiedyś to właśnie on obejmie Gamlehaugen.

- Czyli zamierzasz zostać w Rudningen dopóki Ivar nie dorośnie?

- A co innego mogłabym zrobić? - Emma spojrzała na Henrika, ale od razu się zmieszała. Pastor siedział spokojnie i przyglądał się jej, jakby chciał wyczytać z jej twarzy coś, czego nie powiedziała.

- Emma... - zaczął Henrik, ale nagle przerwała mu służąca, oznajmiając, że już podała jedzenie do stołu.

- Przecież już zjedliśmy. - Emma wskazała puste filiżanki i talerz po ciastkach.

- O, to była tylko przekąska - uśmiechnął się Henrik. - Dziś zjemy prawdziwy posiłek. Mam bażanta z Gol...

- Bażanta! Nikt w Gol nie ma bażantów - zaśmiała się Emma, sądząc, że to żart.

- No nie, bażanty są z Christianii, oczywiście. Ale dostałem je od gospodarza z Gol.

- O!

Emma zaniemówiła, zrozumiałwszy, że Henrik nie żartował. Nigdy w życiu nie jadła bażanta. Znów pomyślała, że musi przestać tu bywać. Była przecież zwyczajną służącą. To doprawdy nie wypada, żeby siedziała przy jednym stole z pastorem i jadła... bażanta. - Ja...

- Tak się cieszyłem, że zrobię ci niespodziankę - przerwał jej Henrik, nim zdążyła powiedzieć to, co chciała. Uśmiechał się przy tym jak chłopiec. Rzadko bywa taki rozpromieniony, pomyślała. Prawie zawsze ma poważny wyraz twarzy. - Tak mi miło, gdy mnie odwiedzasz.

Henrik zaprowadził Emmę do jadalni, w której stał pięknie nakryty stół. Emma nie mogła uwierzyć, że zostało to przygotowane dla niej, ale usiadła z uśmiechem. Nie chciała zrobić Henrikowi przykrości.

- Do twarzy pastorowi w czerwonym kolorze - powiedziała, wskazując brodą kamizelkę. - Wygląda pastor jakoś jaśniej i weselej.

- Myślisz, że zazwyczaj wyglądam zbyt poważnie? I szaro?

- Nie... No może trochę. Ale jest pastor przecież osobą duchowną.

- Mmm.

Henrik podrapał się w brodę i zamyślił. W Biblii nigdzie nie jest przecież napisane, że pastor musi być poważny od rana do wieczora.

- Na zdrowie, Emmo. To słabe wino, możesz je śmiało pić.

Emma z wahaniem uniosła kieliszek. Nie była do tego przyzwyczajona. Nigdy nie wznosiła tak uroczystego toastu. Spojrzała na Henrika przez szkło kieliszka. Pierwszy i ostatni raz wznosi tu taki toast. Wkrótce te miłe chwile będą tylko wspomnieniem.

- Na zdrowie.

Spojrzała w oczy Henrika. Oczy pełne ciepła i oczekiwania, jakby pytające. Emma poczuła się niepewnie. Pastor dziś jakoś dziwnie się zachowywał. Był radosny i otwarty, ale też jakby bardziej czujny. Najprawdopodobniej na niego też wpłynęła wiosna.

- Emma, domyślasz się na pewno, że ja... że jesteś mi bardzo droga. - Wymowny Henrik nagle nie mógł znaleźć właściwych słów. - Nie bez powodu tak często przyjeżdżałem do Rudningen. Najchętniej gościłbym cię na plebanii co wieczór. Ale to by się pewnie nie spodobało Ashild - Henrik się zaśmiał, nie spuszczać Emmy z oczu.

Emma pomyślała, że pastor ją ubiegł. Ze zaraz powie, że pora zakończyć te miłe spotkania. On ma przecież swoją pracę i nie może tak często się od niej odrywać. To wszystko pomyślała sobie Emma, zanim Henrik zaczął mówić dalej. I w gruncie rzeczy była zadowolona, że nie będzie musiała sama tego mówić.

- Tak się składa, że jestem zakochany. - Henrik się zarumienił. - Kocham... właśnie ciebie.

Emma spoglądała na niego przyjaźnie, czekając na ciąg dalszy. Chciała mu ułatwić powiedzenie jej, że nie mogą się już dłużej spotykać. Powoli jednak zaczęły do niej docierać jego słowa. Co on powiedział? Chyba się przesłyszała...

- Emma, czy myślisz, że mogłabyś zostać żoną pastora? - Henrik wstał i podszedł do niej. Ujął ją za ręce i przyklęknął. - Emmo, czy zostaniesz moją żoną? Będę dla Ivara jak ojciec i zrobię wszystko, żeby było ci dobrze.

Emmie pociemniało w oczach... Henrik się jej oświadczył... Ale przecież to niemożliwe. Zwyczajna służąca... i pastor. Co ludzie powiedzą...

- Powiedz - tak, Emmo. Tak bardzo cię kocham.

- Zaskoczyłeś mnie, Henrik. Ja nie wiem...

- Nie podobam ci się? - Henrik wciąż przed nią klęczał. - Zawiodłaś się na mnie?

- Nie, nie. Dzięki pastorowi moje życie stało się jaśniejsze i przyjemniejsze. Ale co ludzie powiedzą?

- Niech mówią, co chcą. Miłość nie wybiera. Jestem zresztą przekonany, że będziesz świetną pastorową.

Czy ja kocham Henrika, pomyślała Emma z przerażeniem. Nigdy nie wyobrażała sobie, że to on ją tuli i pieści. Na tym miejscu w jej marzeniach był zawsze Knut. W towarzystwie Henrika jej ciało nigdy nie zachowywało się tak, jak wówczas, gdy blisko niej był Knut. Emma spojrzała na pełną oczekiwania twarz pastora. Miała dla niego wiele ciepła i czułości. Poruszała ją jego dobroć.

- Henrik, ja...

Pomyślała, że musi poprosić o czas do zastanowienia. Musi mieć czas, żeby przemyśleć te nieoczekiwane oświadczenia. Jak wygląda życie pastorowej? Jakie będą jej obowiązki? I czy będzie miała dość czasu dla Ivara, jeśli będzie musiała towarzyszyć Henrikowi w podróżach? Pytań było tyle, że miała ochotę od razu odmówić. Obawiała się, że jej małżeństwo z Henrikiem Friisem może się odbić niekorzystnie na siostrzeńcu. A przecież przyrzekła sobie jedno: nigdy nie zawiedzie Ivara.

Ale dlaczego nie miałabym powiedzieć „tak”? - pomyślała jednak po chwili. Spojrzała na własne życie z dystansu. Nie miała przecież nadziei na to, że wyjdzie za Knuta. Postąpiłaby najrozsądniej, gdyby poślubiła pastora. Byłaby szalona, gdyby przekreśliła tę szansę.

- Na pewno dojdziemy do porozumienia - powiedział Henrik, przerywając ciszę. Obawiał się, że Emma mu odmówi i wyjdzie jeszcze przed jedzeniem. Tracił powoli nadzieję. Chciał jednak jej zaproponować, żeby się zastanowiła, zanim odpowie. - Ja nie oczekuję, że...

- Henrik - przerwała mu Emma cicho. - Henrik, jeśli pastor... jeśli sądzisz, że nadaję się na pastorową, to chętnie wyjdę za ciebie. Lepszego męża nie mogłabym sobie wymarzyć.

Nikt nie zauważył, że drzwi się uchyliły i błysnęła w nich para ciekawych oczu służącej. Jej oczom ukazał się niezwykle widok. Obok nakrytego stołu pastor klęczał przed służącą z Rudningen. Jego czerwona kamizelka odcinała się od bieli obrusa, a szaroniebieską spódnica Emmy tworzyła subtelne tło. Pastor ścisnął mocno ręce dziewczyny, a twarz Emmy rozjaśnił nagle nieśmiały uśmiech. Promyk słońca, który się tu wkradł przez okno, namalował złotą smugę na drewnianej podłodze. To wygląda jak obraz, pomyślała służąca, zamykając ostrożnie drzwi. Domyśliła się, co tam zaszło, ale tym razem wcale nie miała ochoty na plotki. Woląла raczej zachować dla siebie ten piękny obrazek. Może i do niej kiedyś szczęście się uśmiechnie, rozmarzyła się, wyobrażając sobie klęczącego adoratora. Może kiedyś...



Tydzień później mężczyźni wyszli na pole wybierać kamienie, które przyniosły tu topniejące śniegi. Jeśli pogoda się utrzyma, wkrótce będzie można zasiać zboże. Trzeba jednak będzie poczekać parę dni, bo noce mogą być jeszcze mroźne.

Gdy Nils, Ole i Knut szli w stronę podwórza, na drodze pojawił się wóz. Droga była już sucha i twarda, koła nie zostawiały na niej głębokich bruzd. To znak, że zbliża się lato.

- Dzień dobry i niech Bóg błogosławi. - Pastor uchylił kapelusza. - Czas odpoczynku już minął?

- Owszem, i cieszymy się z tego - odparł Ole. - A pastor jakoś dłużej zabawił w naszej okolicy tym razem?

- Tak. Był tu i chrzest, i pogrzeb. Ale wkrótce będę musiał wyjechać i nie wiem, kiedy znowu tu zawitam.

- Na pewno pastor znajdzie czas, by zajrzeć do Hemsedal. - Ole miał poważny głos, ale w oczach figlarne błyski. - Może pastor chciałby porozmawiać z Ashild przed wyjazdem?

- Nie, szczerze mówiąc, miałem nadzieję na rozmowę z tobą. Sam na sam.

- W takim razie usiądziemy w izbie. Proszę zajechać na podwórze. Ja zaraz tam będę.

- Miejmy nadzieję, że pastor będzie miał dobre wspomnienia z naszej wsi po tym dniu - mruknął Ole pod nosem.

Nils nie bardzo wiedział, o co chodzi. W przeciwieństwie do Knuta. Knutowi żołądek zawiązał się w twardy supeł, tak że musiał mocno zacisnąć dłoń na trzonku motyki. I ruszył przed siebie długim krokiem, nie zwracając uwagi na mruczącego coś ojca. Gdy weszli na podwórze, pobiegł czym prędzej do siebie. Wyszedł z pokoju z jakimś długim pudełkiem pod pachą. I tylko skinął pastorowi głową w drodze do stajni.

- To niezła klacz, ale nie taka potężna jak konie z Rudningen - uśmiechnął się Henrik, poklepując swojego konia. - Taki młody pastor jak ja musi się zadowolić tym, co dostanie od proboszcza.

- Drobne i sprężyste konie potrafią być bardzo wytrzymałe - odparł Knut przyjaźnie.

Nie żywił urazy do Henrika. To był miły człowiek, który nie zrobił mu nic złego. Jednak szybko osiodłał konia i odjechał.

- Ponieważ ty i twoja żona jesteście teraz najbliżsi Emmie i Ivarowi, uważam, że powinienem ciebie zapytać.

Emma postawiła na stole kawę i ciastka, ale sama szybko zniknęła w kuchni, żeby nie przeszkadzać. Była trochę zdenerwowana, bo wiedziała, w jakiej

sprawie przyszedł Henrik, nie wiedziała natomiast, co odpowie mu Ole. Ashild również trzymała się z dala od izby, bo mąż ją o to poprosił. Poszła do swojej pracowni z Ivarem i Sebjorg.

- Pokochałem Emmę Gamlehaugen i chciałbym się z nią ożenić. Proszę cię więc o zgodę na to małżeństwo. - Henrik wyglądał jak uczeń, gdy tak siedział z płonącymi policzkami i splecionymi rękami.

Ole Rudningen przyjął jego słowa z całkowitym spokojem. Najwyraźniej się tego spodziewał.

- A co na to Emma? - Ole uważał, że należy o to zapytać, ale w tej samej chwili uzmysłowił sobie, że nie pomyślał o tym, gdy chodziło o jego własnego syna. Nie zastanawiał się, czy Knut chce się ożenić z Emilie.

- Zgodziła się. - Henrik spojrzał w stronę drzwi kuchennych, ale były zamknięte. - Emma jest świetną gospodynią, jest mądra i ciekawa świata. Dużo z nią rozmawiałem i wiem, że jest serdeczna, ujmująca, a przy tym zdecydowana. Potrafi w delikatny sposób przeprowadzić swoją wolę. A to cecha, która może się przydać na plebanii.

Ole słucha! tego ze zdumieniem. Henrik opisał właśnie kobietę, która byłaby świetną gospodynią w Rudningen. Po raz pierwszy Ole zaczął powątpiewać w swoją umiejętność oceny. Czyżby pomylił się co do Emmy? Dlaczego nie dostrzegł w niej tego wszystkiego, o czym mówił pastor?

Przez chwilę siedział pogrążony w głębokiej zadumie. Chyba tym razem zrobił krzywdę synowi. To nie Knut i nie Emma, ale on, Ole chciał, żeby służąca wyszła za pastora. A teraz wcale nie był dumny ze zwycięstwa. Tyle że było już za późno. Emma się zgodziła. Niczego już nie można było zmienić.

- Cieszę się naprawdę, że na siebie trafiliście - powiedział Ole. - Ale pamiętaj, że jednocześnie bierzesz odpowiedzialność za Ivara. Czy jesteś na to przygotowany?

- Tak, zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewnił go Henrik. - Wiem doskonale, że Ivar jest ważną częścią życia Emmy. Z Bożą pomocą będę dobrym ojcem dla niego.

- Widzę, że przemyślałeś wszystko - uśmiechnął się Ole. - Życzę Emmie jak najlepiej i jestem pewien, że otoczysz ją opieką. - Ole spostrzegł, że pastor odetchnął z ulgą.

- W takim razie możemy zaplanować ślub i wesele. - Pastor spojrzał na Olego przepraszająco. - Obawiam się, że to będzie skromna uroczystość, bo żadne z nas nie ma wielkiego majątku, ale też nie mamy licznej rodziny.

- Z weselem nie będzie żadnych problemów - pokiwał głową Ole. Dobrze wiedział, że młodym pastorem się nie przelewa. Dopiero po paru latach mogli liczyć na dobre dochody.

- Emma, pozwól tu na chwilę. - Ole podniósł głos, żeby go było słychać w kuchni.

Emma zjawiała się natychmiast. Dygnęła przed gospodarzem, nie mając śmiałości spojrzeć na gościa.

- Słyszałem, że zgodziłaś się zostać pastorową, czy to prawda? - uśmiechnął się Ole.

- Tak. - Emma spojrzała przelotnie na Henrika, a jej twarz rozjaśnił łagodny uśmiech. Ole zrozumiał, że tych dwoje już o tym rozmawiało.

- W takim razie gratuluję - Ole podniósł się i mocno uścisnął dłonie Emmy i Henrika. - Życzę wam wielu szczęśliwych lat.

Na ścieżce pod Holdeskaret śnieg już stopniał. Białe plamy widać było tylko pod samym szczytem. Poszycie w lesie było wilgotne, wszędzie płynęły strugi wody po topniejącym śniegu, ale tu i ówdzie zdarzały się już suche miejsca.

Na granicy między lasem liściastym i iglastym, na skrytej między drzewami polanie siedział młodzieniec oparty plecami o brzozę. Ziemia była tu sucha, ale młody człowiek wyłożył ją na wszelki wypadek gałęziami. W powietrzu unosiły się pierwsze, niezbyt jeszcze miłe dźwięki strojenia skrzypiec. Po chwili dźwięki nabrały mocy, spod smyczka zaczęła się wydobywać melodia. Knut grał na skrzypcach po raz pierwszy od powrotu do domu. Ale dziś jego muzyka była smutna i tęskna. Knut wiedział doskonale, po co pastor przyjechał do Rudningen. Okazało się, że Emma jest Knutowi droższa niż mu się wydawało, chciał więc wygrać cały swój smutek i żal. Skrzypce były dla Knuta ucieczką przed bólem, choć przecież potrafiły także przynosić wiele radości. Skrzypce będą zawsze moim przyjacielem, bez względu na to, co się zdarzy w moim życiu. Nigdy się z nimi nie rozstanę, myślał Knut.

## Rozdział czternasty

Hannah stała na pokładzie, gdy żaglowiec przybijał do brzegu w Christianii. Był 7 lipca 1857 roku, miasto było skąpane w słońcu. Gdy tylko żaglowiec się zatrzymał, Hannah zauważyła, że powietrze drży z gorąca.

Nie musiała się szczególnie wysilać, by pośród ludzi stojących na kei dostrzec osobę wymachującą kapeluszem znacznie energiczniej niż inni. W samym środku tłumu krewnych, przyjaciół i znajomych, czekających na swoich bliskich, stał uśmiechnięty Fabian. Jego usta układały się tak, jakby wypowiadały jej imię, ale Hannah nic nie słyszała pośród portowego hałasu. Wozy konne turkotały po nabrzeżu, tragarze się przekrzykiwali. Hannah widziała jednak tylko Fabiana. I nie mogła się doczekać zejścia na ląd.

- Hannah! Nareszcie! - Niemal zniknęła w jego objęciach. - Nie mogłem się doczekać.... - Pocałował ją w policzek ostrożnie, żeby nie przekrzywić jej kapelusza. - Jak minęła podróż?

- Dziękuję. Spokojnie. Wiał silny wiatr, ale morze nie było wzburzone. - Hannah uśmiechnęła się do Fabiana.

- Ale ja myślałam tylko o tym, kiedy cię wreszcie spotkam.

- No, mam nadzieję, że nie tęskniłaś za nikim innym.

- Miałam miłą towarzyszkę podróży. Zonę szwedzkiego sternika. Opowiedziała mi wiele fascynujących historii.

- No cóż, muszę ci wierzyć na słowo - zażartował Fabian. - Chodźmy do domu, zjemy coś, zanim zaśniesz. Pewnie niewiele spałaś na pokładzie?

- A żebyś wiedział - zaśmiała się Hannah. - Żagle robią tyle hałasu, liny obijają się o maszty przy silniejszym wietrze. No i trudno zasnąć, gdy statek ciągle przechyla się w różne strony.

- W takim razie wcześniej się dziś położysz.

Fabian dał znak tragarzom, żeby zanieśli bagaże do powozu. Przyjechał dziś ze stangretem, bo chciał siedzieć koło Hannah i cieszyć się myślą, że to jego narzeczona.

- Gotowa na przejażdżkę po mieście? - Pomógł jej wspiąć się po stopniach powozu, po czym usiadł obok niej.

- Wiele się tu nie zmieniło od twojej ostatniej wizyty. Domy stoją na swoich miejscach, psy ujadają, a handlarki na targu rybnym pachną równie brzydko.

- A co u ciebie?

- Wszystko w porządku, kiedy koło mnie siedzi moja narzeczona. Cieszę się jak dziecko, że wkrótce wyruszymy razem do Hemsedal.

- Ale chyba zabawimy parę dni w mieście przed podróżą? - Hannah spojrzała na Fabiana pytająco. Chyba nie zmienił planów w ostatniej chwili?

- Oczywiście. Musisz odpocząć po morskiej podróży. No i chciałbym cię przedstawić rodzinie jako moją narzeczoną.

- Jeszcze im o tym nie powiedziałeś?

- Nie, czekałem na ciebie. Ciekaw jestem miny ciotki Charlotte, gdy jej o tym powiemy.

- Myślisz, że będzie niezadowolona?

Hannah wiedziała, co damy z miasta sądzą o wiejskich dziewczętach.

- Nie, wręcz przeciwnie. Myślę, że się bardzo ucieszy.

- Może ze względu na ciebie. Ale chyba nie ze względu na mnie - powiedziała Hannah.

- Co masz na myśli?

- Że twoja ciotka na pewno nie przepada za dziewczętami ze wsi. Ale mnie w domu Łowów było dobrze, więc nie narzekam.

- Zobaczymy. - Fabian puścił do niej oko i uściśnął rękę. - Nikt nas nie poróżni. Dopóki mnie kochasz, nic innego się nie liczy.

Hannah rozglądała się dokoła podczas podróży. Fabian postanowił, że pojedą dookoła pałacu królewskiego, przez ulicę Lille Frogner, gdzie mieszkała rodzina, u której pracowała Hannah. Tym razem Hannah czuła się znacznie lepiej niż wtedy, gdy pierwszy raz przyjechała do Christianii na służbę. Teraz, po zaręczynach z Fabianem, siedziała dumnie u jego boku. Nigdy nie przypuszczała, że zamieszka w mieście, ale tak właśnie miało być. Za rok to ona będzie panią Low.

Nagle Hannah uświadomiła sobie, że nie będzie już używała nazwiska Rudningen ani Sorholm. Ale może mogłaby używać jednego z tych nazwisk przed nazwiskiem męża? Babka tak właśnie robiła. Zresztą nie ona jedna.

- Kataryniarze wciąż tu są - mruknął Fabian, gdy mijali kataryniarza z drapiącą się małpą. - Dziwne, że katarynka się jeszcze nie rozleciała...

- Ciekawe, skąd jest ta małpa? - zainteresowała się Hannah. - Chyba daleko stąd do... do małpiego kraju?

Fabian się roześmiał serdecznie.

- Przywożą je statkami. Zawsze uda się je sprzedać.

- A potem ktoś je uczy stać z kapeluszem?

- Tak, małpy są bardzo dobre w naśladowaniu - odparł Fabian.

Kataryniarz został już daleko za nimi, obraz miasta stawał się spokojniejszy. Mijali eleganckie damy spacerujące pod rękę z panami w garniturach. O bruk stukało wiele wypolerowanych i błyszczących laseczek. Niektórzy dżentelmeni

mieli nawet na rękach białe rękawiczki. To nie zdziwiło Hannah. Przyzwyczała się już do takich widoków, choć nie zawsze tak było. Dobrze pamiętała, jak zaczęła odróżniać mieszkańców różnych dzielnic Christianii na początku swojej służby u Łowów. Z uśmiechem wspominała, jaka była dumna, gdy ojciec zabrał ją do krawcowej, żeby zamówić wyjściową suknię. Jakże zadziwiła swoich pryncypałów i ich służbę, gdy pierwszy raz w niej wystąpiła! Teraz jej kufry podróżne pełne były pięknych strojów, uszytych przez doskonałą krawcową z Kopenhagi.

- Poznajesz? Zaraz będziemy na miejscu. - Fabian przez całą drogę nie wypuścił z ręki jej dłoni.

- Tak.

Hannah była bardzo podekscytowana. Pamiętała dobrze ten dom, położony w spokojnej okolicy, w otoczeniu ogrodu i lasu. Ogród okazał się większy niż w jej wspomnieniach. Hannah w zasadzie nie wiedziała, jak wielka była posiadłość Fabiana, ile koni stało w jego stajni. Ale zapewne majątek był większy niż się jej wydawało. Fabianowi chyba dobrze powodziło się w interesach, mógł pozwolić sobie na wystawne życie.

- Jesteśmy na miejscu, kochanie.

Fabian lekkim krokiem pobiegł na drugą stronę powozu, żeby pomóc jej wsiąść. Na schodach stała gospodyni, gdzieś za jej plecami dygały służące. Dziewczęta życzyły Fabianowi jak najlepiej, czuły, że ich pan znalazł swoje szczęście. Już dawno nie był taki rozpromieniony jak dzisiaj.

Służące z kuchni dobrze pamiętały pierwszą wizytę Hannah w tym domu. Niewiele brakowało a w kuchni wybuchłby wtedy pożar. Hannah przytomnie ugasiła płomień zupą i zachowywała się nad wyraz spokojnie. Wszyscy mieli nadzieję, że związek Fabiana z Hannah jest poważny.

- Dzień dobry. - Hannah powitała uprzejmie służbę, po czym poszła za narzeczonym. Nareszcie była w Norwegii, w Christianii, z Fabianem. Poczula się swojsko i swobodnie, gdy tylko przekroczyła próg tego domu.

Następnego dnia Hannah założyła elegancką codzienną suknię, wciętą w talii. Włosy upięła wysoko, włożyła złotą biżuterię, którą miała po babce. Zamiast szala na ramiona zarzuciła pelerynkę. Słońce wprawdzie nie świeciło, ale było ciepło. Gdyby wiatr rozwiał chmury, zrobiłoby się bardzo gorąco. Pantofle i torebka Hannah były obciążone tą samą tkaniną, co suknia, beżową z zielonymi akcentami. W takim stroju Hannah miała pójść na spotkanie z Charlotte i Akselem Low.

- Trochę się boję.

Hannah była wypoczęta i wyspana. Chyba dziesiąty raz uniosła dłoń do włosów, by sprawdzić, czy fryzura trzyma się jak należy. Wiele czasu poświęciła, żeby ją ułożyć.

- Nie ma czego się bać. Jestem przy tobie - zażartował Fabian. - Gdyby ciotka chciała ci wydrapać oczy, osłonię cię własną piersią.

Pod wpływem jego żartów Hannah się uspokoiła. Charlotte może myśleć, co jej się tylko podoba. I tak niczego między nimi nie zepsuje.

- Zaprosili nas na herbatę do czerwonego salonu. Możemy się pożegnać po paru filiżankach. W Christianii nie brakuje rozrywek.

Gdy zbliżali się do Lille Frogner, Hannah zaczęła się zastanawiać, co słyhać u służących państwa Low. Czy wszystkie tam jeszcze są, czy może któraś odeszła? Szczególnie ciepło myślała Hannah o Hildzie, która straciła dziecko i tak nad tym bolała. Co u niej słyhać? A Pauline, ta najweselsza z nich, czy jeszcze tam pracuje?

- Elisabeth, Fred, Conrad i Victoria, tak? - Hannah powtórzyła imiona dzieci Łowów. - Victoria uczy w szkole, prawda?

- Masz dobrą pamięć, Hannah. - Fabian położył dłoń na jej kolanie. - Conrad studiuje prawo i ma objąć wysoką pozycję w domu handlowym, którym kieruje Aksel. Ale przed nim jeszcze wiele lat nauki. Elisabeth ma dwanaście lat.

- A Fred siedemnaście - dodała Hannah. Pamiętała, że chłopak był prawie w jej wieku.

- Tak, zarozumiały grubasek. - Fabian najwyraźniej nie przepadał za młodszym synem Charlotte i Aksela. - Trudno przewidzieć, co z niego wyrośnie. Najchętniej prowadziłby chyba wygodne życie bez obowiązków.

- Ale co on teraz robi? Chyba nie siedzi w domu?

- Nie mam pojęcia. Może pomaga Akselowi. - Fabian wzruszył ramionami. - Cieszę się, że to nie jest mój syn. - Ucisnął kolano Hannah przez suknię.

Oboje pomyśleli o tym samym: może wkrótce sami zostaną rodzicami. Wymienili czułe spojrzenia. Hannah była coraz bardziej zakochana w Fabianie. Gdy ojciec wyraził zgodę na małżeństwo, pękła w niej jakby jakaś tama, wyzwalając tłumione uczucia.

- No, no, teraz ja jestem podekscytowany. Widzę, że pomalowali plot na nasze przyjęcie. - Fabian trącił Hannah żartobliwie, gdy zajeżdżali przed żółty dom. - Kochanie, czy mogę ci pomóc?

Fabian i Hannah ruszyli w stronę schodów ramię w ramię, jakby byli starym małżeństwem. Hannah trzymała dłoń na przedramieniu narzeczonego. Nie mogła uwierzyć, że wchodzi do tego domu w taki właśnie sposób, bez obowiązków, nieścigana bacznym spojrzeniem Charlotte. Lekki ruch zasłon

zdradził, że służące czuwają. Prawdopodobnie słyszały, że ktoś ma przyjść z wizytą i były ciekawe, co to za goście. Charlotte nie zwykła mówić służbie, kogo się spodziewa. Dziewczęta będą na pewno zaskoczone.

- O, rododendron nadal kwitnie - zawołała Hannah. - I róże, białe róże! Patrz, całe są w kwiatach.

- To nic takiego - szepnął Fabian z przebiegłą miną. - Poczekaj tylko, aż urządzimy nasz ogród. U nas dopiero wszystko będzie kwitło.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i stanęła w nich służąca. Oczywiście, pomyślała ironicznie Hannah, Charlotte musi dbać o styl. Nie wypada, żeby pani domu sama otwierała gościom.

- Witamy. Pani czeka w salonie.

W drzwiach stała Magda, ta sama Magda. Równie szczupła i poważna jak kiedyś. Oczy miała spuszczone.

- Dziękujemy, Magdo.

Kobieta otworzyła oczy szeroko, patrząc na Hannah. Potrzebowała trochę czasu, by ją rozpoznać. Ale po chwili niepewny uśmiech przemknął przez jej twarz.

- Hannah? Och.... Panna Hannah.

- Tak. U ciebie wszystko w porządku? - Hannah pozwoliła, żeby Magda wzięła jej pelerynkę, sama zaś zerknęła do lustra, które pucowała własnoręcznie setki razy. Nic się tu nie zmieniło. Nawet Magda stała w tym samym miejscu.

- Wszystko dobrze, dziękuję.

Magda zmierzyła spojrzeniem suknię Hannah i od razu zrozumiała, że młoda kobieta nie przyszła tu na służbę. Należało ją teraz traktować z takim samym szacunkiem jak innych gości.

- No, to zobaczymy, czy ciotka chce z nami porozmawiać - zaśmiał się Fabian, rozbawiony zdumieniem służącej. Bardzo się cieszył, że zaskoczy ciotkę w podobny sposób.

- Witaj. Jak miło cię widzieć!

Nagle koło nich pojawiła się Charlotte ze swoim charakterystycznym uśmiechem. Podała najpierw dłoń Fabianowi, wbrew wszelkim obyczajom. Ale Hannah nie spodziewała się niczego innego.

- Muszę cię uściskać, Fabianie. Tak dawno do nas nie zaglądałeś. - Charlotte wyciągnęła się ku siostrzeńcowi, a on ją uściskał. - I Hannah. Jak to miło, że przyszedłeś do nas z Fabianem. - Charlotte uścisnęła dłoń Hannah, ale jej uśmiech był jakiś sztuczny. - Domyślam się, że jesteś tu przejazdem?



- Tak. Przyjechałam z Danii i wracam do Hemsedal. Dziękuję za zaproszenie - dodała.

- Bardzo się ucieszyliśmy, że cię znowu zobaczymy. Aksel zaraz tu będzie. Musiał zajrzeć jeszcze do biura.

Wprowadziła ich do saloniku, w którym nakryto do herbaty na cztery osoby.

- Dzieci są bardzo zajęte. Ale młodsze przyjdą się przywitać.

Charlotte cały czas patrzyła na Fabiana, jakby nie chciała dopuścić Hannah do głosu. Ale gdy zrobiła pauzę, by wziąć oddech, Hannah powiedziała:

- Ogród jest taki piękny. Znakomicie utrzymany i pełen kwiatów. Jak zawsze.

- Mamy świetnego ogrodnika. Dba o wszystko. - Charlotte z zadowoleniem pokiwała głową. - Zatrudniliśmy go po twoim wyjeździe. Znacznie lepiej zna się na różach niż tamten. Teraz kwitną w różnych okresach i zawsze ich piękny zapach czuć w salonie.

Charlotte ukradkiem przyjrzała się Hannah i doceniła jej strój. Wyglądała jak prawdziwa miejska dama, pomyślała, spoglądając z zazdrością na jej gęste, jasne włosy.

- A co u ciebie, Fabian? Dużo podróżowałeś?

- Sporo. Jak zwykle. Ale teraz mam tak świetnego pomocnika w biurze, że mogę spokojnie wyjeżdżać. Ole troszczy się o wszystko.

Hannah uśmiechnęła się szeroko na myśl o Małym Olem, który okazał się taki zdolny. Wszyscy się cieszyli, że pracuje i dobrze zarabia. Zasługiwał na najwyższe uznanie.

- Co słyhać u Victorii? - zapytała Hannah ostrożnie. - Mieszka w domu?

- Victoria uczy w żeńskiej szkole. I dobrze się tam czuje. Na razie mieszka z nami - odparła pośpiesznie Charlotte i znowu zwróciła się do Fabiana. Jakby chciała zaznaczyć, że Hannah jest tu intruzem.

- Przywiozłeś coś interesującego z podróży?

- Tak, ciociu. Znalazłem wiele interesujących rzeczy. Powinienem nieźle zarobić, jeśli to wszystko sprzedam.

Fabian uśmiechnął się i podszedł do okna. W ogrodzie za domem kwitły drzewka owocowe, ale innych kwiatów nie było widać.

- Trawa przystrzyżona idealnie do gry w piłkę - zażartował Fabian, wiedząc, że ciotka jest przeczulona na tym punkcie. - Szkoda, że nie mamy na sobie sportowego stroju.

- Proponuję raczej, byśmy usiedli przy stole. - Charlotte dała do zrozumienia, że goście mają usiąść po obu jej stronach. - Aksel powinien tu

zaraz być. - Spojrzała przepaszająco na Hannah, po czym wróciła do rozmowy z Fabianem.

Zanim podano herbatę, do saloniku wpadł Fred. Bez pukania. Wybierał się gdzieś z kolegami.

- Przywitaj się z Fabianem i Hannah - przykazała mu matka.

Fred od razu podał rękę Fabianowi. Hannah zauważyła, że chłopak jeszcze się zaokrąglił. Wyhodował sobie nawet podwójny podbródek.

- Co cię tu sprowadza? - zapytał Hannah, podając jej szybko dłoń.

W jego spojrzeniu był wyraźny podziw dla urody Hannah, co nie uszło uwagi jego matki.

- Hannah jedzie na wieś, do swojego domu. Zatrzymała się w mieście tylko na chwilę - wyjaśniła synowi Charlotte.

- Aha. To szczęśliwej podróży.

Fred zniknął równie szybko jak się pojawił. Za to po chwili weszła Elisabeth. Zupełnie jakby się umówili.

- Witaj, Fabian. - Elisabeth nie zaszczyciła Hannah nawet jednym spojrzeniem. - Masz dla mnie czekoladę?

- Nie, czekoladowa panienko. Dziś mam ze sobą tylko Hannah.

W ten sposób dziewczynka została zmuszona do powitania drugiego gościa.

- Prawie cię nie poznałam - mruknęła. - Wyglądasz całkiem inaczej w tym ubraniu.

I obrzuciła Hannah wyzywającym spojrzeniem.

- Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze, Elisabeth - powiedziała Hannah serdecznie. Wiedziała, że to czupurna dziewczynka, ale w gruncie rzeczy jest bardzo wrażliwa. - Cieszę się, że znów cię widzę.

- A oto i tata - uśmiechnęła się Charlotte z ulgą, usłyszawszy hałas w holu. - Powiedz mu, proszę, że na niego czekamy.

Elisabeth skorzystała z okazji, żeby wyjść.

- Ta mała kiedyś kogoś naprawdę zrani - zaśmiał się Fabian. - Jeśli jej nie poskromisz, ciociu, szybko narobi sobie wrogów.

- Och, myślę, że nie różni się od innych dzieci w jej wieku. Mówi coś, zanim zdąży się zastanowić. - Charlotte skwitowała kłopotliwe wystąpienie córki uśmiechem. - Skoro Aksel już jest, powiem dziewczętom, żeby podawały.

Hannah zauważyła, że policzki Charlotte się zaokrągliły, lecz jej uśmiech pozostał równie neodgadniony. Czuła na sobie przez cały czas badawcze spojrzenie pani domu, która szukała najwyraźniej w jej wyglądzie czegoś niestosownego. Miała wielką ochotę zapytać o służące, ale na razie się od tego

powstrzymała. Jeśli nadarzy się okazja, przemyci jakoś to pytanie, nie powinna jednak okazywać swego zainteresowania losem służby.

- Dobrze się bawiłaś w Danii? - Nagle Charlotte odezwała się do Hannah. - Chyba byłaś tam dłużej niż na początku planowałaś?

- Oboje z bratem spędziliśmy tam miłe chwile. Brat przez pewien czas pracował w banku w Kopenhadze, a ja pomagałam ciotce prowadzić majątek.

- Pewnie organizowaliście wiele przyjęć? - Charlotte przypomniała sobie talent Hannah do dekorowania stołów.

- Czasami.

- Nie bądź taka skromna, Hannah. Przyjęcia w Sorholm były oszałamiające...

- Fabian nie zdążył dokończyć zdania, bo w drzwiach stanął Aksel.

- No proszę, nareszcie do nas trafiłeś, Fabian. Dawno cię nie widzieliśmy. - Aksel uśmiechnął się serdecznie. - I panna Hannah. Co za niespodzianka. - Aksel najpierw pocałował Hannah w rękę, a potem przywitał się z Fabianem.

Aksel Low trochę posiwiał przez te dwa lata, ale wciąż był przystojnym mężczyzną. Nie ma się czemu dziwić, że służące ulegały jego urokowi. Hannah aż za dobrze pamiętała, jak je kusił. Sama zresztą była na to kiedyś narażona. I nie miała żadnych powodów, by spuszczać wzrok, witając się z nim teraz. To raczej Aksel powinien być zakłopotany, bo ta młoda kobieta wiedziała o nim coś, co nie przynosiło mu chwały.

- Hannah zatrzymała się na chwilę w Christianii przed podróżą do domu - wyjaśniła niepotrzebnie Charlotte.

- A ja jestem zachwycony jej towarzystwem - zaśmiał się Fabian, mrugając do Hannah.

- W mieście jest teraz bardzo przyjemnie - powiedziała Charlotte, zwracając się do Fabiana.

Hannah nie mogła się oprzeć wrażeniu, że pani domu stara się za wszelką cenę uniknąć poważnej rozmowy. Być może domyślała się już, że tych dwoje łączy coś więcej niż przyjaźń.

- Prosimy o herbatę. - Charlotte skinęła głową w kierunku drzwi.

Hannah rozpoznała Pauline w służącej, która wniosła imbryk i ciastka. Dziewczyna napełniła najpierw filiżankę gościa, nie podnosząc wzroku.

- Dziękuję, Pauline, herbata bardzo ładnie pachnie. Dziewczyna aż podskoczyła, słysząc swoje imię, po czym uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Hannah! - wyrwało się jej, ale szybko spoważniała.

- Proszę bardzo, panno Hannah.

Dygnęła i pobiegła na drugą stronę stołu. Nie śmiała spojrzeć na swoją panią. Ale Hannah uśmiechnęła się na widok surowego wyrazu twarzy Charlotte. Fabian szturchnął ją lekko. Jego to także rozbawiło.

- Jak miło widzieć te same służące po dwóch latach - powiedziała Hannah. - To oznacza, że dobrze się tu czują.

Twarz Charlotte złagodniała. Hannah poczuła, że dobrze wybrnęła z tej sytuacji. Bo przecież gościowi nie wypada zwracać się do służącej po imieniu. Służące trzeba traktować jak powietrze.

- Wydaje mi się, że dobrze je traktujemy - powiedziała Charlotte, gdy drzwi się zamknęły za Pauline. - Nie wszystkie służące mają własne pokoje i ciepłą wodę.

Hannah nic nie powiedziała, ale pomyślała, że Charlotte ma rację. Wiele służących żyło w znacznie gorszych warunkach. Ale i tutaj zimą na poddaszu dla służby było strasznie zimno. Nic dziwnego, że dziewczęta kaszlały aż do wiosny.

- A co u ciebie, Fabian? - Aksel był ciekaw nowinek.

- Przywiozłeś coś z Miśni? I jak idzie handel z Bergen?

- Przywiozłem wiele ładnych rzeczy. - Fabian pokiwał głową. - Niewiele brakowało, a okradliby mnie w Kopenhadze, na szczęście Knut, brat Hannah, przyszedł mi z pomocą. I ostatecznie wszystko dopłynęło szczęśliwie do Christianii.

- A więc podróż do Miśni była przyjemna i udana.

- Tak, ale najprzyjemniejszy był pobyt u rodziny Hannah w Danii. Sorholm to prawdziwa perła, no i zostałem przyjęty po królewsku.

- Długo tam byłeś? Sądziłam, że musiałeś doglądać transportu towarów - zapytała Charlotte, jakby znacznie bardziej interesował ją los porcelany niż czas, jaki Hannah i Fabian spędzili razem.

- Ostatnim razem nie zabawiłem w Sorholm zbyt długo, ale w tym czasie odbył się jeden bal. Hannah i jej ciotka potrafią znakomicie zorganizować przyjęcie. Dom wygląda jak w bajce, rozświetlony setkami kandelabrow, udekorowany kwiatami i wstęgami. - Fabian spojrzął na ciotkę trochę złośliwie, wiedząc, że jest zielona z zazdrości. - Na pewno spodobałby ci się, ciociu, widok pięknych balowych sukien we wszystkich kolorach tęczy.

- Wygląda na to, że Hannah ma bardzo energiczną ciotkę.

- Owszem, ale możesz mi wierzyć, że Hannah jej pod żadnym względem nie ustępuje.

- Przestań już, proszę - zaśmiała się Hannah. - Nie tak trudno zorganizować bal w tak przestronnym miejscu. W Sorholm jest kilka salonów, a w

największym jest znakomita akustyka. - Hannah nawet nie pomyślała, że swoimi słowami jeszcze podsyciła zazdrość Charlotte. Patrzyła na Fabiana, nie na panią domu.

- A jak ci minęła podróż przez morze? - Aksel wrócił do poprzedniego tematu. - Korzystasz zawsze z tego samego frachtowca?

- Korzystam z usług dwóch kapitanów, do których mam zaufanie. Ale załogi bywają różne. Tym razem niewiele brakowało, a źle by się to skończyło.

I opowiedział historię o walizce z najcenniejszymi towarami. Opowieść była obszerniejsza niż ta, którą Hannah już słyszała, więc i ją temat zainteresował. Gdy Fabian skończył, wszyscy odetchnęli z ulgą.

- A więc twój brat potrafi... potrafi... - Charlotte nie bardzo wiedziała, jak to sformułować. Powróciło do niej niezbyt przyjemne wspomnienie z pierwszego spotkania z ojcem Hannah.

- Knut odziedziczył to po ojcu - wyjaśniła Hannah uprzejmie. - Zdarza się, że potrafi przewidywać przyszłość.

- No, tak. - Aksel podniósł filiżankę do ust. - Całe szczęście, że Knut zadziałał tak szybko. Takich oszustów można spotkać wszędzie.

- Oj, wszędzie. Trzeba uważać. - Fabian chrząknął i spojrzał ciepło na Hannah. - Na szczęście wszystko się dobrze skończyło. - Tu zrobił pauzę, patrząc najpierw na ciotkę, potem na stryja. - Ale mam więcej powodów do radości. Hannah i ja jesteśmy zaręczeni. Hannah zgodziła się zostać moją żoną. - Fabian ujął narzeczoną za rękę. - Większej radości nie mogła mi sprawić.

Cisza, która zapadła przy stole, aż dzwoniła w uszach. Charlotte i Aksel patrzyli na bratanka ze zdumieniem. Żadne nic nie powiedziało.

## Rozdział piętnasty

Minęło trochę czasu nim Charlotte i Aksel zdołali pozbierać myśli. W saloniku zapadła kłopotliwa cisza. Słysząc było tylko ujadanie psa gdzieś w oddali. W sąsiednim pokoju zegar wybił właśnie drugą, gdy Aksel przerwał milczenie, by pogratulować młodemu.

- Wielkie nieba, a my sądziliśmy, że już na zawsze zostaniesz starym kawalerem. Musimy to uczcić toastem. - Aksel skoczył do narożnej szafki, w której trzymał mocne trunki.

- Domyślam się, że już zapytałeś ojca Hannah o zgodę? - To były pierwsze słowa Charlotte. Uśmiech zastygł na jej twarzy, a w głosie pojawiła się nutka rezerwy.

- Oczywiście, droga ciociu. Byłem w Hemsedal i poznałem najwspanialszych teściów na świecie. O ile się nie mylę, ty także poznałaś Olego Rudningena?

Charlotte oblała się rumieńcem, ale przytaknęła. Pamiętała, że Ole był niezwykle przystojnym mężczyzną, obdarzonym szczególnym wdziękiem. Ale reputacja rodziny Łowów na pewno ucierpi z powodu tego małżeństwa.

- Ciociu, czy ty nam nie pogratulujesz? Nie cieszysz się? Fabian musiał ze wstydem przyznać, że Hannah miała rację. Ciotka nie wyglądała na zachwyconą tą nowiną.

- Ależ tak, oczywiście. Życzę wam obojgu dużo szczęścia. Jestem po prostu zaskoczona.

- Musimy wznieść toast za te zaręczyny. - Aksel rozładował nastrój, stawiając kieliszki na stole. - Białe wino prosto z Francji. Najlepsze, jakie w tej chwili mamy w domu.

- Za zdrowie Hannah i Fabiana.

Hannah patrzyła znad swojego kieliszka na uśmiechniętą twarz Aksela i zaniepokojone oczy Charlotte. Aksel chyba naprawdę ucieszył się z tej wiadomości, potrzebował tylko chwili, żeby ochłonąć z wrażenia. Charlotte natomiast podeszła do tego z rezerwą. Uśmiechała się wprawdzie, ale wciąż mierzyła Hannah badawczym spojrzeniem. Za jej uśmiechem kryło się całe morze myśli. I nie wszystkie były przyjazne młodemu.

- Kiedy ślub? - zainteresował się Aksel.

- Następnego lata. Za parę dni pojedę z Hannah do Hemsedal i zostanę tam na całe lato. Cieszę się z tego jak dziecko.

- W takim razie znów nie będziemy się widywać. - Charlotte była niemal nadąsana. - Możesz zostawić interesy na tak długo? - zapytała z pozorną troską. Zupełnie jakby to Hannah zmusiła go do tego wyjazdu.

- Mój asystent poradzi sobie ze wszystkim. Zupełnie się o to nie martwię.

- A wesele? Wesele będzie tu, w mieście? - Charlotte patrzyła tylko na Fabiana.

- Wydaje mi się, że ojciec Hannah wolałby je zorganizować w Hemsedal. Na pewno ustalimy to latem.

- Na zdrowie! - Axel jeszcze raz uniósł kieliszek i spojrzał na Hannah z uśmiechem. Wiedział, że Hannah nie tylko będzie uroczą i energiczną panią domu, ale że również dzięki niej rodzina awansuje w hierarchii. Obawiał się tylko, że Charlotte ma na ten temat inne zdanie.

- Zostawisz interesy temu kale... temu chłopcu?

- Zapewniam cię, ciociu, że nikt nie zadba o interesy lepiej niż Ole. Rozważam nawet przekazanie mu części firmy. Oszczędził mi naprawdę wielu niepotrzebnych wydatków, od kiedy wziął się za rachunki.

- Chcesz sprzedać część firmy? - zapytała Charlotte z oburzeniem, spoglądając na Hannah z wyrzutem.

- Wręcz przeciwnie. Chcę go przyjąć do spółki - odparł Fabian spokojnie. - We dwóch będziemy mogli rozszerzyć działalność. W Trondheim i na wybrzeżu jest wielu kupców, którzy chętnie zamawialiby moje towary, ale sam nie poradzę sobie z większą grupą klientów.

- Myślę, że nie musimy się troszczyć o interesy Fabiana - wtrącił Aksel wesoło. - Fabian na pewno sobie poradzi. Tym bardziej kiedy będzie miał Hannah u swojego boku. Będziecie nas informować o swoich planach?

- Oczywiście. Pierwsi dowiedziecie się o wszystkim.

Chwilę później Hannah i Fabian podziękowali za gościnę i wyszli. Hannah nie zdążyła zapytać o służące. Jakoś nie wypadało. Pocieszała się jednak, że nie zabraknie jej okazji. Na pożegnanie uśmiechnęła się ciepło do Aksela, który zachował się tak wielkodusznie i przyjaźnie. Uścisnął jej dłoń bardzo serdecznie. Charlotte natomiast wyciągnęła rękę z pewnym ociąganiem. A w jej spojrzeniu na pewno nie było życzeń szczęścia dla młodej pary.

Gdy za gośćmi zamknęły się drzwi, Aksel Low mruknął, że młodzi na pewno będą ze sobą szczęśliwi.

- Fabian już dawno tak dobrze nie wyglądał. Cieszę się, że w końcu znalazł sobie narzeczoną.

- Nie jestem tego taka pewna. - Charlotte nie wyglądała na zadowoloną. - Hannah może zbałamucić każdego swoim wyglądem, ale pochodzi przecież z chłopskiej rodziny.

- Co w tym złego, Charlotte? - westchnął Aksel. - Nikomu w tej rodzinie nie zaszkodzi kontakt z ludźmi stąpającymi mocno po ziemi.

Aksel Low dawno już stracił nadzieję, że przemówi żonie do rozsądku. Jej chorobliwe pragnienie, by wynieść się ponad innych, przysporzyło im wielu problemów w ostatnich latach. Charlotte za wszelką cenę chciała należeć do wyższej sfery.

Charlotte spojrzała wilkiem na męża, który poszedł zapalić. Co powiedzą przyjaciele i znajomi, gdy się dowiedzą, że Fabian żeni się z dziewczyną ze wsi? Jej własna pozycja będzie zagrożona, ludzie całkiem inaczej zaczną patrzeć na całą rodzinę. Fabian nie powinien ich na to narażać!

Charlotte usiadła przy sekretarzyku i zamyśliła się. Czy można w jakiś sposób zapobiec temu małżeństwu? Może powinna poważnie, w cztery oczy, porozmawiać z Fabianem? Wyjaśnić mu, jaka jest stawka w tej grze, wytłumaczyć, że ucierpi renoma jego firmy, że interesy zaczną powoli podupadać...

- Nie, Charlotte - szepnęła do siebie.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, pozostał tylko grymas niezadowolenia. Fabian jest tak zaślepiiony, że na pewno nie posłucha głosu rozsądku. Trzeba znaleźć inny sposób. Charlotte zabębniła palcami w blat i pomyślała, że niewiele czasu jej pozostało. Wkrótce Fabian i Hannah pojedą do Hemsedal. Sprawę trzeba załatwić przed ich wyjazdem. Gdy Fabian dobrze pozna rodzinę Hannah, trudniej mu będzie zerwać zaręczyny.

Co mogłoby go powstrzymać przed tym małżeństwem? - zastanawiała się Charlotte. Zła sława dziewczyny. Ale nie ma już czasu na rozsiewanie oszczerczych plotek. Nie, trzeba znaleźć inny sposób.

Tego samego wieczoru Fabian i Hannah byli zaproszeni na kolację do siostry Fabiana i jej męża. Hannah poznała swego czasu Lillian, ale jej męża nigdy nie widziała.

Miał na imię Tom i był przeciwieństwem swojej żony. Podczas gdy Lillian mówiła bez przerwy i chciała się wszystkiego dowiedzieć, on siedział w milczeniu, jakby onieśmielony. Ale miał miły uśmiech i łagodne spojrzenie. Hannah czuła, że oboje życzą jak najlepiej Fabianowi.

- Jak zareagowała ciotka Charlotte, gdy jej powiedziałaś o zaręczynach? - chciała wiedzieć Lillian. - Chyba się ucieszyła?



- Czy ja wiem? Może na swój sposób. - Fabian zerknął na Hannah. - Myślę, że była w szoku. Naprawdę ją zaskoczyliśmy.

- Musi się po prostu przyzwyczaić do myśli, że już nie będzie cię miała wyłącznie dla siebie. Zawsze byłeś jej ulubieńcem - dodała Lillian, unosząc kieliszek w górę. - Zdołasz owinać ją sobie wokół małego palca, jeśli tylko zechcesz.

Hannah też uniosła kieliszek z nadzieją, że Lillian ma rację. Może Charlotte potrzebuje po prostu trochę czasu, żeby jakoś przetrwać tę nowinę. Przy następnym spotkaniu będzie na pewno znacznie miłsza.

- Nie byłbym tego taki pewien - zaoponował Fabian. - Powtarzam jej do znudzenia, że jej młodsze dzieci są nieznośne. Podejrzewam, że niedługo wyrzuci mnie za to za drzwi.

- Jeśli cię do tej pory nie wyrzuciła, to znaczy, że w duchu przyznaje ci rację. - Tom niewątpliwie podzielał zdanie Fabiana. - Zostawia dzieciom stanowczo za wiele swobody.

Inni członkowie rodziny też zauważyli, jak rozpuszczone są te dzieci, pomyślała Hannah. Gdy pracowała u Łowów nauczyła się ostro ripostować na bezczelność Freda i Elisabeth. I to działało. Rodzeństwo wiedziało, że Hannah nie da się upokorzyć i że sami mogą kiepsko wyjść na utarczkach słownych.

- Tak, tak. Zdaje się, że stryj Aksel zupełnie się poddał. W ich domu Charlotte rządzi niepodzielnie - mruknął Fabian.

- Pewnie dlatego Aksel rzadko bywa w domu - zauważyła Lillian. - Ludzie, którzy cały czas się uśmiechają są... nieszczerzy.

Hannah omal nie zakrztusiła się winem, bo Lillian wypowiedziała na głos jej własne myśli. Jeśli Lillian widziała wszystko tak jasno, inni też powinni to dostrzec. Ale przed obcymi znacznie łatwiej utrzymać pozory. Dobrze jednak, że Fabian i jego siostra są tego samego zdania, co ona. Hannah postanowiła jednak trzymać język za zębami i nie mówić nic niekorzystnego o Charlotte czy Akselu. Była przecież obca w tej rodzinie.

- Kiedy wyruszacie do Hemsedal? - zagadnął Tom.

- W przyszłym tygodniu. - Fabian spojrzał ciepło na Hannah. - Oboje mamy trochę spraw do załatwienia w mieście, wyjedziemy, gdy tylko się z tym uporamy.

- Musimy się spotkać jeszcze raz przed waszym wyjazdem - stwierdziła Lillian. - Mieszkamy przecież tak blisko. Jeśli potrzebowałybyś towarzystwa na wyprawę do miasta, daj mi tylko znać - powiedziała do Hannah. - Chętnie pokażę ci kilka magazynów z konfekcją.

Hannah podziękowała i pomyślała, że taka wyprawa mogłaby być całkiem przyjemna. Postanowiła, że skorzysta z propozycji, jeśli tylko wystarczy jej czasu.

- Dobrze się dziś spisałaś w kuchni, siostrzyczko. - Fabian mrugnął do siostry porozumiewawczo, bo wiedział, że w ogóle nie potrafi gotować. Ale też nie musiała tego robić, bo miała znakomitą kucharkę. - Musimy się chyba zachować niegrzecznie i uciec zaraz po kolacji. - Fabian już dawno zauważył, że Hannah jest zmęczona. - To był długi dzień. Najpierw wizyta u ciotki, potem w magazynie.

- W magazynie? - Lillian wzniosła oczy do nieba. - Tam zabrałeś swoją narzeczoną? Przecież tam jest tylko mnóstwo kurzu i pudełek.

- Z bardzo ciekawą zawartością - zaśmiała się Hannah. Naprawdę dobrze się bawiła, oglądając wszystkie piękne rzeczy, którymi Fabian handlował. - Fabian obiecał mi, że zabierze mnie później do biura.

- Ale z ciebie adorator - westchnęła Lillian z rezygnacją. - Najpierw magazyn, potem biuro. Ja zaproponowałabym przynajmniej odwrotną kolejność. Och, ten mój brat.

W tej samej chwili Fabian uświadomił sobie, że nie podarował narzeczonej żadnego pierścionka zaręczynowego. Dlaczego o tym nie pomyślał? Przecież Hannah powinna dostać pierścione. Wspaniały pierścionek. Zamiast sprawić radość Hannah i pokazać całemu światu, że są zaręczeni, zajmował się swoimi interesami. Siostra ma rację. Pora wziąć się w garść, pomyślał, żegnając się z gospodarzami.

Hannah z przyjemnością słuchała rozmowy rodzeństwa. Tych dwoje wiele łączyło, atmosfera spotkania była bardzo ciepła. Relacje z Lillian i Tomem dobrze się zapowiadają. Hannah się rozluźniła. Dawno już nie przeżyła tak wesołego wieczoru.

Hannah i Fabian ruszyli do domu piechotą, bo wieczór był piękny. Hannah nie mogła uwierzyć, że takie chwile będą wkrótce jej codziennością. Wprawdzie jeszcze o tym nie rozmawiali, ale Hannah uważała za oczywiste, że po ślubie przeniesie się do Fabiana. Zdaje się, że wspomniał coś o tym jeszcze w Danii, gdy się jej oświadczał. Wówczas sugerował nawet, że część roku mogliby spędzać w Sorholm. Ale Hannah nie miała na to ochoty. Sorholm było przecież domem ciotki i Stena, można ich czasem odwiedzać, ale nie mieszkać na stałe.

- O czym myślisz moja piękna narzeczoną w ten letni wieczór? Czy Lillian zagadała cię na śmierć?

- Nie, skądże. Lilian jest bardzo otwarta i wesoła. Masz czarującą siostrę - zapewniła go Hannah. - Rozkoszuję się po prostu piękną pogodą. Obawiam się, że na górskim pastwisku nie będzie tak ciepło.

- Ale tam też jest lato, prawda? - Fabiana rozbawiło zaniepokojenie Hannah.

- Oczywiście. Może się nawet zdarzyć, że będziemy mogli zrzucić cieplejsze ubrania, ale tam pogoda zmienia się bardzo szybko.

- To zrzucanie ubrań nawet mi się podoba. - Fabian zatrzymał się i przytulił Hannah. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że niedługo poznam góry. I ciebie... - Pochylił się nad nią i pocałował delikatnie.

Stali na środku drogi, czule objęci, nie przejmując się, że ktoś mógłby ich zobaczyć. Ale większość ludzi leżała już w swoich łóżkach, a dzielnica była raczej słabo zaludniona. Majątki były tu duże, więc domy stały daleko od siebie. Fabian spodziewał się jednak, że wkrótce niektórzy podzielą ziemię i zaczną sprzedawać działki. W ten sposób przybędzie sąsiadów.

- Kocham cię, Hannah - szepnął Fabian. - Kocham cię tak bardzo, że postanowiłem zaczekać z tym do ślubu. Nie bój się mnie. Jeśli jednak pozwolisz, chciałbym dotknąć twojej skóry...

Hannah poczuła, że drżą pod nią kolana i przytuliła się do niego mocniej. Od dawna już tęskniła za dotykiem jego ciepłych, dobrych dłoni. Z każdym dniem dojrzewała w niej namiętność, coraz częściej śniła o Fabianie.

- Ja też cię kocham - szepnęła, nie podnosząc wzroku.

Ruszyli dalej, trzymając się za ręce. Od czasu do czasu zerkali na siebie z uśmiechem. Gdzieś pośród wierzchołków świerków brzmiała melancholijna pieśń drozda, słowik też wyśpiewywał swoje trele, ale inne ptaki już posnęły. Z południa wiał łagodny wietrzyk. Ich oczom ukazał się właśnie biały dom Fabiana.

Wkrótce to będzie mój dom, pomyślała Hannah.

Gdy wieszali pelerynki, Fabian spostrzegł kopertę z nazwiskiem Hannah. Leżała na toalecie w przedpokoju, pewnie któraś ze służących ją tam specjalnie położyła.

- No, no, nie zdziwiłbym się, gdybyś już miała swoich wielbicieli w tym mieście. - Fabian podał narzeczonej list i nożyk do rozcinania korespondencji.

Hannah obróciła kopertę, żeby sprawdzić, kto jest nadawcą, ale nie znalazła żadnego podpisu. Otworzyła list z zaciekawieniem. I od razu pomyślała, że powinna była poznać ten charakter pisma. Fabian na pewno go rozpoznał.

- To od Charlotte - mruknęła i zaczęła czytać list na głos.

Hannah,

Dziękuję za dzisiejszą wizytę. Przynieśliście nam zaskakującą, ale radosną nowinę. Nie spodziewałam się tego i w zamieszaniu zapomniałam dać ci możliwość spotkania z dziewczętami. Dopiero potem uświadomiłam sobie, że mogłaś mieć ochotę przywitać się z innymi służącymi, które kiedyś znałaś. Wiem, że one chętnie cię zobaczą. Dlatego mam nadzieję, że znajdziesz jutro chwilę, by nas odwiedzić. Dam dziewczętom wolny czas, byście mogły spokojnie porozmawiać.

Z poważaniem Charlotte Low

- Cała ciotka - zaśmiał się Fabian. - Zrobisz, co zechcesz, Hannah. Jeśli masz ochotę zobaczyć się z dworem mojej ciotki, pojedziemy tam razem. Ty porozmawiasz z dziewczętami, a ja zajrzę do handlarza win. Potem po ciebie przyjadę.

Hannah złożyła arkusik i wsunęła go do koperty.

- Charlotte ma rację, że chętnie bym się spotkała z dziewczętami. Zróbmy tak, jak proponujesz, jeśli ci to pasuje.

- W porządku. Ale jutro będziesz spała, dopóki się sama nie obudzisz.

- Dopóki kogut nie zapieje? - Hannah się uśmiechnęła pomimo zmęczenia. - Musisz poważnie porozmawiać z tym swoim kogutem, bo nie odróżnia dnia od nocy. O której zapał dziś pierwszy raz? Chyba o drugiej?

- Jeśli chcesz, zaraz pójdę i utnę mu głowę. Moim ulubieńcem też nie jest.

- Miejmy nadzieję, że jest przynajmniej ulubieńcem kur. One chyba mają z niego jakiś pożytek.

Fabian roześmiał się z komentarza Hannah. Ta dziewczyna wniosła świeży powiew w jego życie.

- Czy będę mógł wejść do twojej sypialni i powiedzieć ci dobranoc, jak już się położysz? - Poglaskał ją po policzku. Był zdecydowany dotrzymać obietnicy. Ale pocałunek na dobranoc to chyba nic zdrożnego...

Hannah pokiwała głową, czując ciepło napływające do twarzy. Była wprawdzie śmiertelnie zmęczona, ale pragnęła, żeby Fabian ją przytulił i poglaskał po głowie. Pocałował na dobranoc i...

- W takim razie przyjdę za chwilę.

Fabian przepuścił Hannah przodem na schodach. Potem każde weszło do swojej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Fabian obiecał Olemu i Ashild, że nie zbliży się do ich córki przed ślubem i zamierzał dotrzymać słowa. Fakt, że pozwolili jej u niego zamieszkać bez przyzwoitki, był dowodem wielkiego zaufania. Fabian zamierzał pokazać, że jest godny tego zaufania i zachować przyjaźń Olego.

Umył twarz i ręce, ale się nie rozebrał. Usiadł w fotelu i czekał. Ile czasu potrzebowała Hannah, by się przygotować do snu? Nie chciał czekać zbyt długo, by nie zasnęła. Oczy mu się kleiły, gdy spoglądał na zegarek. Północ dawno minęła. Zdziwił się, że tak długo zabawili u Lillian i Toma. W towarzystwie Hannah tracił poczucie czasu. Po raz pierwszy w życiu czuł, że żyje chwilą. Bo każda chwila była łykiem szczęścia.

- Fabianie Low - mruknął, podnosząc się z fotela. Stał przed lustrem i spojrzał w oczy własnemu odbiciu. - Jesteś najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Nie zapominaj o tym!

Otworzył drzwi na korytarz i zaczął nasłuchiwać. Z sypialni Hannah nie dochodziły żadne dźwięki. Podeszedł do jej drzwi i zapukał ostrożnie. Najpierw raz, potem drugi.

- Tak.

- Położyłaś się już? - Tak.

Wszedł do środka i ujrzał twarz Hannah na poduszkach w aureoli rozsypanych włosów. Na jej ustach błąkał się uśmiech. Kiedy się zbliżył, zauważył, że Hannah zapięła koszulę nocną pod samą szyję. A jedną rękę położyła na pierzynie.

- Wygodnie ci? - Fabian przysiadł na krawędzi łóżka i położył dłoń na jej ręce. - Może przynieść ci więcej poduszek.

- Nie. Założę się, że pierzyna jest wypełniona gęsim puchem.

- Masz rację. Dokładnie tak jak w Sorholm. Nie mogę ci przecież oferować gorszych warunków, niż te, do których przywykłaś.

- Jesteś stanowczo za dobry, Fabianie.

- Moja narzeczona zasługuje na wszystko, co najlepsze. - Fabian wsunął dłoń pod szyję Hannah, a drugą ręką musnął jej włosy. - Masz piękne włosy...

Dłoń Fabiana paliła ciało Hannah. Narzeczony ostrożnie rozpiął guziki na jej szyi i rozchylił trochę kołnierzyk koszuli nocnej. Dotknął delikatnie jej szyi, brody i policzków.

- I skórę miękką jak płatki kwiatów, kochanie - szepnął, zsuwając dłoń nieco niżej. Ale zatrzymał ją w porę.

Ona zamknęła oczy i rozkoszowała się jego dotykiem. Jej ciało drżało z podniecenia, ale wiedziała, że Fabian dotrzyma słowa, więc się nie bała.

- Jesteś moim kwiatem.

Fabian musiał się bardzo pilnować. Najchętniej rozebrałby ją powoli, obsypał pocałunkami i położył się koło niej. Nie mógł jednak złamać obietnicy!

- Masz takie miłe ręce... - Hannah zapragnęła, by został. By dalej ją głaskał, sprawiając, że krew szybciej krążyła w jej żyłach.

- Czy mogę?

Rozpiął jeszcze kilka guzików. Hannah westchnęła, gdy dotknął jej piersi i zostawił na niej na chwilę dłoń. Poruszył się niespokojnie, po czym odsunął trochę pierzyne, pochylił głowę i delikatnie ucałował jej pierś.

- Spij dobrze, moja miła. Będę o tobie śnił przez całą noc. Delikatnie, jakby dotykał porcelany, zapiął jej koszulę. Gdy całował Hannah w usta, słyszał jak mocno bije jej serce. Uściskał ją ostatni raz na dobranoc i wyszedł.

Hannah długo jeszcze leżała, próbując uspokoić przyspieszony oddech. Wciąż czuła jego dłoń na swoim ciele. Krew pulsująca gdzieś w dole brzucha nie pozwalała jej zasnąć. Fabian był taki troskliwy i delikatny. Pragnęła, żeby przyszedł do niej także następnego wieczora...

Wreszcie napięcie opadło i Hannah poczuła, że jej ciało ogarnia miłe zmęczenie. Była szczęśliwa. Bo miała Fabiana. Fabiana o czułych dłoniach. Ale rok to bardzo dużo czasu. Czy naprawdę będą musieli aż tak długo czekać, nim ich ciała się spotkają? Hannah wzięła głęboki oddech, przewróciła się na bok i zaczęła zapadać w sen, śniąc, że ukochany jest przy niej...

## Rozdział szesnasty

Następnego dnia było bardzo gorąco. Hannah spociała się, nim zdążyła wsiąść do powozu. Na szczęście założyła przewiewną suknię bez ramion z kwiecistej tkaniny. Żeby nie wyglądać niestosownie narzuciła też leciutki zakieciak z tego samego materiału. To była ostatnia kreacja, którą uszyła sobie w Kopenhadze. Świetnie się nadawała na taki upał. Stroju dopełniał jasny letni kapelusz. Była gotowa na spotkanie z dziewczętami służącymi w domu Łowów.

- Moja najpiękniejsza. Wszyscy cię będą podziwiał. - Fabian uklonił się nisko i pomógł narzeczonej wsiąść do powozu. - Zgadnij, kto pierwszy zzielenieje z zazdrości.

- Nie żartuj, Fabian.

Domyśliła się, że Fabian ma na myśli swoją ciotkę. Ale Charlotte nie da się zaimponować takim prostym strojem. Hannah cieszyła się na spotkanie z dziewczętami, choć nie wiedziała, jak ją przyjmą. Nie była już jedną z nich, mogły więc potraktować ją z rezerwą. Ciekawe, czy Hilda wciąż tam pracuje, czy też uciekła od Aksela i od wszystkich przykrych wspomnień? Pauline i Magdę już widziała. Jeszcze Eva, kucharka. Eva nigdy szczególnie nie sprzyjała Hannah. Podobnie zresztą jak Magda, ale zapewne obie obawiały się po prostu o swoje posady.

- Masz ochotę zobaczyć się z Olem po spotkaniu u Charlotte?

- Bardzo chętnie. - Hannah się rozpromieniła na samą myśl o tej wizycie. Ole, mały Ole, jak o nim myślała, był znakomitym, pogodnym kompanem. Miała nadzieję, że jest nadal zadowolony z pracy u Fabiana.

- Nie daj się zjeść ciotce. Wczoraj była dość...

- Cii... - Powóz zatrzymał się właśnie przed furtką Łowów.

- Chwileczkę. - Fabian pobiegł na drugą stronę powozu i pomógł narzeczonej wysiąść. - Nie chcę, by ciotka zaczęła mnie obgadywać, jeśli patrzy teraz na nas zza firanki. Mam przecież świetne maniery.

Hannah śmiała się wciąż z żartów Fabiana.

- Zaraz wracam, żeby cię uratować ze szponów smoka. Pocałował Hannah w policzek i otworzył jej furtkę.

Czekał, aż jego narzeczonej dotrze do schodów. Dopiero wtedy kazał woźnicy ruszyć.

Magda otworzyła drzwi, gdy tylko Hannah zapukała. Pewnie czekała za nimi. Uśmiechnęła się nieśmiało do gościa. A rzadko to robiła.

- Może panna Hannah chce zostać w zakiecie.

- Owszem, dziękuję. Ale możesz wziąć kapelusz, Magdo.

Służąca położyła kapelusz na półce, dygnęła i wycofała się w stronę gospodarczej części domu. Hannah pamiętała doskonale, jak wyglądają obie kuchnie i spiżarnia.

- A, to ty.

Charlotte zjawiała się niepostrzeżenie. Jak zwykle uśmiechnięta. Podała Hannah dłoń i wskazała drogę do saloniku, w którym stał jej sekretarzyk.

- Zrobiło się dziś bardzo gorąco - powiedziała. - Na szczęście w tym pokoju jest zawsze cień, więc da się tu wytrzymać. - Charlotte zmierzyła wzrokiem suknię Hannah. Najpierw raz, potem drugi. Potem zadzwoniła na służbę i kazała przynieść lemoniadę. Hannah nie zdążyła nawet rozpoznać służącej, która przyjęła zamówienie.

- Drogi są bardzo zakurzone w taki upał - odparła Hannah uprzejmie. - Rośliny też chyba potrzebują znacznie więcej wody.

- Tak, podlewamy je codziennie.

Charlotte usiadła wygodniej, by przyjrzeć się uważnie młodej kobiecie, którą Fabian zamierzał poślubić. Hannah była spokojna i pewna siebie. Wiedziała zapewne, że złowiła dobrą partię.

Lemoniadę przyniosła Pauline. Dygnęła przed swoją panią i posłała Hannah pytające spojrzenie zanim wyszła.

- Kiedy zostaniesz żoną Fabiana, będziesz miała wielki ogród pod swoją opieką. Polubisz to zajęcie?

- Na pewno. W Sorholm też jest ogród. Zrywamy tam codziennie świeże kwiaty. Najczęściej róże, ale nie tylko.

- Ale czuwa chyba nad nim jakiś ogrodnik?

- Nawet dwóch.

- U Fabiana nie powinnaś się spodziewać takich luksusów. Tam będziesz musiała sama dbać o kwiaty.

Hannah uniosła brwi i spojrzała na Charlotte ze zdumieniem.

- Tak. I co z tego?

- Chcę cię tylko przygotować na to, że nie będziesz otoczona zbytkiem.

- Wcale tego nie pragnę. Jestem przyzwyczajona do pracy.

Z twarzy Charlotte zniknął uśmiech, a jej oczy jakby się zwężyły.

- Zaprosiłam cię tu dlatego, że chcę ci dać dobrą radę. - Charlotte chrząknęła. - Dobrze się spisywałaś, gdy u nas służyłaś, na pewno masz wiele zalet. Ale żeby być panią domu w mieście, trzeba mieć specjalny zmysł. Obawiam się, że wypływasz na zbyt głęboką wodę, łowiąc Fabiana w swoją sieć.



Hannah potrzebowała trochę czasu, żeby zrozumieć, co Charlotte chce jej powiedzieć. I bardzo się zirytowała, gdy dotarł do niej sens słów pani Low.

- Hannah, posłuchaj dobrej rady i jedź do domu. Nie nadajesz się na żonę Fabiana. Nie jest jeszcze za późno, żeby zerwać zaręczyny. Nie byłabyś pierwsza.

Wiatr zatrzepotał firankami w otwartym oknie, owiewając delikatnie obie kobiety. Hannah poczuła zapach kwiatów, ale nie mogła się nim cieszyć. Bardziej bolało ją to, że została oszukana niż słowa Charlotte. Przyszła tu przecież porozmawiać z dziewczętami. Ale Charlotte uznała najwyraźniej, że to nieistotne.

- Dlaczego sądzisz, że próbuję złowić Fabiana w swoją sieć? - Głos Hannah był zaskakująco spokojny, a spojrzenie lodowate.

- Wszystkie dziewczęta ze wsi marzą o bogatym mężu z Christianii. Takim, który wydobędzie je z biedy i zabierze w cudowną podróż życia. Ale ta podróż nigdy nie jest taka cudowna. Trudno być miejską damą, gdy się mówi z chłopskim akcentem i ma szorstkie ręce.

- Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem.

- O, tak, na pewno rozumiesz, że nie jesteś mile widziana w rodzinie Łowów.

Charlotte gwałtownie odstawiła szklanę, spoglądając na młodą kobietę z irytacją. Powinna była przewidzieć, że tej dziewczynie niełatwo będzie przemówić do rozumu.

- Nie, wcale tego tak nie rozumiem. - Hannah starała się mówić swobodnym tonem, wiedząc, że w ten sposób jeszcze bardziej zdenerwuje Charlotte. - Wczoraj spędziłam bardzo miły wieczór u siostry Fabiana i nie odniosłam wrażenia, że byłam tam niemile widziana, wręcz przeciwnie. Rozumiem zatem, że jestem niemile widziana tylko w tym domu. - Hannah zdobyła się na uśmiech. - Ale to żaden problem.

- To wielki problem. W jaki sposób rozwiążemy sprawę spotkań rodzinnych, przyjęć...

- Wysyłając zaproszenie tylko do Fabiana. Na pewno się ucieszy.

- Ty bezczelna dziewczyno ze wsi! - Charlotte aż zerwała się z miejsca ze zdenerwowania. - Takiej odpowiedzi się można spodziewać tylko po kimś takim. Ja chcę cię uchronić przed upokorzeniami, których na pewno doświadczysz. Nie rozumiesz tego?

- Nie.

- W takim razie porozmawiam z Fabianem. On na pewno zrozumie, że to fałszywy krok, gdy tylko się ze mną spotka.

Ale Charlotte już wiedziała, że przegrała tę batalię. Fabian na pewno się z nią nie zgodzi. A z nadzieją, że Hannah sama się wycofa, można się pożegnać.

- Jesteś na tyle mądra i bystra, że na pewno przemyślisz sobie dobrze, na co się narażasz. - Charlotte postanowiła spróbować jeszcze innej metody. - Będziesz gorzko płakać, gdy się okaże, że nie potrafisz sprostać wymaganiom. Czy nie byłoby lepiej, gdybyś znalazła sobie porządnego gospodarza...

Charlotte jednak nie dokończyła, bo sama zrozumiała, że to nie ma sensu. Młoda kobieta, która siedziała w jej saloniku nie była zwykłą panną ze wsi, marzącą o życiu w bajce. Miała na sobie strój znacznie bardziej elegancki niż suknia Charlotte, mówiła nienagannie po duńsku, zachowywała się z godnością, nie straciła panowania nad sobą. Ale pochodziła z chłopskiej rodziny! Wielki Boże, nie można przecież się skoligacić z taką rodziną!

- Domyślam się, że masz bardzo wysokie mniemanie o miejskich damach - powiedziała Hannah spokojnie. - Moje zadanie to stworzyć przytulny dom dla Fabiana i dla siebie. Co ludzie o tym pomyślą, to już ich sprawa.

Charlotte podeszła do okna, żeby trochę ochłonać, ale gdy się odwróciła, jej oczy były jeszcze węższe, a usta zaciśnięte.

- Jesteś jeszcze młoda i niedoświadczona. Mam nadzieję, że nie będziesz rozgoryczona, gdy się przekonasz, że źle wybrałaś. No i liczę na to, że jesteś na tyle mądra, by nie wspominać Fabianowi o tej rozmowie.

- Tego nie mogę obiecać - odparła Hannah. - Przyszłam tu przecież po to, żeby się zobaczyć ze służącymi.

- Proszę bardzo, idź do kuchni, znajdziesz je tam wszystkie. Ale damy w mieście się tak nie zachowują. Nie składają wizyt służbie w innych domach.

- Na szczęście jeszcze nie jestem damą z miasta. A z dziewczętami, które służą w tym domu wiele mnie łączy.

- To niesłychane, by damę coś łączyło ze służbą. Ale proszę, idź.

- Dziękuję. - Hannah podniosła się z miejsca. - Pozwolisz jednak, że ci przypomnę, iż ciebie także coś łączy z tymi dziewczętami, skoro je zatrudniłaś.

Charlotte nie odpowiedziała. Odprowadziła tylko gościa spojrzeniem do drzwi. Stała przez chwilę, słuchając kroków Hannah. Dopiero wtedy, gdy była już pewna, że Hannah dotarła do kuchni, usiadła przy sekretarzyku. Szybko coś napisała i zawołała chłopaka z sąsiedztwa, żeby zaniósł tę wiadomość...

- Hannah, wczoraj wydawało mi się, że mam przywidzenia! Nie mogłam uwierzyć, że to ty! - Pauline właśnie obierała ziemniaki, gdy Hannah otworzyła drzwi do kuchni. - Jaka jesteś elegancka!

Pauline się nie zmieniła: była pogodna, szczerą i bezpośrednią. Wyprostowała się i wytarła ręce w fartuch, żeby przywitać się z gościem.

- Nie mam odwagi się do ciebie zbliżyć. Taka jesteś piękna w tym stroju.

- Co u was słyhać? Dużo się tu zmieniło?

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że wszystko jest jak dawniej. Było to trochę dziwne, a trochę przerażające. Czuła się jakby wyszła stąd na kwadrans, a przecież minęły dwa lata.

- Wszystko jest tak samo - roześmiała się Pauline. - Chociaż nie. Hilda odeszła.

- O! - Hannah spoważniała. - Musiała odejść?

- Nie, dostała nową posadę u krewnych w Gran. I jest jej chyba lepiej. Przynajmniej tak pisze w listach.

- Mam nadzieję. Zresztą tutaj nie mogłaby zapomnieć o swoim dzieciątku. Czy pojawiła się jakaś nowa służąca

- Nie, nie na stałe. Pani wynajmuje służącą od sąsiadów kiedy organizuje duże przyjęcia. A na co dzień Eva i ja mamy więcej roboty. - Pauline zniżyła głos. - Bo Magda robi tylko tyle, ile musi.

- Ale macie wychodne wieczorem w każdą środę?

- Tak, ale za każdym razem musimy mówić, że się już gdzieś umówiliśmy, bo inaczej pani wynajduje nam jakieś bardzo pilne zajęcia.

Hannah pokręciła głową, ale nic nie powiedziała. W takim wielkim domu zajęć nigdy nie zabraknie.

- Eva jest w drugiej kuchni? - zapytała.

- Tak. Razem z Magdą. Planują przyjęcie w ogrodzie. Ale co u ciebie, Hannah? - Pauline zerknęła na serdeczny palec gościa.

- Wspaniale. Jestem w drodze do Hemsedal. Z Danii, w której spędziłam ostatnie dwa lata.

- Więc jesteś tu tylko przejazdem. A Fabian...

- Fabian i ja zamierzamy się pobrać następnego lata. - Hannah zniżyła głos. - Charlotte i Aksel dowiedzieli się o tym wczoraj.

- I nie masz pierścionka?

- Nie, ale to nie jest takie ważne. - Hannah nawet nie pomyślała, że powinna dostać prezent i pierścionek zaręczynowy. - Mój ojciec się zgodził, więc wszystko jest w porządku.

- Och, Fabian jest taki przystojny. - Pauline wzniosła oczy do nieba. - Najprzystojniejszy w całej rodzinie.

- Najważniejsze, że jest miły i dobry. Jedzie ze mną do Hemsedal.

- A, to ty. - Nagle w drzwiach stanęła Magda, mierząc Hannah spojrzeniem od stóp do głów. - A ty znowu plotkujesz w czasie pracy? - upomniała Pauline i Hannah od razu wiedziała, że nic się tu nie zmieniło.

- Charlotte pozwoliła nam trochę porozmawiać - wyjaśniła Hannah. - Przyszłam specjalnie, żeby się z wami przywitać, bo wczoraj nie było na to czasu.

- Rozumiem. Przynies nam coś do jedzenia i mleko - poleciła Magda Evie, która stanęła właśnie za jej plecami. - Posiedzimy chwilę i posłuchamy, co się przydarzyło Hannah.

To chyba najprzyjaźniejszy ton, na jaki Magda potrafi się zdobyć, pomyślała Hannah. Uśmiechnęła się i usiadła na swoim starym miejscu. Dziś nie było żadnej bitwy o jedzenie. To ona miała się pierwsza poczęstować. Hannah przypominała sobie pierwsze dni swojej służby, gdy wszyscy jedli przed nią, a dla niej prawie nic nie zostawało.

- Hannah wychodzi za mąż - zawołała Pauline, która niczego nie potrafiła utrzymać w tajemnicy. - Za Fabiana.

- Naprawdę? - Oczy Magdy zaokrągliły się ze zdumienia. - Za Fabiana, który nie chciał mieć do czynienia z kobietami, po tym, jak został zdradzony?

- Czas leczy rany - mruknęła Hannah. - Oświadczył mi się i teraz szykujemy się do ślubu.

- Kiedy? - Eva postawiła na stole koszyk z ciepłymi jeszcze bułeczkami jabłkowymi.

- Następnego lata. Chyba w Hemsedal, ale o tym jeszcze nie rozmawiałam z rodzicami.

- Szczęściara. Zostaniesz panią domu.

Pauline z rozmarzeniem spojrzała na suknię Hannah. Sama będzie już niedługo za stara, by znaleźć sobie narzeczonego. Ale nauczyła się cieszyć z cudzego szczęścia.

- A ja już zostanę starą panną - westchnęła Magda. Po chwili jednak jej twarz znów zamieniła się w maskę.

- Co na to Charlotte i Aksel? - szepnęła Pauline, lękając się, że pani może ją usłyszeć.

- Pan Łów się chyba ucieszył - odparła Hannah z wahaniem. - Ale nie byłabym taka pewna, co o tym myśli pani.

- Jest zazdrosna i tyle - zaśmiała się Pauline. - Zazdrości ci tych wszystkich pięknych ubrań.

- Ktoś idzie. - Magda skoczyła na równe nogi. - To Fabian Low, który nie może żyć bez swojej narzeczonej.

Hannah się roześmiała z komentarza Magdy i po gnała z dziewczętami.

- Na pewno będziemy się teraz często widywać - p wiedziała Pauline na koniec. - Jeśli pani nie będzie z chwycona naszymi rozmowami, to w każdym razie mru, niesz do nas ukradkiem, prawda?

Hannah obiecała, że tak właśnie zrobi, ale pomyślała że nieprędko odwiedzi ten dom. Ucieszyła się, że Fabiar już przyjechał.

- Korzystajcie z wychodnego. Spotykajcie się z ludźmi - zachęciła służące, wychodząc z kuchni. Była bardzo zadowolona, że nie jest już jedną z nich.

W holu pani Low szczebiotała coś serdecznie do Fabiana. Opowiadała o jakimś wieczorze muzycznym u znajomego kupca, na którym było „całe miasto”.

- Może następnym razem ty także zostaniesz zaproszony - powiedziała z uśmiechem. - Musisz koniecznie tam przyjść posłuchać tych znakomitych muzyków.

- Ale zaczekam raczej na zaproszenie, zanim się zdecyduję, dobrze, ciociu?

- Czy ty nigdy nie spowaźniejesz? - westchnęła Charlotte.

- Witaj, najmilsza. - Na widok Hannah Fabian odwrócił się od ciotki i pocałował narzeczoną w policzek. - Zdażyłaś porozmawiać z dziewczętami? Czy może przyszedłem za wcześnie?

- Nie, przyszedłeś w samą porę. Cieszę się, że wszystkie czują się dobrze.

Hannah czuła na sobie wzrok Charlotte, więc uważała na swoje słowa.

- Jesteś gotowa na wizytę w biurze?

- Może napijcie się najpierw kawy - zaproponowała uprzejmie Charlotte. - Mamy świeżą dostawę.

- Dziękujemy, może kiedy indziej. Teraz chcemy odwiedzić Olego. Do widzenia, ciociu. A nawiasem mówiąc, dlaczego nie wyjdiesz do ogrodu, żeby posiedzieć trochę w cieniu. Tam na pewno jest chłodniej.

Otworzył drzwi i wyciągnął Hannah na dwór. Uderzyła ich fala gorąca. W biurze jest pewnie równie ciepło, pomyślał Fabian. Trzeba będzie otworzyć okna na przestrzał, może to spowoduje jakiś ruch powietrza.

- Do widzenia - powiedziała Hannah już na schodach. Niewykluczone, że Charlotte już tego nie usłyszała. Po godzinnej wizycie w biurze Fabian znalazł dobrą restaurację, w której mogli usiąść w spokoju i coś zjeść. Przeszkadzał im tylko katarzyniarz, przechadzający się pod oknem, ale dźwięki katarzynki nie były na tyle głośne, by musieli podnieść głos, rozmawiając.

- Zdaje się, że upodobał sobie tę restaurację - zaśmiała się Hannah. - Małpa zapewne sporo tu zbiera do kapelusza.

- Pewnie tak. A wieczorem przeniosą się na główną ulicę, w pobliżu pałacu.

Hannah jadła szynkę na zimno z kalafiozem. Była zadowolona z pogawędki z Małym Olem, który dobrze się czuł u Fabiana. Policzki mu się zaokrągliły, uśmiechał się często, opowiadając, ilu przyjaciół ma w mieście. Fabian znalazł mu porządne mieszkanie, po którym mógł się poruszać o lasce. Miał też do pomocy kobietę, która mu prała i sprzątała raz w tygodniu.

- Cieszę się, że Ole dobrze się tu czuje - powiedziała Hannah po chwili. - I że jest taki radosny.

- Tak, po tym, co przeżył w dzieciństwie, aż trudno uwierzyć, że tak dobrze sobie radzi. - Fabian odłożył sztućce. - Czy zgadzasz się, żebyśmy kolację zjedli sami, w domu?

- Oczywiście, a miałeś inne plany?

- Zastanawiałem się, czy nie zabrać cię do restauracji, ale możemy to odłożyć do jutra. Jeśli się zgadzasz?

- Jak najbardziej. Może deser zjemy w ogrodzie?

- Na pewno. Przy okazji nauczysz mnie rozpoznawać śpiew ptaków. - Fabian spojrzał na nią z poczuciem winy. - Zdaje się, że wszystko zapomniałem. Jak się nazywał ten ptak, którego pokazywałaś mi kiedyś w parku?

- Zięba albo trznadel... Ja też nie pamiętam - zaśmiała się Hannah. - Trzeba korzystać z lata. Nie rozumiem, dlaczego Charlotte ciągle siedzi w domu. Czy ona w ogóle nie wychodzi do ogrodu?

- Chyba tylko podczas przyjęć. Czy dziś była dla ciebie miła?

- No... tak. Rozmawiałyśmy tylko przez chwilę, potem poszłam do kuchni spotkać się z dziewczętami. Zdaje się, że wolałaby, żebyś sobie wybrał inną dziewczynę. Z miasta.

- Tak powiedziała? - zainteresował się Fabian.

- O ile ją dobrze zrozumiałam. Ale przyszłam przecież przede wszystkim do dziewcząt. Hilda odeszła, ale pozostałe wciąż tam pracują. Idziemy już?

Hannah nie miała ochoty rozmawiać o przykrej rozmowie z Charlotte Low. W każdym razie nie teraz. Jeśli ciotka Fabiana myślała, że nakłoni Hannah do zmiany decyzji, to bardzo się pomyliła. Hannah Rudningen nie zwykła tak szybko zmieniać zdania.

- Mówiłaś, że chcesz załatwić kilka spraw przed wyjazdem. - Fabian odsunął krzesło Hannah. - Czy to bardzo pilne, czy możesz to odłożyć do jutra?

- Mogę poczekać do jutra. - Hannah uśmiechnęła się do kelnerki i ruszyła w stronę drzwi. - Muszę tylko dać do uszycia kilka spódnic do pracy w gospodarstwie. Ale dla krawcowej to doprawdy drobiazg. Spódnice na pewno będą gotowe przed naszym wyjazdem.

- A nie powinnaś zamówić materiału? - Fabian nie znalazł się na damskiej garderobie, ale zamawiając ubranie dla siebie, musiał się liczyć z dłuższymi terminami.

- Myślę, że krawcowa sobie poradzi. To mają być bardzo proste spódnice. A jeśli nie będzie miała czasu, sama je uszyję po powrocie do domu.

- No tak, ty przecież to potrafisz.

Istotnie, czy jest coś, czego Hannah nie potrafi, pomyślał.

- Patrz na małpę! - Hannah się zatrzymała, patrząc na zwierzę, które wyciągnęło ku nim swój kapelusz, wiedząc najwyraźniej, co trzeba robić, żeby wycygnąć parę szylingów od słuchaczy.

- Zupełnie jakby się uśmiechała. - Hannah rozpromieniła się na widok małpy. Zwierzę miało na sobie czerwoną kamizelkę i smycz przywiązaną do nogi. Smycz była zamocowana do katarynki, ale na tyle długa, że małpa mogła w miarę swobodnie biegać ze swoim kapeluszem.

- Wydaje mi się, że raczej się wykrzywia - odparł niepewnie Fabian. - Wygląda na złośliwą.

W tej samej chwili kataryniarz się uśmiechnął i odpiął smycz od katarynki. Gdy małpa zauważyła, że jest wolna, ruszyła pędem ku Hannah. Pomknęła jak strzała i chwyciła jej suknię przednimi łapami. Potrząsała przy tym łbem i skrzeczała, podczas gdy kataryniarz spokojnie kręcił swoją korbą.

Małpa chciała się wspiąć po spódnicy Hannah, ale zaplątała się tylko w tkaninę i zaczęła głośniejsz skrzeczeć. Hannah zamarła ze strachu w obawie, że zwierzę ją ugryzie. Małpa wcale nie była zabawna i na pewno nie była przyjaźnie nastawiona. Nagle Hannah oprzytomniała i zaczęła machać rękami, żeby pozbyć się małpy.

- Uważaj! - Fabian starał się kopnąć małpę, odciągając jednocześnie narzeczoną na bok. Ale zwierzę wpadło w szal i jeszcze mocniej wczepiło się w jej spódnice. - Nie dotykaj jej, bo cię ugryzie.

W tej samej chwili Hannah poczuła piekący ból w łydce i rzuciła się w ramiona Fabiana, tupiąc nerwowo.

- Miałaś rację. Jest wściekła i złośliwa! - zatkęła". Rana tak ją bolała, że nie udało się jej opanować.

Kiedy Fabian zrozumiał, że małpa naprawdę ugryzła jego narzeczoną, tak się rozgniewał, że zdecydowanym ruchem chwycił małpę za tylne nogi i oderwał od spódnicy Hannah. Podniósł ją wysoko w górę i cisnął z całej siły na ziemię.

Kataryniarz przestał grać i gapił się z otwartymi ustami na dogorywające zwierzę. Hannah patrzyła z odrazą na małpie łapy i roztrzaskany łeb. Wokół nich zebrał się już tłum gapiów. Niektórzy kręcili głową, patrząc na

kataryniarza, inni uważali, że Fabian postąpił zbyt brutalnie. Ale wszystkim żal było Hannah i nikt nie bronił kataryniarza otwarcie.

- Zabiłeś ją! - Kataryniarz najwyraźniej nie mógł uwierzyć własnym oczom.  
- Zabiłeś moją małpę!

- Dlaczego, do diabła, puściłeś to głupie zwierzę - syknął Fabian, obejmując ukochaną. - Ugryzło moją narzeczoną. To cię będzie drogo kosztowało.

Fabian spojrzał na podartą spódnicę Hannah i zaczął się zastanawiać, jak poważne jest ugryzienie. Nie mógł jednak zaglądać jej pod spódnicę na samym środku ulicy, więc dał znak woźnicy, by ruszał czym prędzej.

- Jestem tylko biednym kataryniarzem, nie mam nic poza moją muzyką i małpą. Nie możecie ode mnie niczego żądać. Gdybyście stali spokojnie, nic by się nie zdarzyło.

Kiedy się pochylił, żeby podnieść małpę, coś mu z brzękiem wypadło z kieszeni. Zanim zdążył to podnieść, Hannah i Fabian spostrzegli, że to złota moneta.

- Widzę, że wcale nie jesteś taki ubogi - zakpił Fabian, unosząc brwi. - Kto cię tak hojnie wynagrodził za tę kiepską muzykę i wściekłą małpę?

Kataryniarz wyprostował się i zerknął w stronę najbliższego rogu, kładąc martwe zwierzę na katarynce. Był czerwony jak burak i nie miał odwagi spojrzeć na Fabiana. Nie zapytał nawet, jak się czuje Hannah, odetchnął tylko z ulgą, gdy okazało się, że nikt na nich nie patrzy.

- Chodź, Hannah. Musimy pojechać do doktora, żeby obejrzał twoją nogę. - Fabian pomógł narzeczonej wsiąść do powozu. Był jednak przekonany, że kataryniarz ma coś na sumieniu. - Bardzo cię boli?

- Rwie. - Hannah podciągnęła spódnicę i zobaczyła, że małpa przebiła się zębami przez tkaninę i pończochę. Krwi było niewiele, ale widać było ślady zębów na skórze.

- Noga zaczęła już puchnąć - stwierdził Fabian. - Jedziemy prosto do mojego przyjaciela, doktora Figenholma.

Hannah się nie sprzeciwiła, bo wiedziała, że ugryzienia zwierząt mogą wywołać gorączkę i stan zapalny, jeśli się ich nie opatrzy. A rana bolała ją coraz bardziej.

Fabian poprosił woźnicę, by jechał szybciej. Ani on, ani Hannah nie spostrzegli postaci, która stała w mijanej bramie. Postać w ciemnym ubraniu, która śledziła całe zamieszanie z pewnej odległości, na pewno nie chciała być rozpoznana. Dopiero kiedy powóz skręcił w inną ulicę, wyszła z zacienionej bramy i ruszyła w przeciwnym kierunku.



Hannah mocno chwyciła Fabiana za rękę, gdy lekarz naciął ranę w dwóch miejscach. Zaciśnęła zęby, żeby nie jęknąć, ale nie udało jej się powstrzymać westchnienia.

- Dobrze. Teraz krew powinna trochę oczyścić ranę - powiedział doktor Figenholm, ściskając lekko łydkę. - Wszystko się zagoi, jeśli tylko będziesz przemywać ranę - dodał, zakładając bandaż. - Dziś wieczorem powinnaś chyba wypić parę kropel koniaku. - Lekarz rzucił pytające spojrzenie Fabianowi. - To ci dobrze zrobi.

- Na pewno. - Fabian odetchnął z ulgą, gdy się okazało, że rana nie jest tak głęboka, jak sądził. Oby tylko nie podeszła ropa.

- Przy każdej zmianie bandaża, musisz dokładnie przemywać ranę roztworem z nagietka. - Doktor wręczył Hannah niewielką buteleczkę. - Ból potrwa jeszcze parę dni, ale potem rana się zagoi bez śladu.

- Oprzyj się na mnie - powiedział Fabian. - Powóz czeka tuż pod schodami.

- Ale stopa mnie wcale nie boli - uśmiechnęła się zmęczona Hannah. - Mogę na niej stanąć.

- Wieczorem powinnaś ułożyć nogę wysoko. I trzymaj się z daleka od małop.

## Rozdział siedemnasty

Hannah siedziała w ogrodzie, trzymając nogę na krześle. Pomimo bolącej łydki z przyjemnością wyszła na powietrze po kolacji, bo letni wieczór był bardzo ciepły. Dopiero teraz lekki wietrzyk przyniósł ulgę. Hannah zamknęła oczy i poczuła rozgrzewające działanie koniaku. Alkohol był wprawdzie dla niej za mocny, ale wypła posłusznie to, co jej Fabian nalał. Zrobiłaby wszystko, byle ustąpił ten straszny ból w łydce.

- To normalne, że rana cię boli - pocieszał ją Fabian.

- Najpierw ugryzienie, potem nacięcie skalpelem. Nie ma się czemu dziwić.

- Pewnie jutro będzie lepiej - odparła Hannah. Bolała ją trochę głowa, ale to pewnie był skutek wypicia koniaku. - Dlaczego on właściwie spuścił tę małpę ze smyczy?

- Pewnie po to, żebyśmy jej coś wrzucili do kapelusza.

- No tak. Jeśli znajduje w kapeluszu złote monety, to chyba dobrze mu się powodzi. Zobaczysz, że wkrótce znów go zobaczysz na ulicy z nową małpą.

- W każdym razie ja go będę omijać szerokim łukiem.

- Hannah wypła łyk kawy. Znacznie większy niż wypadało, ale kawa smakowała jej szczególnie tego wieczoru.

- Jaka piękna pogoda. - Oparła się wygodniej i rozglądała po ogrodzie. Drzewka i krzewy owocowe po jednej stronie, rabatki z kwiatami - po drugiej, za domem ogród warzywny.

- Mógłbyś ustawić małą wanienkę z wodą dla ptaszków między drzewami - zaproponowała trochę sennym głosem.

- Tak miło popatrzeć na ptaki, układające sobie piórka.

- Że też o tym nie pomyślałem? - Fabian przysunął się do Hannah. - Czy mam ustawić tę wanienkę za gruszą?

- Myślę, że to dobre miejsce. Ptaki będą mogły skryć się między gałązkami.

- Nagle Hannah umilkła i spojrzała w stronę lasu.

Fabian nastawił uszu i spojrzał w tę samą stronę. Po chwili się zorientował, o co chodziło Hannah. Z lasu dochodził harmonijny ptasi śpiew, zakończony wibrującym świergotem. Po chwili przerwy piosenka się powtórzyła. Twarz Hannah rozjaśnił uśmiech.

- To zięba - szepnęła. - Na pewno.

Przez chwilę siedzieli, wsłuchując się w śpiew ptaków, ale Fabian patrzył na narzeczoną a nie na Jas. Hannah była taka piękna w swoim zasłuchaniu. Już wcześniej zauważył, jak jej twarz się zmieniała, gdy słyszała śpiew ptaków.

Fabian wstrzymał oddech, żeby jej nie przeszkadzać. Na jej twarzy nie było śladu cierpienia. Może zapomniała na chwilę o bolącej nodze.

- To był bardzo radosny śpiew! - Hannah spojrzała na Fabiana z uśmiechem.  
- Bardzo lubię zięby - dodała. - W lesie koło Sorholm jest ich tyle, że wiosną prawie nie słysząc innych ptaków. Ale w Norwegii jeszcze nigdy jej nie słyszałam.

- Nasza zięba urządziła nam dziś wieczorem piękny koncert. - Fabian wyjął z kieszeni niewielkie pudełeczko. - Chyba wiedziała, że mam dla ciebie mały prezent.

Zachodzące słońce rzucało ukośne promienie na biały stolik, przy którym siedzieli Fabian i Hannah. Nie słysząc było żadnych powozów, tylko brzęczenie owadów, które fruwały z kwiatka na kwiatek w poszukiwaniu wieczornego posiłku. Gdy Hannah brała pudełeczko z rąk narzeczonego, przeleciały koło niej dwa pomarańczowe motyle. Dziewczyna odprowadziła je wzrokiem, po czym ostrożnie otworzyła pudełeczko.

- Och... - Zaniemówiła z wrażenia. Na różowym aksamicie leżał złoty pierścionek, iskrzący się w promieniach słońca. Hannah spojrzała na Fabiana, a on pokiwał głową z uśmiechem, zachęcając, by go przymierzyła.

Hannah drżały ręce, gdy obracała pierścionek w palcach.

- To złoto - szepnęła.

- Tak, złoto. I diamenty. - Fabian starał się ukryć uśmiech dumy i zadowolenia. Cieszył się, że udało mu się kupić właśnie ten pierścionek. Gdy zobaczył wyraz twarzy Hannah, uznał, że ten drobiazg wart był każdych pieniędzy. Drugi klient, który też miał ochotę go kupić, musiał się w końcu poddać, bo Fabian stale podbijał cenę.

- Fabian, to stanowczo za wiele. Ja nie mogę... nie mogę nosić diamentów.

- Jeśli nie ty, to znaczy, że nikt nie może nosić diamentów. - Fabian wstał i objął czule narzeczoną. - Podoba ci się?

- Jest cudowny. - Hannah nie mogła się napatrzeć na pierścionek. Diamenty były otoczone misternie grawerowanym złotem.

- Załóż go. Pasuje? - Fabian czekał w napięciu i bardzo się ucieszył, gdy się okazało, że pierścionek leży jak ulał.

- Teraz jesteśmy już zaręczeni jak należy - uśmiechnął się. - Zaręczynowy pierścionek powinien być zawsze na palcu. - Obawiał się, że Hannah schowa gdzieś ten kosztowny prezent, a przecież pragnął, żeby cały świat wiedział, że jest jego narzeczoną.

- Bardzo ci dziękuję, Fabian. Jeśli chcesz, będę go zawsze nosić.

Zarzuciła mu ręce na szyję i po chwili zapomnieli o całym świecie. Nie zauważyli nawet, że znów rozległ się śpiew zięby.

Gdy Hannah położyła się spać, dotknęła delikatnie pierścionka. Ułożyła dłoń na pierzynie i czekała, aż Fabian przyjdzie powiedzieć jej dobranoc, tak jak poprzedniego wieczoru. Noga bolała ją coraz bardziej.

- Położyłaś się już? - Fabian nagle stanął w drzwiach. - Tak.

- Jak noga? - Spojrzał na nią z troską i pogłaskał po policzku. - Bardzo boli?

- Tak, chyba bardziej niż przedtem. - Hannah uśmiechnęła się blado. - Ale jutro wszystko będzie dobrze.

- Mówisz to jakoś bez przekonania. - Fabian pamiętał, że to samo powiedziała w ogrodzie. Jutro. - Mogę zobaczyć?

Nie czekając na odpowiedź, odsłonił pierzynę i dotknął jej łydki. Skóra wokół rany była gorąca i obrzmiała. Fabian zmarszczył czoło. Oby tylko nie wdało się zakażenie.

- Jesteś rozpalona.

- To dlatego, że mnie dotykasz

- Oj, Hannah. Nie najlepiej ci idzie zmyślanie. - Fabian usiadł na łóżku i wziął jej dłonie w swoje ręce. - Dobrze się czujesz poza tym?

- Tak. Tylko jestem bardzo śpiąca.

- W takim razie dobranoc. - Fabian pocałował ją w czoło i zauważył, że jest spoczone. - Postawię ci szklanekę wody na szafce.

- Dziękuję, Fabian. I dziękuję za ten piękny pierścionek. Mam go na palcu.

Fabian był poważnie zaniepokojony, idąc do swojej sypialni. Rozpalona noga Hannah bardzo go zmartwiła. A jeśli tej nocy Hannah poczuje się jeszcze gorzej i będzie potrzebowała pomocy? Nie wiadomo, czy usłyszy jej wołanie. Postanowił zostawić swoje drzwi szeroko otwarte, żeby lepiej słyszeć.

Gdy się położył, zaczął nasłuchiwać. Ale dom był pogrążony w ciszy. Hannah na pewno dawno już zasnęła. Pora, żeby on też trochę odpoczął. Ale wydarzenia minionego dnia wciąż krążyły mu po głowie.

Po paru godzinach przewracania się z boku na bok, Fabian wstał i narzucił szlafrok na nocną koszulę. Zamiast pantofli naciągnął na stopy grube wełniane skarpety. Skarpety mniej hałasują niż pantofle, pomyślał, przykładając ucho do drzwi Hannah. Ostrożnie, bardzo wolnym ruchem nacisnął klamkę i zakradł się do pokoju.

Natychmiast poczuł delikatny powiew wiatru. Okno było szeroko otwarte. Hannah musiała je otworzyć po jego wyjściu. Fabian podszedł na palcach do łóżka i pochylił się, żeby posłuchać oddechu narzeczonej. Hannah oddychała równo, może trochę za szybko. W każdym razie spała kamiennym snem. Dłoń

z pierścionkiem leżała na pierzynie. Fabiana ogarnęła fala czułości. Hannah należała do niego. Od kiedy dała mu swoje słowo, był najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Dotknął delikatnie jej czoła. Było wciąż wilgotne i rozpalone, może z powodu upału. On też się już spocił. Odsunął ostrożnie pierzynę, by sprawdzić ranę, ale natychmiast cofnął dłoń. Skóra była strasznie rozpalona, a noga spuchnięta do granic możliwości. Bandaż był teraz stanowczo za mocno zaciśnięty. Trzeba go rozluźnić.

- Hannah. - Fabian pochylił się do jej ucha. - Śpisz? To ja. Hannah pokręciła nerwowo głową i otworzyła oczy.

Minęła dłuższa chwila, nim rozpoznała Fabiana i przypomniała sobie, gdzie jest. Ale się nie przestraszyła.

- Hannah, muszę trochę rozluźnić bandaż.

- Och, strasznie mnie boli - jęknęła i usiadła na łóżku. Fabian czym prędzej podłożył jej poduszki pod plecy. Noc była jasna, więc nie było potrzeby zapalać lampy.

Panowała cisza. O tej porze doby żadne owady ani ptaki nie wydawały dźwięków. Gdy Fabian podał narzeczonej wodę, przyjęła ją z westchnieniem wdzięczności, bo zaschło jej w gardle.

- Może poczujesz się lepiej, gdy rozluźnimy bandaż.

Fabian podwinął jej długą koszulę nocną, żeby odsłonić obie nogi. Dopiero teraz przeraził się nie na żarty. Zraniona łydka była dwukrotnie grubsza niż ta druga, a przy tym niemal sina. Wyglądała tak, jakby skóra miała na niej pęknąć w każdej chwili.

Fabian znalazł końcówkę bandaża. Uniósł kolano Hannah do góry, żeby nie dotykało materaca. I zaczął odwijać bandaż.

- Boli - jęknęła Hannah. - Rwie i pulsuje.

- Może teraz będzie lepiej. - Fabian starał się mówić spokojnie, ale rozważał już w duchu, czy nie wezwać natychmiast lekarza. Nie podobał mu się kolor skóry i opuchlizna od kolana aż po palce stopy. Na szczęście nie poczuł żadnego zapachu ropy.

- Teraz już chyba nie ma ucisku.

Fabian spojrział na narzeczoną z niepokojem. Hannah rzucała głową w prawo i lewo, jęcząc przy tym cicho. Oczy miała półprzymknięte. Na pewno jest po prostu zmęczona, pomyślał Fabian, starając się uspokoić. Ale twarz Hannah wydała mu się zbyt blada. Może to tylko efekt księżycowej poświaty?

- Założę bandaż bardzo luźno. - Przykrył jej tylko zdrową nogę, sądząc, że chorej dobrze zrobi odrobina chłodu. - Pójdę do kuchni i przygotuję ci coś

ciepłego do picia. - Poglaskał Hannah po policzku. - Nie znam się za dobrze na ziołach, ale kucharka trzyma zazwyczaj w szafce mieszankę leczniczą. Według przepisu mojej matki. Łagodzi ból i niepokój.

- Dziękuję.

Hannah leżała spokojnie, czując, że ból w nodze powoli ustępuje. Może więc powodował go tylko ucisk bandaża. Fabian tymczasem pobiegł na dół, do kuchni. Rozpalił pod piecem i postawił na nim rondel z wodą. Nie widział powodu, żeby budzić kucharkę, śpiącą w służbówce koło kuchni. Druga służąca mieszkała u rodziców i przychodziła tu tylko za dnia. Fabian wiedział, gdzie szukać woreczka z ziołami. Zdarzyło mu się już kilka razy parzyć te zioła dla siebie. Raz, kiedy spadł z konia i nie mógł zasnąć z powodu bólu pleców. Drugi raz, gdy nadział się na gwóźdź i zranił w palec wskazujący.

Nasypał trochę ziół do cieniutkiej szmatki i zalał ją wrznięciem. Napar powinien naciągnąć. Fabian nalał sobie mleka i zaczął się zastanawiać, czy nie jechać po doktora. Hannah była chora, jej stan mógł się znacznie pogorszyć do rana.

Gdy chwilę później szedł po schodach, niosąc kubek z ziołowym naparem, był już pewien, że pojedzie po Figenholma, gdy tylko będzie mógł odejść od łóżka Hannah. Za bardzo się niepokoił, żeby czekać z tym do rana.

- Proszę, to powinno pomóc. - Fabian podtrzymał Hannah, by mogła swobodnie się napić. - Moja matka powtarzała zawsze, że zło trzeba zwalczać złem i zazwyczaj miała rację. - Uśmiechnął się na widok grymasu na twarzy Hannah, która skrzywiła się po pierwszym łyku, ale wypła wszystko do dna.

- Próbowaleś kiedyś dodać miodu? - westchnęła Hannah, opadając na poduszki. - Może smakowałoby trochę lepiej.

Fabian spojrzał na kubek. Dlaczego nikt wcześniej o tym nie pomyślał? Dziwne, że ani matka, ani kucharka, ani siostra nie wpadły na to, że można ten napar posłodzić.

- Może działa lepiej bez miodu? - powiedział. - Teraz powinnaś leżeć spokojnie i czekać aż przyniesie ci ulgę. - Postawił pusty kubek na nocnym stoliku i poglaskał chorą po ramieniu. - Lepiej się poczułaś, gdy rozluźniłem bandaż? - szepnął, bo Hannah leżała z zamkniętymi oczami i nie był pewien, czy nie zasnęła.

- Tak - odpowiedziała, nie otwierając oczu. - Trochę.

- To dobrze. Jestem pewien, że wkrótce zaśniesz - dodał, głaszcząc ją całym czasem po ramieniu.

Długo siedział na krawędzi łóżka. Cierpliwy i zatroskany. W tym momencie żałował, że nie ma w domu stajennego, który mógłby mu tymczasem

przygotować konia do drogi. Ale zarówno stajenny, jak i ogrodnik mieszkali gdzie indziej.

Nagle Fabian drgnął i spojrzał w stronę otwartego okna. Co to było? Jakieś postukiwanie i chrobotanie. Przestał głaskać Hannah, ale ona na szczęście się nie poruszyła, gdy cofnął dłoń. Wreszcie zasnęła.

Fabian patrzył w stronę okna, wstrzymując oddech. Nie ruszał się i nasłuchiwał. Czy to jakiś ptak, który buszuje na dachu? Znow ten sam dźwięk. Fabian podniósł się bardzo ostrożnie, nie spuszczać okna z oka. Jasne, przezrocyste zasłony trzepotały lekko na wietrze, gdy się zbliżał. Był przygotowany na wszystko. Dziwne dźwięki wciąż się rozlegały, choć z pewnymi przerwami.

Fabian zamarł bez ruchu i czekał. Niepewny. Czy to tylko jakieś zwierzę, czy raczej ktoś próbuje zakraść się do domu? Znow zrobiło się cicho. Nie, to musi być jakiś ptak. Rozluźnił się i uśmiechnął, rozbawiony swoim niepokojem. Nigdy jeszcze nie zjawili się tu złodzieje. Chociaż ktoś mógłby pomyśleć, że trzyma tu swoje kosztowne towary. Fabian miał jednak w domu tylko prywatne rzeczy. A magazyn był dobrze zamknięty i pilnie strzeżony.

Nagle Fabian drgnął. Dźwięk znow się pojawił, tym razem jakby bliżej okna. Fabian bezszelestnie przysunął się do parapetu i wtedy w oknie ukazały się kontury czyjejś głowy. Low skoczył do okna, odsunął firanki, ale tamten był czujny i zniknął błyskawicznie gdzieś w dole.

Low zobaczył, że intruz schodzi szybko po drabinie, więc natychmiast wybiegł z pokoju. Starał się zamknąć drzwi po cichu, ale niestety trzasnęły. Oby tylko Hannah się nie obudziła, pomyślał, zbiegając po schodach. Gdy wypadł do ogrodu, usłyszał trzask gałązek i szelest liści. Pobiegnął w tamtą stronę tak szybko, jak tylko mógł, choć miał na nogach tylko skarpetki. Szlafrok powiewał mu wokół łydek, nocna koszula nie pozwalała stawiać długich kroków. Ale zbliżył się do uciekającego na tyle, żeby zobaczyć, że to młody chłopak.

- Do diabła! - Fabian nie mógł wsiąść na konia bez siodła, w nocnej bieliźnie. Musiał pozwolić uciec temu złodziejowi. - Do cholery! - zaklął, wściekły i zdenerwowany. Nigdy jeszcze czegoś podobnego nie przeżył. Człowiek nie jest bezpieczny nawet we własnym domu!

Związał szlafrok paskiem i wrócił do ogrodu. Pod oknem Hannah stała jego własna drabina. Fabian nie zamknął okna, gdy wybiegł z sypialni. Ale to nic strasznego. O ile ten złodziej nie miał współnika... Nagle przeszedł mu po plecach zimny dreszcz. Gwałtownym ruchem rzucił drabinę na trawę i chciał

pobiec na górę. Ale gdy miał się wyprostować, coś błysnęło w trawie, chwycił więc to odruchowo i popędził. Hannah! Czy nic się jej nie stało?

Przechodząc przez kuchnię, dotknął znalezionej przedmiotu. Nie mógł leżeć w trawie zbyt długo, skoro tak łatwo było go zobaczyć. Fabian rzucił okiem na swoją otwartą dłoń. I zatrzymał się nagle na schodach. Patrzył ze zdumieniem na znalezisko, marszcząc brwi coraz mocniej.

Na jego dłoni leżała moneta, złota moneta...